REDAKCJA: Warszawa ul Marszałkowska 3/5 Telefony: Red. nacz. 4-24-75, sekretarz red. 4-24-76, dział miejski 8-27-22.
ADMINISTRACJA: (dział prenumeraty): Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16 Prenumerata miesięczna pocztą kosztuje 135 zł. Telefon 8-10-26

RZECZPOSPOLITA
DZIENNIK POLITYCZNO - GOSPODARCZY

Rok VI | WARSZAWA, PONIEDZIAŁEK 24 PAŹDZIERNIKA 1949 ROKU | Nr. 292 (1858)

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik", Warszawa, ulica Wiejska 12

Cena 10 zł

Jerzy Pański

Prezes Zarządu Głównego Spółdzielni Wyd. - Ośw. „Czytelnik"

Pięciolecie „Czytelnika"

PIĘĆ lat to okres być może zbyt krótki, by na jego przestrzeni odmierzać osiągnięcia i zasługi; dostateczny jednak, by ocenić przebytą drogę i wyciągnąć z niej pewne wnioski na przyszłość. „Czytelnik" w ciągu ubiegłych pięciu lat rozwinął się od skromnych lubelskich początków do rozmiarów wielkiej instytucji prasowo-wydawniczej, stając się jednym z istotnych składników życia umysłowego Polski Odrodzonej. Rozwój ten rzecz prosta, był przede wszystkim funkcją tych przeobrażeń, jakie dokonały się w Polsce w ciągu tego czasu, był naturalną konsekwencją objęcia władzy przez masy ludowe. Koncepcja „Czytelnika" byłaby nie do pomyślenia bez likwidacji kapitalistycznych podstaw gospodarki w kraju: ona to pozwoliła na oparcie w jednym uspołecznionym organiźmie działalności wydawniczej o własną bazę produkcyjną, o własną sieć rozdzielczą i własnymi siłami prowadzoną propagandę książki (jak np. dostarczająca wiele cennych doświadczeń akcja autorska „Czytelnika", występy zespołów żywego słowa itp.), a więc oddanie w ręce władzy ludowej skoordynowanego narzędzia wpływu na rozwój i kierunek czytelnictwa. Ale rozwój działalności „Czytelnika" byłby także nie do pomyślenia bez tego przełomu, jaki na gruncie przeobrażeń gospodarczych dokonał się w świadomości mas, uaktywnił społecznie, politycznie, kulturalnie najszersze warstwy ludności w mieście i na wsi, wytworzył niespotykany dotąd głód słowa drukowanego, przywrócił właściwą wagę jego rzetelnym wartościom.

Połączenie w jednym ośrodku pracy wydawniczej, sieci rozprowadzającej i akcji popularyzacyjnej pozwalało „Czytelnikowi" na spełnianie jego podstawowych zadań, które można by podkreślić najogólniej jako rozszerzanie kręgu oddziaływania książki i prasy na te sfery, które przebudowa społeczna i gospodarcza, tocząca się walka klasowa wciąga coraz bardziej do aktywnego życia: pobudzanie, wspomaganie, przyśpieszanie procesu przebudowy świadomości człowieka w Polsce, jaka następować musi za przebudową społeczną. Struktura ta wydawała się właściwa zwłaszcza w pierwszych latach odbudowy, w warunkach powojennego chaosu, w walce z poważnymi jeszcze ośrodkami promieniowania ideologii kapitalistycznej. Rzecz jasna, iż ten żywiołowy rozkwit czytelnictwa, jaki u nas nastąpił, a którego miarą może być przede wszystkim wspaniały rozwój prasy partyjnej, wciąż rosnące nakłady wydawnictw marksistowskich „Książki i Wiedzy", ogromne i wciąż jeszcze niezaspokojone możliwości rozwoju literatury oświatowej, światopoglądowej, popularyzacyjnej — a z drugiej strony coraz głębsze przenikanie zasady planowania do wszystkich dziedzin naszego życia nie tylko gospodarczego, lecz i kulturalnego, wpłynąć musi na takie uregulowanie rynku kulturalnego, które — układając poszczególne dziedziny działalności we właściwe łożyska — pozwoli w silniejszym niż dotychczas stopniu skupić wysiłki instytucji wydawniczych na treści ideologicznej wydawnictw.

Jednym na przykład z podstawowych zagadnień w dziedzinie popularyzacji książki jest sprawa jej ceny. „Czytelnik" ma w tej dziedzinie pewne osiągnięcia w rozwoju rozmaitych akcji klubowych, tj. pozwalającej na druk bardziej masowych nakładów przez bezpośrednie wiązanie czytelnika z wydawcą. Jednakże zdecydowany przełom w tej dziedzinie nastąpić może dopiero wówczas, gdy cała produkcja wydawnicza w Polsce ujęta będzie w ramy jednolitego planu wydawniczego i gdy zreorganizowana zostanie nader dziś kosztowna sieć zbytu.

Wydawnictwo książkowe „Czytelnika" stanowi dziś niewątpliwie wartościową pozycję naszego rynku wydawniczego i zdołało wypracować sobie swoisty profil wśród innych wydawnictw. Wznowienie klasyków literatury polskiej (Narodowe Wydanie Mickiewicza, Żeromski, Jeż), obok utworów najwybitniejszych pisarzy współczesnych (Dąbrowska, Iwaszkiewicz, Breza, Brandys, Andrzejewski), szereg pozycji „klasyków" literatury radzieckiej (A. Tołstoj, Szołochow), obok wybitnych dzieł pisarzy współczesnych (Niekrasow, Gulia), uprzystępnienie czytelnikowi polskiemu szeregu dzieł postępowych pisarzy krajów kapitalistycznych (Wulff, Amado, Varela, Fast) — to trwały dorobek wydawnictwa.

Jak wspomniałem, nie sądzę, by pięciolecie „Czytelnika" miało jedynie być okazją do wyliczania jego zasług; należałoby raczej pomyśleć o tym, czegośmy dotychczas nie zrobili lub co zrobiliśmy niedostatecznie. Wydaje mi się, że w dziedzinie literatury pięknej — jakkolwiek przełamany został przesąd o „poczytności" literatury miernej, brukowej, ideologicznie szkodliwej — bardzo wiele pozostaje jeszcze do zrobienia. Zbyt często jeszcze pozorne walory literackiego rzemiosła przesłaniają nam ideologiczną treść dzieła; zbyt mało uczyniliśmy dla spopularyzowania w Polsce wielkiej literatury radzieckiej, bez której nie podobna myśleć o wychowaniu przyszłych obywateli Polski socjalistycznej; zbyt nikły jest nasz kontakt — poza Czechosłowacją — z literaturą krajów demokracji ludowej, zaczynamy dopiero zapoznawać czytelnika polskiego z postępową literaturą nowych, demokratycznych Niemiec. Niewątpliwie zbyt szczupłą działalność rozwijał „Czytelnik" dotychczas w dziedzinie aktualnej publicystyki, oświetlającej najistotniejsze zagadnienia toczącej się w świecie walki o pokój i postęp.

Jest rzeczą jasną, iż troska o nową literaturę polską, literaturę opartą o nowe źródła twórczości, o nową socjalistyczną świadomość, dającą pełny i trwały wyraz wielkości dokonujących się przemian, literaturę wychowującą i uzbrajającą — winna być naszym zadaniem naczelnym.

Nie powinny przy tym ulec zaniedbaniu inne dziedziny naszej działalności wydawniczej: zwłaszcza wydawnictwo „Wiedzy Powszechnej", które powinno być przebudowane tak, by mogło stać się istotną pomocą w przygotowaniu kadr realizatorów planu sześcioletniego.

Prasa czytelnikowska była najbardziej widomym znakiem bujnego rozwoju instytucji. „Rzeczpospolita" — pierwszy dziennik w Polsce Odrodzonej i „Życie Warszawy" — pierwsza gazeta wyzwolonej stolicy — obchodzą wraz z nami pięciolecie istnienia; szereg innych gazet i czasopism powstawało w innych ośrodkach kraju natychmiast po ich wyzwoleniu. Można chyba stwierdzić, że prasa czytelnikowska na ogół na przestrzeni tego pięciolecia dotrzymała kroku wydarzeniom, że była zawsze w szeregu walczących na tym odcinku, gdzie walka była najzaciętsza, że ma swój poważny wkład, jeśli chodzi o przeoranie uprzedzeń, fałszywych doktryn politycznych, budowanie nowej świadomości.

Działalność „Czytelnika" w dziedzinie wydawniczo - prasowej obejmuje obecnie 12 gazet codziennych z 8 mutacjami oraz 25 czasopism; łączny nakład miesięczny dzienników wynosi 27 milionów, czasopism — 12,5 miliona. W szerokim wachlarzu pism czytelnikowskich wszelkie rekordy, bije, oczywiście, „Przyjaciółka" z przeszło półtoramilionowym nakładem; ale jest to może tylko najbardziej widomy znak tego, iż prasa w Polsce stała się rzeczywiście artykułem masowym, artykułem codziennej i niezbędnej potrzeby najszerszych mas ludności. Świadectwem tego może być nie tylko pozycja, jaką zdobyła sobie w Polsce prasa partyjna przede wszystkim, ale np. powodzenie takiego czasopisma, jak „Problemy", pisma poświęconego popularyzacji wiedzy, a osiągającego nakład 120.000 egzemplarzy.

Ta rola i znaczenie prasy w Polsce współczesnej nakłada tym większe obowiązki na tych, którzy prasę tę tworzą, którzy zapełniają jej szpalty, którzy troszczą się o rozszerzenie jej zasięgu. Lenin mówił: „Prasa jest nie tylko kolektywnym agitatorem, lecz i kolektywnym organizatorem"; o tej organizatorskiej, twórczej, pobudzającej roli prasy zbyt rzadko może jeszcze pamiętamy. Nasze gazety nie zawsze jeszcze umieją nawiązać żywy, bezpośredni kontakt z masami czytelników, nie zawsze zdobywają się na dość twórczą inicjatywę, nie zawsze dość czujnie wsłuchują się w rytm przemian. Nowa świadomość człowieka w Polsce w ogniu pracy i walki rośnie bardzo szybko, kto za nią nie nadąża, ten przemawia do ludzi dnia wczorajszego, traci łączność z tym, co w Polsce jest żywe i twórcze. Wyrównanie tych niedociągnięć, podniesienie całej prasy czytelnikowskiej na wyższy poziom ideologiczny wymaga wielkiej pracy również w zakresie szkolenia kadr dziennikarskich i praca ta musi być dokonana.

Proces przeorywania świadomości ludzkiej w naszym kraju zaczyna dopiero narastać. Istnieją jeszcze wielkie rezerwy nieuaktywnionych sił ludzkich, które trzeba dopiero wciągnąć w orbitę przebudowy społecznej. Realizacja planu sześcioletniego pozwoli na włączenie milionów nowych rąk roboczych do produkcji, unowocześnienie gospodarki rolnej, stworzy podwaliny bujnego rozwoju kulturalnego wsi. Dla „Czytelnika" oznacza to konieczność dalszej walki o tanią, dobrą i piękną książkę, o rozszerzenie maoswej bazy czytelniczej gazet i czasopism. Ale jednocześnie, w miarę zakładania podwalin socjalistycznego ustroju, w miarę wzmagania się natężenia walki klasowej we wszystkich jej wewnętrznych i światowych przejawach, w miarę jak coraz bardziej krzepnie i wzrasta obóz pokoju i sprawiedliwości społecznej — wzrasta również konieczność nasycenia naszej prasy jeszcze głębszą, pełniejszą, celniejszą treścią ideologiczną, wzrasta konieczność zdwojenia czujności wobec wpływów ideologicznie wrogich, konieczność uzbrojenia się w taką broń, która pozwoli nam w tej walce zwyciężyć.

O spełnienie tych zadań „Czytelnik" chce walczyć. Chce walczyć wraz z całą załogą pracowniczą, wraz z tymi szerokimi rzeszami przyjaciół i sympatyków, jakich swą działalnością na tej przestrzeni czasu zdobył, wraz z całym ludem pracującym naszego kraju, wykuwającym drogę do Polski socjalistycznej.

1944 Pięć lat „Rzeczypospolitej" 1949

Najstarsze pismo codzienne Polski Ludowej — „Rzeczpospolita" obchodzi wraz ze swoją macierzystą Spółdzielnią Wydawniczo-Oświatową „Czytelnik" 5 lat istnienia. W ciągu tego krótkiego, ale jakże bogatego historią okresu upamiętnione zostały na łamach naszej gazety wydarzenia doniosłe dla narodu i państwa polskiego, wytyczające jego nową, jasną drogę w przyszłość. Fotomontaż powyższy jest w dosłownym i przenośnym znaczeniu kliszą niektórych z tych wydarzeń, jakie znalazły wyraz na pierwszych stronach naszego pisma w ciągu lat pięciu.

W środku znajduje się pierwszy numer „Rzeczypospolitej", który ukazał się w dniu 23 lipca 1944 r. w Chełmie z Manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. U góry po lewej stronie numer, który wyszedł w dniu uznania naszego Rządu Tymczasowego przez Związek Radziecki. W środku u góry „Rzeczypospolita" z dnia 18 stycznia 1945 r., która ukazała się w dzień po wyzwoleniu stolicy. Obok wydanie nadzwyczajne z okazji podpisania układu polsko-radzieckiego o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej w dniu 21 kwietnia 1945. Poniżej widzimy numery które ukazały się: w chwili zakończenia wojny w Europie, w dniu wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta, w dniu utworzenia rządu po wyborach w r. 1947, numer z pamiętną mową ministra Mołotowa w 30-tą rocznicę Rewolucji Listopadowej, kiedy to minister spraw zagranicznych ZSRR oświadczył, że „tajemnica bomby atomowej już nie istnieje oddawna". na dalszych numerach czytamy tytuły o konferencji ośmiu państw w Warszawie, zwołanej w czerwcu 1948 r., numer z 15 grudnia 1948 r. w dniu Zjednoczenia Partii Robotniczych, wreszcie numery z ostatnich dni donoszące o utworzeniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i o ponownych pokojowych propozycjach ZSRR przedstawionych ONZ.

Dziś w numerze

JERZY BOREJSZA
EDMUND BORA
MARIAN BRANDYS
JAN HUSZCZA
ZOFIA KARCZEWSKA-MARKIEWICZ
HENRYK KASSYANOWICZ
HENRYK KOROTYŃSKI
ANDRZEJ KRUCZKOWSKI
IRENA KRZYWICKA
STEFAN MAGENHEIM
JERZY PAŃSKI
JERZY PUTRAMENT
ZDZISŁAW SACHNOWSKI
ST. STRUMPH WOJTKIEWICZ
STANISŁAW WYGODZKI
MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

Adam Rapacki
Prezes Rady Nadzorczej Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik"

W walce o odbudowę i przebudowę kultury polskiej

Pięć lat temu jeszcze płonęła Warszawa. W ruinach, wraz z murami i dobytkiem — płonęły książki. Setki tysięcy, miliony książek, w domach, w bibliotekach, książek ukrytych i ocalonych przed rabunkiem faszystowskich „profesorów" i bibliotekarzy.

Front radziecki na Wiśle, I Armia Polska na Pradze — oddzielały ten świat mordu ludzi, pożaru domów, książek i dzieł sztuki; świat rozpaczy i zamętu w sercach i umysłach — od pierwszego skrawka wyzwolonej Ziemi Polskiej.

W Lublinie rodziło się, rosło i krzepło nowe. Do walki o to nowe— mobilizuje się klasa robotnicza, postępowe chłopstwo pracujące, postępowa inteligencja — wszystko co postępowe w naszym narodzie. W tej właśnie walce rodzi się, rośnie i krzepnie „Czytelnik".

Dn. 15 października 1944 r. odbywa się w lokalu PKWN w Lublinie założycielskie Walne Zebranie Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik".

Przewodniczącym Zebrania, pierwszym członkiem Spółdzielni jest jeden z jej twórców i organizatorów, projektodawca jej nazwy Pierwszy Obywatel Polski Ludowej — Bolesław Bierut. Na czele pierwszego Zarządu staje i prowadzi przez 4 lata Spółdzielnię ob. Jerzy Borejsza, wybitny działacz kulturalny i polityczny ruchu robotniczego i jego przodującej Partii. Dyrektorem naczelnym zostaje i do dziś ofiarnie pracuje na tym posterunku ob. Zofia Dembińska.

Niemal nazajutrz po 15 października „Czytelnik" obejmuje wydawnictwo 3-ch pism: „Rzeczypospolitej", „Odrodzenia" i „Wsi". W lutym 1945 r. ukazuje się pierwsza książka: „Majdanek".

W ten sposób „Czytelnik" wprost z siedziby PKWN wszedł w walkę o odbudowę i przebudowę kultury polskiej.

Było jasne, że nie można prowadzić walki o odbudowę i przebudowę kultury polskiej bez walki, osobno, poza walką o odbudowę i przebudowę gospodarczą, społeczną i polityczną Polski.

Jeżeli „Czytelnik" w ciągu tych pięciu lat dokonał tyle, ile dokonał, — to dlatego, że był obecny i brał udział w jednej i tej samej walce o odbudowę i przebudowę kulturalną, gospodarczą, społeczną i polityczną. W walce o demokrację ludową w Polsce.

Jego praca wydawnicza i prasowa była walką — w czasie wojny — o łączność zaplecza z frontem. Narodu polskiego z Armią Radziecką i z Ludowym Wojskiem Polskim. Była walką o podcięcie ideologicznych korzeni band faszystowskich, tkwiących w umysłach otumanionych i oszukanych. Była walką propagandową o reformę rolną i o uprzemysłowienie przemysłu. Była walką polityczną w referendum i w wyborach. Była walką, była jest i będzie pracą pogłębiającą coraz bardziej przyjaźń polsko-radziecką, solidarność z krajami demokracji ludowej, z robotnikami, z masami pracującymi, z wszystkimi siłami postępu na świecie. Była jest i będzie walką z imperializmem. Była jest i będzie walką o pokój.

W wielkiej walce o demokrację ludową w Polsce „Czytelnik" pełnił nie sam na pewno — ale pełnił ważną służbę łączności między strażą przednią — zorganizowaną klasą robotniczą, między regularną, zorganizowaną armią — obozem demokratycznym — a pospolitym ruszeniem wszystkich zdolnych do walki o postęp w naszym kraju.

A jaką rolę pełnił „Czytelnik" w walce na najbliższym sobie odcinku frontu walki — na odcinku kultury?

„Czytelnik" zmobilizował zespół pisarzy, pracowników i działaczy kulturalno-oświatowych. „Czytelnik" wiązał ich i ich pracę z walką o demokrację ludową w Polsce. „Czytelnik" był inicjatorem nowych form i środków walki o postęp kulturalny w Polsce.

Czym jest dziś zespół zmobilizowany wokół „Czytelnika"? To są współpracownicy pisarze, wśród których znaleźli się ludzie o takich nazwiskach, jak Dąbrowska, Nałkowska, Iwaszkiewicz, Parandowski, ludzie młodzi rosnący, Andrzejewski, Brandys, Breza, Gołubiew, Żukrowski i najmłodsi Bocheński, Czeszko, Wirpsza.

Ten zespół to są współpracownicy i pracownicy, publicyści i redaktorzy zasłużeni i wyrośli w walce politycznej tego 5-lecia Polski Ludowej, jak Balicki, Borowski, Korotyński, Majkowski, Osmańczyk, Sachnowski i inni.

Ten zespół — to pracownicy spółdzielni, organizatorzy, pracownicy umysłowi drukarze, przodownicy pracy, jak Rozalia Pietrzak, Stoklasek.

To są działacze kulturalni, to są liczni nauczyciele, związani ze spółdzielnią, listonosze wiejscy, robotnicy, chłopi, inteligenci zrzeszeni w spółdzielni.

W „Czytelniku" wysuwały się kadry nowych działaczy kulturalnych, autorów i publicystów.

Jakie formy inicjatywy w walce o odbudowę i przebudowę podjął „Czytelnik" w pierwszym pięcioleciu swej pracy? Wystarczy wymienić kilka przykładów:

Inicjatywa przejścia od zaspakajania głodu książki — do czytelnictwa zorganizowanego. Inicjatywa zorganizowanego czytelnictwa na wsi, zniknęły „kulturalne rogatki między miastem i wsią" jak się wyraził I Prezes „Czytelnika". Pchnięcie naprzód masowego czytelnictwa wśród kobiet. Inicjatywa budowy silnej bazy przemysłowej rozwoju czytelnictwa — Domu Słowa Polskiego.

Pewnie — że wiele z tych zadań które postawił sobie „Czytelnik" przerasta siły jednej spółdzielni wydawniczej, a nawet wszystkich bratnich spółdzielni wydawniczych. Pewnie, że doprowadzić je do końca będzie mogło tylko zespolenie sił organizacyj masowych i państwa.

Ale tak powinno być — dostrzegać potrzeby życia szerokich mas, szukać rozwiązania, przenosić urzeczywistnienie na coraz wyższy i doskonalszy poziom organizacji.

Na tej drodze „Czytelnik" dobrze spełnił swój obowiązek. „Czytelnik" spełnił swój obowiązek w walce o demokrację ludową, w pracy wydawniczej i walce o rozwój czytelnictwa i kultury w Polsce.

Walka przecież nie kończy się jeszcze. Trwa walka o pokój, trwa walka o umysły i serca dla następnych zadań i o same następne zadania: budowy fundamentów socjalizmu w naszym kraju.

Walka o fundamenty socjalizmu i dalej o socjalizm — jest walką i o fundamenty socjalistycznej kultury narodowej w Polsce. To znaczy o socjalistyczną gospodarkę, o nową socjalistyczną treść, o narodową formę twórczości kulturalnej.

W tej walce jednej i drugiej — a właściwie — w jednej i tej samej walce — „Czytelnik" i jego ludzie są i będą obecni, są i będą czynni i twórczy.

Wierzę, że spełnią swój obowiązek nie gorzej, lepiej jeszcze — niż w ciągu pięciu lat przepracowanych.

Naród Polski uczci 70-lecie urodzin Józefa Stalina

Uchwała Biura Politycznego KC PZPR

Biuro Polityczne KC PZPR powzięło uchwałę następującą:

W dniu 21 grudnia przypada 70-lecie urodzin Towarzysza Józefa STALINA.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, cała polska klasa robotnicza, jednocząc się w dniu tym z narodami radzieckimi i z masami pracującymi świata, zamanifestuje głębokie przywiązanie do wielkiego nauczyciela międzynarodowej klasy robotniczej, budowniczego pierwszego w dziejach państwa socjalistycznego, kontynuatora nieśmiertelnego dzieła Lenina i jego myśli, Wodza światowego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu.

Naród polski w tym dniu da wyraz szczególnej wdzięczności, jaką żywi dla wielkiego przyjaciela Polski, organizatora historycznego zwycięstwa nad hitleryzmem. Słowa Stalina o wskrzeszeniu „Polski wolnej, silnej i niepodległej" — Polski opartej o Bałtyk, Odrę i Nysę — wypowiedziane w r. 1943, jednoczyły i wiodły do boju patriotów, w kraju i w szeregach I Armii Polskiej w ZSRR, dodając im sił w walce z hitlerowskim najeźdźcą.

Te słowa wprowadził w czyn naród radziecki i jego bohaterska Armia, wyzwalając nasz kraj, zapewniając Polsce suwerenny i niepodległy byt i możliwość gospodarczego, społecznego i kulturalnego rozwoju najszerszych mas narodu polskiego.

Ze Stalinem na czele, Partia Bolszewików wiedzie od zwycięstwa do zwycięstwa braterską rodzinę narodów pierwszego w świecie państwa socjalistycznego w ich porywającej i ofiarnej pracy nad budową komunizmu.

Genialna myśl Józefa Stalina, Jego niezłomna wola i postawa, wcielone w rewolucyjną walkę partii bolszewickiej, w twórczy wysiłek narodów radzieckich — uczyniły Związek Radziecki niezwyciężoną twierdzą wolności i pokoju, ostoją i nadzieją ludów świata, walczących o sprawiedliwość społeczną, o prawo do stanowienia o własnym losie, o okiełznanie anglo-amerykańskich imperialistów, naśladowców Hitlera.

Dziś nauka Stalina, wzbogacająca marksizm-leninizm, wskazuje 1/3 ludzkości, od Kantonu po Łabę, niezawodne drogi pracy i walki w tworzeniu nowego życia. Życia wolnego od oków i zbrodni ginącego kapitalizmu, życia lepszego, sprawiedliwego dla wszystkich ludzi pracy. Stalinowskie rozwinięcie marksizmu-leninizmu to oręż w walce o unicestwienie zbrodniczych planów podżegaczy wojennych i ich faszystowsko-titowskich agentów. To oręż w walce z knowaniami wszystkich wrogów Polski Ludowej.

Imię Stalina nierozerwalnie wiąże się w sercach i umysłach polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego z dwukrotnym za życia naszego pokolenia wyzwoleniem Ojczyzny: z niewoli cara i kajzerów, z niewoli hitlerowskiej.

Imię Stalina nierozerwalnie wiąże się z historycznym przełomem w stosunkach między narodem polskim a narodem rosyjskim, ukraińskim i białoruskim, z jego decydującą rolą w utworzeniu podwalin Odrodzonego Wojska Polskiego, z odzyskaniem przez nas ziem nad Bałtykiem, Odrą i Nysą, z wydatną pomocą w odbudowie naszej gospodarki narodowej, we wskrzeszeniu Warszawy z ruin i zgliszcz powojennych.

Ogromne doświadczenie Partii Lenina i Stalina, pełne głębokiej mądrości rady Towarzysza Stalina, wielkiego przyjaciela naszego narodu, w węzłowych zagadnieniach rozwoju Polski Ludowej — pomogły naszej Partii w wytyczeniu jasnej perspektywy socjalizmu, pomagają jej prowadzić naród polski drogą politycznych i społeczno - gospodarczych zwycięstw.

Upowszechnianie nauki Lenina i Stalina, opanowywanie jej przez polską klasę robotniczą daje Partii naszej rękojmię dalszych osiągnięć w budowie Polski socjalistycznej, rękojmię wychowania całego narodu w duchu prawdziwego patriotyzmu i internacjonalizmu.

Dając wyraz uczuciom ożywiającym wszystkich ludzi pracy w Polsce, Biuro Polityczne KC PZPR postanawia:

1) Uczcić 70-lecie urodzin Towarzysza Józefa STALINA przez zaznajomienie całej naszej Partii i klasy robotniczej z życiem i walką wielkiego Wodza i Nauczyciela międzynarodowego ruchu robotniczego, z Jego wkładem w rozwój nauki marksizmu - leninizmu. Znajomość dzieła życia i walki Towarzysza Józefa Stalina podniesie poziom ideologiczny Partii i klasy robotniczej, będzie ogromną pomocą w wychowaniu i kształtowaniu działaczy nowego leninowsko - stalinowskiego typu, nieustraszonych w walce o Polskę socjalistyczną, nierozerwalnie związanych z ludem, nieubłaganych wobec wrogów ludu.

2) Podjąć inicjatywę powołania pod przewodnictwem Prezydenta Bolesława Bieruta Ogólnokrajowego Komitetu Obchodu 70-lecia urodzin Józefa STALINA — niezłomnego szermierza wieczystej przyjaźni narodów ZSRR i Polski, chorągwi światowego obozu obrońców pokoju, wolności i niepodległości.

Wyjazd ambasadora Chin Ludowych do ZSRR

PEKIN (PAP). Z Pekinu wyjechał do Moskwy pierwszy ambasador rządu Chin Ludowych w Związku Radzieckim Wang Czin-Sziang. Odjeżdżającego ambasadora żegnali najwyżsi przedstawiciele rządu ludowego oraz ambasador radziecki w Chinach Rozczyn.

Przyjęcie na cześć amb. ZSRR w Chinach

PEKIN (PAP). Przewodniczący centralnego rządu Chin Ludowych — Mao Tse-Tung wydał przyjęcie na cześć ambasadora radzieckiego w Chinach — Rozczyna.

W przyjęciu wzięli udział generalny sekretarz centralnego rządu Lin Poczu, premier i minister spraw zagranicznych Czu En-lai, członkowie ambasady radzieckiej i inni.

Skomplikowane zabiegi Rene Mayera

PARYŻ, (PAP). Do soboty wieczorem brak było informacji o jakichkolwiek konkretnych wynikach rozmów Rene Mayera, mających na celu utworzenie nowego rządu francuskiego. W piątek toczyły się przewlekłe narady z przedstawicielami SFIO. Po tych naradach komitet naczelny SFIO opublikował komunikat, oświadczający, że podtrzymuje swe zastrzeżenia co do uczestnictwa w rządzie Rene Mayera, gotów jest jednak kontynuować rozmowy. Według wiadomości z kół politycznych przedstawiciele SFIO wysunęli z jednej strony pewne warunki co do podziału tek, z drugiej zaś — żądania o charakterze demagogicznym, co do polityki w Indochinach.

Pierwsze posiedzenie rady wojskowej

PEKIN. (PAP). — Jak komunikuje agencja Nowych Chin, w Pekinie odbyło się pierwsze posiedzenie rewolucyjnej Rady Wojskowej Chin Ludowych pod przewodnictwem Mao Tse - tunga.

Polacy zwracają odznaczenia jugosłowiańskie

Jak się dowiaduje Polska Agencja Prasowa, szereg wybitnych osobistości polskich, posiadających odznaczenia nadane w swoim czasie przez obecny rząd FLRJ, zwróciło je ambasadzie jugosłowiańskiej w Warszawie, motywując ten krok tym, że Rząd FLRJ, który przeszedł do obozu podżegaczy wojennych, uprawia politykę wrogą Polsce i jej sojusznikom.

Wśród osobistości, które zwróciły odznaczenia jugosłowiańskie znajdują się m. in.:

Marszałek Sejmu Kowalski, Wicemarszałkowie — Szwalbe, Zambrowski, Barcikowski, członek Rady Państwa Prezes NIK, generał Witold - Jóźwiak, premier Cyrankiewicz, wicepremierzy: Minc i Korzycki, ministrowie: Marszałek Żymierski, Modzelewski, Radkiewicz, Dąbrowski, Rusinek, Spychalski, podsekretarz Stanu — Berman, Szef sztabu gen. broni Korczyc, wiceministrowie — gen. broni Popławski, gen. brygady Jaroszewicz, wiceprezes NIK Gomułka.

Kopalnia „Sosnowiec" wykonała plan trzyletni

Dnia 22 bm. kopalnia „Sosnowiec" należąca do Dąbrowskiego Zjednoczenia PW wykonała trzyletni państwowy plan produkcji.

Nowe władze Stronnictwa Demokratycznego

Na posiedzeniu CK Stronnictwa Demokratycznego w dniu 22 nastąpiło ukonstytuowanie się nowych władz.

Centralny Komitet tworzą: Prezes — Wacław Barcikowski, Wiceprezesi: Jan Rabanowski, Jerzy Jaworski, Eugenia Krassowska, Sekretarz Gen. — Leon Chajn, I Z-ca Sekretarza Gen. — Zygmunt Moskwa, II Z-ca — Faustyn Szlęzak.

Komitet Polityczny CK SD: Wacław Barcikowski, Leon Chajn, Jerzy Jaworski, Maria Jaszczukowa, Jerzy Jodłowski, Eugenia Krassowska, Stanisław Kulczyński, Zygmunt Moskwa, Jan Rabanowski, Wincenty Rzymowski, Faustyn Szlęzak.

Centralny Sąd Partyjny: Prezes — Zygmunt Kapitaniak, Wiceprezes — Alfred Eimer, Sekretarz — William Beyer.

Pierwszy rejs „Soldka" z węglem do Belgii

Pierwszy zbudowany całkowicie w kraju ręką polskiego robotnika rudowęglowiec S/S Sołdek odpłynął w dniu 22 bm. do Szczecina, skąd w dniu 25 bm. udaje się w pierwszy rejs z polskim węglem eksportowym do Belgii.

Powrót „Batorego"

W dniu 22 bm. powrócił do Gdyni transatlantyk M/S Batory ze swego 68 regularnego rejsu z Nowego Jorku przywożąc 259 pasażerów. Wśród nich 150 reemigrantów z Kanady. W następny rejs statek wyruszy do Ameryki w dniu 25 bm.

Upłynnić jak najprędzej zbędne remanenty w całej gospodarce narodowej

Doniosła uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów

Prezydium Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów powzięło doniosłą uchwałę, przewidującą podjęcie energicznej akcji upłynnienia remanentów.

W związku z tym przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego powołał Międzyministerialną Komisję Upłynnienia Remanentów, której przewodniczącym mianowany został dyr. departamentu bilansów towarowych artykułów przemysłowych PKPG, Zdzisław Deutschman.

W skład komisji weszli przedstawiciele PKPG, Ministerstw: Komunikacji, Przemysłu Rolnego i Spożywczego, Przemysłu Lekkiego, Przemysłu Ciężkiego, Górnictwa i Energetyki oraz Handlu Wewnętrznego.

Remanenty w zakładach produkcyjnych — jak wyjaśnia PAP — wykazują często zapasy surowców i materiałów pomocniczych w ilościach przewyższających — niekiedy znacznie — normy konieczne dla zapewnienia ciągłości produkcji. W zakładach spotyka się również nadmierne lub zbędne ilości maszyn i urządzeń technicznych-produkcyjnych w stanie użytkowym lub całkowicie zużyte, materiały nieprzydatne danemu zakładowi, odpadki oraz wyroby gotowe. Te wszystkie nadmierne i nieużyteczne w danym zakładzie zapasy maszyn, urządzeń, surowców, materiałów itp. — powiny być upłynnione w możliwie najkrótszym czasie, zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej.

W celu stworzenia warunków dla skutecznego i planowego upłynnienia nadmiernych remanentów — ustalono, że podstawą ewidencji istniejących nadmiernych remanentów powinny być spisy, które ostatnio sporządzono z udziałem społecznych komisji przeglądu remanentów. Zarządzenie przewodniczącego PKPG, wydane w związku z uchwałą Komitetu Ekonomicznego, ustala, że remanenty nadmierne należy ewidencjonować w miarę ich powstawania i natychmiast odstępować zakładom i instytucjom, w celu bieżącego zużytkowania.

Do zadań powołanej Komisji Międzyministerialnej Upłynnienia Remanentów należy m. in. organizowanie likwidacji zbędnych i nadmiernych remanentów, nadzór nad przebiegiem tej akcji, wydawanie poleceń o przerzutach zbędnych lub nadmiernych remanentów między zakładami i przedsiębiorstwami produkcyjnymi oraz między centralami zaopatrzenia i centralami zbytu.

Komisja została upoważniona do dokonywania inspekcji w magazynach i innych miejscach składowania, przeglądania ksiąg magazynowych, kartotek itp.

Działalność w zakresie upłynniania nadmiernych remanentów uważa się za pracę programową central zaopatrzenia, działów zaopatrzenia w centralnych zarządach przemysłu oraz komórek zaopatrzenia wszystkich przedsiębiorstw i zakładów.

Aparat, zobowiązany do upłynniania nadmiernych remanentów, będzie [illegible] powołany na wszystkich [illegible].

Pogwałcenie najelementarniejszych praw demokratycznych

BERLIN (PAP). 20 bm. „parlament" w Bonn powziął uchwałę, wykluczającą przedstawicieli komunistycznej frakcji poselskiej od udziału w pracy najważniejszych komisji.

W pierwszym rzędzie chodzi tu o komisję do spraw statutu okupacyjnego i spraw zagranicznych, komisję „berlińską" oraz komisję do spraw „programu pomocy dla Europy".

Reakcyjna większość „parlamentu" w Bonn umotywowała swą uchwałę koniecznością zachowania tajemnicy, co do zagadnień, rozważanych w wyżej wyszczególnionych komisjach.

Uchwałę „parlamentu" napiętnował w ostrych słowach przedstawiciel frakcji komunistycznej Renner, który stwierdził, że uchwała ta stanowi pogwałcenie najelementarniejszych praw demokratycznych, a nadto dowodzi, że reakcjoniści niemieccy zamierzają załatwiać w wyżej wyszczególnionych komisjach takie sprawy, których nie mieliby odwagi ujawnić opinii publicznej.

W związku z wykluczeniem przedstawicieli komunistycznej frakcji poselskiej od udziału w pracy najważniejszych komisji parlamentarnych w Bonn — frakcja KPD ogłosiła deklarację, w której stwierdza, że proklamowanie demokratycznego rządu w Berlinie wywołało szok nerwowy wśród działaczy marionetkowego „rządu" w Bonn. Reakcjoniści z gabinetu Adenauera — brzmi deklaracja — jeszcze bardziej odczuli swoją całkowitą bezradność i brak niezależności. Mocarstwa zachodnie bowiem uważają, że w Niemczech Zachodnich prawdziwą władzę pełni gabinet Mac Cloy'a. Dla zamaskowania tego stanu rzeczy przed oczami ludności niemieckiej — politycy separatystyczni w Bonn nie zawahali się brutalnie podeptać podstawowych zasad demokratycznych.

Dalszy ciąg depesz na str. 8

Oświadczenie min. Clementisa o wyborze Jugosławii

PRAGA (PAP). Czechosłowacki minister spraw zagranicznych dr Clementis złożył wobec korespondenta agencji CTK przy ONZ oświadczenie w sprawie wyboru Jugosławii na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa. Oświadczenie to głosi:

Wynik tych wyborów ,przygotowany przez USA i przeforsowany drogą wymuszenia posłuszeństwa 38 satelitów stanowi najdotkliwszy jak dotąd cios dla Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Polityka Stanów Zjednoczonych, gwałcąca w cyniczny sposób przyjęte zasady i porozumienia, do których przestrzegania Stany Zjednoczone zobowiązały się uroczyście, została zdemaskowana przed światową opinią publiczną — jeżeli zresztą to zdemaskowanie było jeszcze potrzebne. Jakkolwiek ten desperacki akt poważnie dotknie Narody Zjednoczone, może on jedynie wzmocnić współpracę sił miłujących pokój,

Niezależnie od wyroku będziemy walczyć o swe prawa

oświadcza Dennis — sekretarz generalny KP USA

NOWY JORK (PAP). Jak już donosiliśmy, w Nowym Jorku zapadł wyrok skazujący 10 spośród oskarżonych przywódców Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych na 5 lat więzienia każdego oraz jednego na 3 lata więzienia i na niezwykle wysokie kary pieniężne.

Przed ogłoszeniem wyroku oskarżony Dennis, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, złożył następujące oświadczenie: „Niezależnie od wyroku Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych kontynuować będzie swą działalność polityczną i szerzyć wśród ludu amerykańskiego idee marksizmu-leninizmu. Będziemy walczyć o nasze prawa i będziemy wciąż rosnąć jako awangarda klasy robotniczej. Wyrok skazujący, to objaw słabości i rozpaczy reakcyjnych kół wielkokapitalistycznych. Pod sztandarem naszym skupiać się będą coraz szersze rzesze ludu pracującego".

W czasie ogłaszania wyroku budynek sądowy otoczony był zwartym kordonem przez policję konną i pieszą. Mimo to przed budynkiem sądu zgromadziły się ogromne tłumy, oczekujące wiadomości o treści wyroku.

Gdy nadeszła wiadomość o wyroku oraz o odmowie zwolnienia skazanych za kaucją, — skupiona wokół gmachu publiczność zareagowała żywiołową manifestacją.

Z całego kraju napływają protesty przeciwko bezprzykładnemu wyrokowi. Nadeszły również pierwsze protesty z zagranicy, m. in. od Argentyńskiej Ligi Obrony Praw Człowieka.

Oskarżonego Dennisa w toku postępowania apelacyjnego bronić będzie b. wicemin. spraw. USA. — J. Rogge.

Aresztowanie szpiega amerykańskiego w Czechosłowacji

PRAGA (PAP). Agencja CTK komunikuje, że czechosłowackie władze bezpieczeństwa aresztowały urzędnika ambasady Stanów Zjednoczonych w Pradze — Meryna.

Ambasada amerykańska została powiadomiona w nocie czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych o aresztowaniu Meryna, który nie korzysta z przywilejów dyplomatycznych.

Meryn jest oskarżony o działalność szpiegowską na terytorium Czechosłowacji z polecenia władz amerykańskich.

Ministerstwo spraw zagranicznych Czechosłowacji zażądało w tej samej nocie opuszczenia w ciągu 24 godzin kraju przez innego urzędnika ambasady USA w Pradze, — Patcha, korzystającego z przywilejów dyplomatycznych.

5 milionów głosów na rzecz pokoju

PARYŻ, (PAP). Do chwili obecnej ponad 5 milionów dorosłych Francuzów oddało swe głosy na rzecz pokoju. Zakończenie głosowania nastąpi w niedzielę.

CZYTELNIKA w rocznicę 5-tą założenia i RZECZYPOSPOLITEJ

Ku upamiętnieniu pięciolecia istnienia Sp. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK« i pięciolecia najstarszego dziennika Odrodzonej Polski »RZECZYPOSPOLITEJ«

ZARZĄD GŁÓWNY SPÓŁDZIELNI POSTANOWIŁ

w ramach naszej Ankiety - Konkursu

»KIM CHCIAŁBYŚ ZOSTAĆ PO UKOŃCZENIU SZKOŁY?«

ufundować 10 stypendiów

po 6 tys. zł. miesięcznie każde

dla uczniów starszych klas szkół średnich

Dotychczas na ręce Redakcji zgłosiły stypendia następujące instytucje i urzędy: MINISTERSTWO ROLNICTWA i R. R. (2 stypendia), TOW. BUDOWY STYPENDIÓW (5 stypendiów), TOW. PRZYJACIÓŁ DZIECKA (5 miejsc w domach dziecka albo w domach młodzieżowych), TOW. PRZYJACIÓŁ MŁODZIEŻY SZKÓŁ WYŻSZYCH (2 stypendia), ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH (5 stypendiów), ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO (3 stypendia), ZW. SAM. CHŁOPSKIEJ (2 stypendia)

Posiedzenie jury odbędzie się nieodwołalnie 29 października b. r.

W dniu wczorajszym otrzymaliśmy wiadomość że.

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych podniosło ilość stypendiów *z dwóch do siedmiu.*

W ten sposób ogólna ilość stypendiów w ramach Ankiety Konkursu »RZECZYPOSPOLITEJ«

wzrosła do trzydziestu dziewięciu

W pięciolecie „Rzeczypospolitej"

Jerzy Borejsza

Rozmyślania na postrzyżyny

Jesteśmy jeszcze zbyt młodzi, jesteśmy jeszcze tylko na progu urzeczywistnienia olbrzymich zadań, jakie stoją przed naszym pokoleniem, aby w rocznicę powstania pierwszego pisma codziennego odrodzonej Polski oddawać się tak właściwemu mieszczańskiemu obyczajowi — samozadowoleniu, pasibrzuchowemu poklepywaniu się i cmokaniu nad własnym dorobkiem, mądrością i doświadczeniem.

Jakże mało nas dzieli od tej chwili — a ileż się zmieniło w międzyczasie — gdy do wyzwolonego Lublina wkroczyło wojsko z pierwszym numerem „Rzeczypospolitej" wydanym w Chełmie, gdy nazajutrz na najstarszej maszynie rotacyjnej w kraju, pamiętającej jeszcze rok 1905, jeden z najstarszych maszynistów rotacyjnych Bączkowski wydał drugi numer „Rzeczypospolitej", gdy samoloty — a wojna jeszcze trwała — niosły na zachód kieszonkowe, wojenne wydanie tego pisma; jak to niedawno — a jakże odległe są te czasy — gdy trzeba było z Jerzym Putramentem wyjść przed bramę drukarni i samemu sprzedawać gazetę, gdy jedynym łącznikiem ze światem był tylko co wyzwolony z Majdanka, w pasiakach kierownik nasłuchu radiowego Adam Panasiewicz, jedynym jego tłumaczem — sypiający na podłodze, dziś wybitny młody publicysta Edmund Bora, a najlepszym łącznikiem z linią frontu pod Warszawą pierwszy i najstarszy kierowca w „Rzeczypospolitej" Wiktor Kułakowicz, śpiewający ze łzą w oku, pod obstrzałem hitlerowskim, przy kierownicy na widok płonącej stolicy: „A nasza Warszawa znów będzie w kwiatach..."

I zanim przerwiemy cisnące się pod pióro wspomnienia, należy nade wszystko przypomnieć, że w okresie trwającej wojny, gdy często brakło papieru, benzyny, ołowiu dla czcionek, świat la w drukarni — największą i serdeczną pomoc otrzymywaliśmy od ówczesnego przedstawiciela ZSRR w Lublinie, marszałka M. Bułganina.

*

Od owych dni lubelskich dzieli nas pięć lat, i czas, który upłynął, należy spróbować przełożyć na język wniosków z doświadczenia. I może nie tylko wniosków tyczących „Rzeczypospolitej". Mamy szczęśliwie poza sobą ten okres, gdy usiłowano dzielić poszczególne pisma demokratyczne na podstawie różnych rzekomo funkcji politycznych czy „schodkowania" politycznego w zależności od sektora gospodarczego. Funkcja polityczna całej prasy demokratycznej jest jedna i niepodzielna: być współorganizatorem, współwykonawcą, współczynnikiem przyśpieszającym rozwój naszego kraju w drodze do socjalizmu.

Stąd w ciągu tego pięciolecia, w miarę jak jaśnieją i widnieją coraz przejrzyściej perspektywy demokracji ludowej w drodze do socjalizmu — rola prasy w naszym życiu społecznym, co dziennym rośnie, awansuje — powiedzmy szczerze, że nieraz wcześniej, aniżeli na to wskazywałyby przemiany w sposobie redagowania pisma.

„Rzeczpospolita" przedwojenna to było cygarowo - koniakowe pismo, które czytane przez fabrykanta czy też obszarnika oraz ich sferę wpływów i sług było jednym z deserów dla konsumentów ustroju ucisku klasowego. Rzecz jasna, istniała — oprócz tej klasy dla elity — brukowa, pornograficzna, detektywistyczna prasa dla miasta, usypiająca czujność walki klasowej, karmiąca alkoholem niewybrednych sensacji; tak samo jak dla wsi istniał „Rycerz Niepokalanej", którego rola jest dostatecznie znana.

Jeśli powiadamy dzisiaj, że prasa jest współorganizatorem naszego życia, to rzecz jasna — każde sformułowanie, każde słowo rzucone w naszej epoce i w naszym ustroju obowiązuje do określenia w konkrecie, w pracy codziennej, w praktyce tego sformułowania. Albowiem nasza prasa nie jest deserem poobiednim dla drobnomieszczańskich kibiców — ale jest chlebem codziennym, koniecznym przed śniadaniem i na śniadanie dla tych, którzy biegną do swojej ciężkiej pracy dla odbudowującego się i budującego kraju.

To stwierdzenie obowiązuje i w układzie gazety, i w podaniu wiadomości, i w rozmieszczeniu najlepszych kadr redaktorów i publicystów. Wielkie, olbrzymie wypadki, jakich świadkami bądź też współtwórcami jesteśmy na świecie, dzielą się na te, które wpływają na nasz odcinek życia, których jesteśmy, jako internacjonaliści, tylko pośrednio, w miarę rozwoju naszych sił wewnętrznych współsprawcami — oraz te, gdzie jesteśmy bezpośrednio twórcami. Zwrotne wypadki dziejowe jak zwycięstwo Mao-Tse-Tunga, powstanie demokratycznego państwa niemieckiego oraz ostatnia w Polsce w planie trzyletnim kampania cukrownicza — stawiają wobec redaktora naczelnego i czytelnika sprawę: jak te wypadki poszeregować i ustawić?

Leży na biurku „Prawda", organ Komitetu Centralnego WKP (b) z dn. 19 października 1949 r. Dzień przed tym Juliusz Moch przestał być kandydatem na premiera, odbyły się demonstracje w Berlinie, zaszły ważne wydarzenia na Radzie ONZ, armia Mao-Tse-Tunga zajęła port Amoy — o tym wszystkim czytelnik dowiaduje się w zgrupowanych wiadomościach na przedostatniej i ostatniej stronie.

Natomiast na pierwszej i drugiej stronie pisma znajduje czytelnik: wstępny artykuł, który omawia list generalissimusa Stalina w związku z powstaniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, dalej wiadomości i omówienia konkretnej, codziennej pracy człowieka i państwa radzieckiego na węzłowych odcinkach; na pierwszej stronie naliczyłem również 23 nazwiska przodujących robotników, chłopów i naukowców z całego Związku Radzieckiego — z Moskwy tylko jedna notatka. Nie wyliczam wszystkich konkretnych, organizacyjnych i instrukcyjnych zagadnień, które są na pierwszej i drugiej stronie zgrupowane.

Oto zasada prasy radzieckiej wysuwania na czoło zagadnień codziennego życia radzieckiego, bohatera dnia codziennego, tych więc spraw, w których czytelnik gazety jest nie tylko widzem, lecz poprzez pośrednie ogniwa niezastąpionym współtwórcą wydarzeń światowych, lecz bezpośrednim, aktywnym budowniczym państwa, które stało się przykładem dla wszystkich wyzwalających się narodów. I ta zasada — uczyć się bowiem musimy na przykładzie kraju, gdzie te rzeczy nie są przypadkowe, ale przemyślane i przekute w ogniu doświadczeń — wymaga dokładnego rozważenia i zanalizowania w naszych warunkach demokracji ludowej. Ta zasada niewątpliwie nie wynika z **abstrakcyjnego** rozpatrywania ważności zagadnień, ale niewątpliwie ma dużo wspólnego z konkretnym odrzuceniem **kosmopolitycznych i drobnomieszczańsko - kibicowskich** upodobań, w imię dobrze **zrozumianego internacjonalizmu i czynnego stosunku człowieka nowego typu do rzeczywistości.**

I wysuwanie **na czoło** — w artykułach i informacji w prasie radzieckiej — **konkretnego**, żywego człowieka pracy z najdalszych zakątków kraju z nazwiskiem i adresem wynika z zasad poszanowania człowieka, z zasad humanizmu socjalistycznego.

I jeżeli centralny organ kraju, który ma znacznie większy wpływ siłą swojego doświadczenia, siłą swego nacisku i rosnącą mocą swego państwa na wypadki światowe, jeżeli cała prasa radziecka — w ośrodku swoich zainteresowań i pouczeń stawia konkretne, codzienne zagadnienia i jest zwrócona twarzą do człowieka ludu — to czyż nie jest to wielka szkoła i doświadczenie, z którego należy korzystać w naszej prasie?

Rzecz jasna, byłoby niedocenianiem i pomniejszaniem wielkiego dorobku pięciolecia, gdybyśmy nie docenili tego, co zostało już uczynione, przełamane i przeorane w naszej prasie — ale zamiast administracyjnego zarozumialstwa wnosić musimy w każdą rocznicę, w każdy obchód niepokój twórczy, troskę o to, jak ulepszyć, jak pogłębić rolę wychowawczą, rolę współorganizatora naszej prasy. Od typu przedwojennej cygarowo - koniakowej „Rzeczypospolitej" odeszliśmy — ale w drodze naprzód nie doszliśmy jeszcze do „Rzeczypospolitej", pełnego współorganizatora naszego socjalistycznego życia społecznego i państwowego. Dojdziemy. Nie opóźniając się i nie wlokąc się w ogonie przekształceń naszej Rzeczypospolitej — ale w wielkiej ambicji jej wyprzedzania.

Ustawienie roli pisma, właściwa organizacja materiału jest sprawą równie kadr pisma, ich wychowania i wzrostu. Zespołowa praca nie polega na pomniejszaniu rzeczywistego, realnego, śmiałego i nowego — nade wszystko twórczego — wkładu ludzi zdolnych do ofiarności i antyfilisterskości. Rzecz jasna, to nie ma nic wspólnego z urzędniczymi, staniskowymi, papierkowymi autorytetami. Ta więź serdeczna ludzi, którzy pismo tworzyli, ta więź serdeczna każdego zespołu ludzkiego z własną instytucją, więź, która należy tak pieczołowicie w naszej nowej rzeczywistości pielęgnować, jak przywiązanie żołnierzy do swoich kompanii i swego sztandaru — obowiązuje nas wszystkich do tego, abyśmy nie cechowo traktowali zawód dziennikarski, ale z największą życzliwością i troską, bez uśmiechu pobłażania podali rękę tym nowym kadrom, które muszą do naszej prasy przyjść: ludziom z fabryki, ludziom z warsztatów, ludziom z pola, których my winniśmy nauczyć fachu, a od których pokornie i z wdzięcznością ucznia musimy nauczyć się jak mówić, jak pracować i jak pisać dla narodu, który rośnie, wychowuje się i nas czyta.

I wtedy może ambicją naszych najlepszych dziennikarzy i publicystów będzie nie tyle i nie tylko pisać na tematy międzynarodowe, ale także o naszych górnikach, metalowcach i włókniarzach. I wtedy prasa da przykład — nie tylko mędrkowate pouczenia — naszym pisarzom, jak nie frazesami, ale rzeczywistością ukochać naszą współczesność.

I dlatego w piątą rocznicę powstania pierwszego, codziennego pisma Niepodległej Polski — za jej dziennikarzy, drukarzy, kolporterów wznieśmy toast w ręce jej redaktora naczelnego. Nie wódką, ale mlekiem. I zakąśmy chlebem codziennym walki o socjalizm tej naszej polskiej ziemi.

Henryk Korotyński

Konieczne rozróżnienie

Któż mógłby się dziwić, któż mógłby za uzasadnioną nie uważać tej nieufnej rezerwy, z jaką wielu Polaków odnosi się do Niemców — nawet teraz, po pięciu blisko latach od zakończenia okupacji i wojny? Właśnie tyle samo — przez pięć czarnych i krwawych lat — trwało hulanie hitlerowskiej bestii na naszej ziemi. Przez pięć lat unosiły się dymy nad Birkenau, a strzały plutonów egzekucyjnych szły echem po całej Polsce. Czy moglibyśmy nie pamiętać o tym — my, którym dane było przeżyć te najkrwawsze polskie lata?

Rzecz w tym, że gdyby nawet mogło zapomnieć, to właśnie trzeba i należy pamiętać. Ale nie tylko pamiętać, lecz przede wszystkim wiedzieć dokładnie, kto niszczył nasz naród i kraj, kto niszczył inne narody i kraje Europy i gotował im wiekową niewolę. Trzeba wiedzieć, jaka ideologia zamieniała ludzi w zwierzęta i pchała tę dziką sforę na naszą ziemię i na radziecką, na francuską i czechosłowacką, na norweską i włoską — a chciała objąć morderczymi kleszczami cały świat.

Jeden z naszych czytelników pyta w liście do redakcji, jak to być może, że na tej samej stronie „Rzeczypospolitej" podajemy oświadczenie Grotewohla dla prasy polskiej i fotografię z procesu zbrodniarzy hitlerowskich, którzy byli organizatorami krwawej niedzieli bydgoskiej. Z jednej strony — Niemiec, który mówi: „Nigdy więcej nie powinny istnieć imperialistyczne, agresywne Niemcy... Raz na zawsze chcemy położyć kres polityce „Drang nach Osten", aby naród polski nie potrzebował więcej żyć w trwającej od stuleci obawie przed ekspansją militarystów i imperialistów niemieckich, których straszliwym rezultatem była masakra jednej czwartej narodu polskiego". A obok tego oświadczenia premiera Republiki Niemieckiej, z drugiej strony — Niemiec, który wymordował setki niewinnych ludzi już w pierwszych dniach września 1939, inaugurując w ten sposób serię zbrodni hitlerowskich.

Otóż to właśnie: z jednej strony — z drugiej strony. Trzeba po rozważnym i dokładnym przemyśleniu sprawy rozróżnić i postawić na dwóch przeciwstawnych krańcach: 1) tych Niemców, którzy jak Grotewohl i Pieck walczyli z hitleryzmem od jego narodzin i jak Thaelman ginęli w obozach koncentracyjnych, 2) i tych Niemców, którzy byli hitlerowcami, obłąkanymi ideą faszystowskiego panowania i mordu.

Jerzy Andrzejewski, pisarz mający wielki kredyt u polskich czytelników, jest autorem tomu nowel okupacyjnych („Przed sądem", „Apel", „Wielki tydzień" i „Warszawianka"). Zna on dobrze lata 1939 — 44 i hulanie brunatnej bestii po naszej ziemi, ale właśnie dlatego w „Liście do pani Hildegardy Peine" *) pisze: „Niemiec i niemiecki faszysta to ogromna różnica... Naród niemiecki, jak każdy inny naród nie jest przecież wartością niezmienną. Hitleryzm wyrósł wprawdzie w Niemczech, lecz czyż hitleryzm ma znaczyć to samo, co naród niemiecki? Nie, na pewno nie!"

Pamiątkowe zdjęcie z wizyty Prezydenta Bieruta w drukarni nr 2 „Czytelnika" przy ul. Marszałkowskiej 3/5

W moją rodzinę — jak w setki tysięcy rodzin polskich — okrutnie uderzyły łapy najeźdźcy i okupanta. Byłem przez dwa lata — jak tysiące Polaków — w oświęcimskim obozie koncentracyjnym, a przedtem na Pawiaku i na Szucha. Poznałem najdokładniej, co czyni z ludzi — i właśnie nie tylko z Niemców — faszyzm. W obozie dopiero zobaczyliśmy Niemców - antyfaszystów, którzy pierwsi podjęli walkę z hitleryzmem i pierwsi zostali wrzuceni za naelektryzowane druty. Byli to najbardziej doświadczeni i wypróbowani towarzysze obozowi. Ci komuniści niemieccy stanowili nieodłączną część braterskiej międzynarodówki, która tworzyła się w każdym kacecie. Tadeusz Borowski, Stanisław Wygodzki, dr Fiderkiewicz, prof. Lityński, Andrzej Kobylecki, z którymi razem przeżyliśmy wiele na B II, pamiętają superoprawcę Palitscha i pamiętają także Karla Isemanna, który był jednym z Niemców-więźniów, antyfaszystów, komunistów. Tych, co dziś budują Niemiecką Republikę Demokratyczną. Palitsch był naszym katem, Karl był towarzyszem-przyjacielem.

*

Ludzie radzieccy mają tyle samo doświadczeń ze zbrodniarzami hitlerowskimi, co my Polacy. Po wypędzeniu najeźdźcy wielkie polacie ZSRR były pustynią, na której dogasały zgliszcza i w której niepodobna było doliczyć się milionowych ofiar w ludziach.

Ale nie tylko po wojnie, bo gdy jeszcze hordy faszystów niemieckich miały w swoich rękach wielką część ziemi radzieckiej, Stalin mówił:

„Śmieszne byłoby utożsamianie kliki Hitlera z narodem niemieckim i z niemieckim państwem. Historia uczy, że hitlerzy przychodzą i odchodzą, a naród niemiecki i państwo niemieckie zostaje".

(Rozkaz z dn. 22.II.1942)

Cała polityka radziecka wobec Niemiec — a w wybitnym stopniu cechuje ją realizm — opiera się na tym rozróżnieniu. To rozróżnienie jest istotną rzeczą w odniesieniu do każdego narodu: są miliony walczących o pokój i postęp Francuzów — są także we Francji faszyści, są degaulliści, którzy by chętnie widzieli nową zawieruchę wojenną; jest w Hiszpanii generał Franco i jego faszystowskie zastępy — ale są przede wszystkim postępowe demokratyczne, bohaterskie masy narodu hiszpańskiego. Nikomu do głowy nie przyjdzie oceniać Francuzów według Petaina i Mochа ani Hiszpanów mierzyć haniebną miarą Franco.

W Niemczech wschodnich — dzięki polityce ZSRR i dzięki jego oddziaływaniu ideologicznemu — pomnożyły się i doszły do głosu te siły, które zawsze były przeciw imperializmowi i hitleryzmowi, które dziś wskazują całemu narodowi niemieckiemu zbawczą dla niego drogę. Określają tę drogę znane nam wszystkim oświadczenia i uchwały SED.

Jest druga, stara droga niemiecka, która prowadzi do napaści na inne narody i do wojny. Są w zachodnich Niemczech apostołowie tej drugiej drogi, podsycani i wspierani przez Anglosasów. W interesie pokoju światowego, a więc w naszym żywotnym interesie narodowym jest rozróżnianie między nacjonalistami niemieckimi, hodowanymi przez USA, a postępowymi masami ludowymi Niemiec, kierowanymi przez lewicę. Nie tylko rozróżnianie: w naszym żywotnym interesie narodowym leży udzielenie poparcia i współpraca z nowymi, rodzącymi się Niemcami.

Taką politykę prowadzi rząd Polski Ludowej.

---

*) „Kuźnica" z dn. 23 b. m.

Edmund Bora

MITYCZNY ROK 1952

Z prasy amerykańskiej wiadomo, że Truman przed wydaniem rozkazu rzucenia bomby atomowej na Hiroszimę zastanawiał się, czy „wolno" wymordować 200 tys. ludności nawet w celu szybszego zakończenia wojny. Podobno prezydent przed wydaniem decyzji nawet modlił się. Widocznie w trakcie modłów dowiedział się jakoś, że władze niebiańskie uważają życie chrześcijańskich żołnierzy amerykańskich za cenniejsze od życia pogańskich, szyntoistycznych Japończyków. Oficjalna motywacja wymordowania ludności Hiroszimy i Nagasaki sprowadza się do tego, że dzięki tej akcji uratowane zostało życie żołnierzy amerykańskich, którzy zginęliby w razie przeciągania się wojny.

W rzeczywistości, wojna z Japonią dzięki przystąpieniu ZSRR i tak zakończyłaby się szybko bez wymordowania mieszkańców Hiroszimy i Nagasaki. To jednak, prezydent Truman wolał przemilczeć. Zniszczenie tych miast było bowiem pierwszą wielką powojenną prowokacją imperialistyczną, która miała zapewnić wszechwładzę USA na Pacyfiku w ogóle, a w Japonii w szczególności.

W ubiegłym roku Truman oświadczył, że w razie wybuchu wojny nie zawaha się przed użyciem bomby atomowej. O tym, czy przedtem pomodliłby się — nic nie powiedział. I nie ma podstaw nie wierzyć Trumanowi. Dlaczego zresztą miałby się zawahać przed wyniszczaniem ludności Europy, jeżeli przez pięć lat nie wahał się posyłać broni do Chin dla podtrzymania wojny, w trakcie której ginęły setki tysięcy Chińczyków. Czy zresztą od tej samej broni amerykańskiej nie zginęły dotychczas tysiące Europejczyków-Greków?

Jest rzeczą oczywistą, że o ile Amerykanie dotychczas nie rozpętali wojny atomowej, to nie ze względów humanitarnych, nie dlatego, że tym razem powstrzymywała ich myśl o rzezi ludności cywilnej. W jednym ze swoich artykułów, które ukazały się w ubiegłym miesiącu w „New York Herald Tribune", Walter Lippmann stwierdza bez ogródek: „...oni (tzn. ZSRR) wiedzieli, że tego nie zrobimy, ponieważ nie mamy na tyle bomb, żeby wygrać taką wojnę lub też lotnictwa potrzebnego do przerzucenia tych bomb". (They knew we would not do it because we did not have enough bombs to win such a war or the Air Force to deliver them).

Rzecz charakterystyczna, że Lippmann po raz pierwszy zdecydował się przyznać, iż broń atomowa nie jest decydującym narzędziem zwycięstwa i dopiero wtedy, gdy ujawnione zostało, iż ZSRR również tę broń posiada. Przedtem tego nie mógł uczynić. Lippmann jest człowiekiem odpowiedzialnym, pisząc musiał o tym myśleć, żeby nie podważyć największej cenności bomby atomowej — jej wartości propagandowej na użytek wewnętrzny i zagraniczny. Teraz, kiedy wiadomo już, iż ZSRR ma bombę atomową, jej wartość propagandowa wydatnie obniżyła się i Lippmann może sobie pozwolić na otwarte stawianie kwestii.

Według oficjalnej wersji anglosaskiej w Waszyngtonie i Londynie przypuszczano, że ZSRR będzie miał swoją bombę atomową dopiero w 1952 roku. Niektórzy komentatorzy twierdzą nawet, że Truman i jego szefowie sztabu, opracowując swoje plany strategiczne, uwzględniali możliwość, że monopol amerykański może nawet trwać krócej niż do 1952 roku. Z drugiej strony niektórzy eksperci angielscy twierdzą, że nie przypuszczali, by Związek Radziecki mógł wyprodukować bombę atomową wcześniej niż za 10—15 lat.

Nie ma oczywiście sensu odgadywać, co mówiono w zacisznych gabinetach Trumana czy Attlee. Jednak na zdrowy rozum ludzki biorąc, nie ulega wątpliwości, że kierownicy polityki anglosaskiej od dawna zdali sobie sprawę, iż nie mogą powierzyć bombie atomowej losów imperium brytyjskiego i amerykańskiego. Gdyby rzeczywiście wierzyli, że broń atomowa do 1952 roku jest bronią decydującą, to nie mieli by żadnych podstaw do czekania, aż Związek Radziecki również wyprodukuje tę samą broń. Chyba że powodowani względami rycerskimi, nie mogli się zdecydować na wojnę z przeciwnikiem gorzej uzbrojonym. O takie przywiązanie do fair play nierozsądnie byłoby podejrzewać przywódców obozu imperialistycznego.

Słusznie będzie tedy wywnioskować tak, jak uczyniliśmy powyżej, **że sztaby angielski i amerykański doskonale zdawały sobie sprawę, iż z bronią atomową albo bez broni atomowej blok imperialistyczny jest słabszy od obozu demokratycznego.** Wyznanie Lippmana na potwierdza tylko nasz wniosek.

Czy oznacza to, że nic nie zmieniło się na świecie z chwilą, gdy ujawnione zostało, iż ZSRR posiada broń atomową? Nie.

W artykule, który się ukazał w „New York Herald Tribune" dnia 2 października Joseph i Stewart Alsop piszą: „Oczywistą prawdą jest, że Stany Zjednoczone i świat zachodni są całkowicie nieprzygotowane do nowej sytuacji, która teraz powstała". A Walter Lippmann, komentując oświadczenie Achesona, że „ten fakt" (radziecka bomba atomowa) nic nie zmienia w naszej polityce" — stwierdza bez ogródek: „byłoby słuszniej i mądrzej powiedzieć, że nie będzie żadnej zmiany w naszej polityce, dopóki z czasem nie obmyślimy, jak ten fakt zmusza nas do zmiany naszej polityki. Bo nie może być prawdą, że wypadek, który zmienia strategicznie równowagę sił wojskowych na świecie, pozostawia niezmienioną politykę opartą na dawnej równowadze sił".

Prościej mówiąc, z chwilą gdy stało się wiadome, że Związek Radziecki ma bombę atomową, **równowaga sił na świecie zmieniła się jeszcze bardziej na niekorzyść amerykańską. Jeszcze bardziej,** bo i przedtem różnica sił była tak niekorzystna dla Amerykanów, że nawet wyłączne posiadanie bomby atomowej nie wyrównywało jej. Co więcej — stosunek sił począwszy od 1945 roku coraz więcej pogarszał się z niekorzyścią dla strony amerykańskiej. Pogarszał się w zastraszającym dla Amerykanów tempie, w tempie, któremu nie mogli w żaden sposób zaradzić.

Zwycięstwo obozu socjalistycznego w Europie środkowej, załamanie się gospodarcze kapitalizmu w Europie zachodniej, przejście Chin do obozu demokratycznego, pozycja zajęta przez rewolucyjny ruch robotniczy wobec przygotowań do trzeciej wojny, fakt że na czele światowego ruchu pokoju na całym świecie stanęły silnie zorganizowane partie komunistyczne, które skoncentrowały wokół siebie miliony i miliony bezpartyjnych — oto momenty, które zadecydowały o przewadze obozu skupiającego się na arenie międzynarodowej wokół ZSRR.

Radziecka bomba atomowa była tylko ostatnią „kroplą", dolaną do morza goryczy amerykańskiej. Nie tylko dlatego, że jak stwierdza Lippmann broń atomowa stała się teraz taką samą bronią jak każda inna, ale również, i co jest może nie mniej ważne, — dlatego, że fakt posiadania przez ZSRR już w 1947 roku tajemnicy bomby atomowej świadczy równocześnie o potędze gospodarczej Związku Radzieckiego.

Jasne jest, że dla wyprodukowania broni tego typu nie wystarcza mieć pewną ilość wysoko kwalifikowanych uczonych. Na wyprodukowanie pierwszej bomby atomowej Stany Zjednoczone wydały 2 miliardy dolarów. Nie wiemy, oczywiście, ile kosztowało to Związek Radziecki. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeżeli ZSRR po olbrzymich stratach wojennych osiągnął w dwa lata po wojnie taki sukces naukowo-techniczny, jak wykrycie tajemnicy bomby atomowej, to świadczy to o jego niespotykanej zdolności regeneracyjnej.

Przewaga gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną została jeszcze raz udokumentowana, stąd też olbrzymie znaczenie międzynarodowe radzieckiego planu pięcioletniego. Stąd też poważne znaczenie międzynarodowe, jakie ma realizacja planów gospodarczych krajów demokracji ludowej.

Kierownicy obozu kapitalistycznego zdają sobie, oczywiście, sprawę z trudności, na jakie się natknęli. Zgodnie ze swoją dotychczasową linią polityczną będą się starali „poprawić" w jakiejś mierze stosunek sił drogą wzmożonego tempa zbrojeń i gruntownego opanowania słabszych ogniw obozu kapitalistycznego w Europie zachodniej i Azji. Będą bezwątpienia dalsze próby szantażu i wzmożenia działalności dywersyjnej, skierowanej przeciwko obozowi demokratycznemu. Będą również próby osłabienia czujności obozu demokratycznego drogą propagandową.

Komentatorzy amerykańscy nie próbują nawet — oczywiście w rozmiarach, na jakie pozwala im racja stanu ich rządu — ukrywać dalszych etapów polityki USA.

Joseph i Stewart Alsop w artykule ogłoszonym niedawno w „New York Herald Tribune", stwierdzają bez ogródek, że USA potrzebne są bazy dla lotnictwa amerykańskiego „w Północnej Afryce, prawdopodobnie na Środkowym Wschodzie i być może w Pakistanie". Sformułowanie to jest ciekawe nie tylko ze względu na szczerość autorów, ale również ze względu na ich... nieszczerość. Wymieniając dokładnie tereny potrzebnych baz, Alsopowie nie zdradzają żadnej amerykańskiej tajemnicy państwowej. Wręcz przeciwnie, piszą widocznie z myślą o przysłużeniu się sztabowi amerykańskiemu. Inaczej trudno wytłumaczyć takie z głupia frant powiedzenie, że Amerykanie prawdopodobnie potrzebują baz na Środkowym Wschodzie i być może również w Pakistanie. Jeszcze bardziej podejrzane jest dalsze stwierdzenie, że te bazy w danej chwili nie istnieją i że trzeba będzie dopiero przedsięwziąć polityczne środki, żeby je otrzymać. Skąd inąd wiadomo, że Amerykanie posiadają bazy i w Afryce Północnej, i na Środkowym Wschodzie, i w Pakistanie. Możemy nawet poinformować, że w Pakistanie przy budowie baz lotniczych pracują inżynierowie zwerbowani spośród emigracji polskiej w Londynie. Jednym słowem, mamy tu do czynienia z dość zresztą naiwną próbą zmylenia czujności obozu demokratycznego.

Jest to jednak drobny szczegół. Najważniejszy jest fakt, że w pięć lat po wojnie obóz kapitalistyczny jest pod każdym względem — politycznym, gospodarczym i strategicznym — o wiele słabszy niż w 1945 roku. Niestety, słabość nie zawsze idzie w parze z rozsądkiem. Dlatego też walka o pokój na wszystkich odcinkach musi być prowadzona dalej z niezmniejszonym napięciem.

Andrzej Kruczkowski

„Angielskie planowanie"

Nie ma w tym sprzeczności, że Sir Edwin Plowden, przewodniczący Urzędu Planowania Gospodarczego, ma wkrótce wrócić tam skąd przyszedł: do City. Urząd, którego zadaniem miało być planowanie socjalizacji gospodarki angielskiej, prowadzony był przez męża zaufania City. To nie są żarty — to jest logika labourzystowskiej polityki. Sir Edwin Plowden nie tylko przez dwa ostatnie lata „socjalizował" angielską gospodarkę — od miesiąca, w sposób jawny przystąpił do jej reprywatyzacji. Jako główny doradca Crippsa w czasie rozmów washingtońskich Mr. Plowden doprowadził do kapitulacji przed żądaniami Wall Street, do rezygnacji z programu upaństwawiania dalszych gałęzi angielskiej gospodarki narodowej, do pełnego, choć maskowanego, odwrotu rządu labourzystowskiego od programu reform, głośno przed wyborami reklamowanych.

Zastanówmy się spokojnie, co stało się w Washingtonie, jakie konsekwencje pociągnie za sobą dewaluacja funta.

Obniżenie wartości funta angielskiego, reklamowane przez Crippsa jako wielka szansa zwiększenia eksportu angielskiego, stwarza i w Europie, i w Anglii, i w Stanach nową sytuację. Anglia, mimo swego ubóstwa, jest ciągle jeszcze jedną z największych potęg handlowych świata. Obniżenie o 30 proc. kursu jej waluty to wielki wstrząs i dla misternego systemu rozrachunków państw marshallowskich, i dla przemysłu i handlu angielskiego. Rynek amerykański, kurczący się nieustannie i nie dający obecnie pełnego zatrudnienia własnemu przemysłowi, nie przyjmie również z zachwytem dumpingowych cen angielskich. Poszczególne branże przemysłu amerykańskiego mają swoje bezpośrednie, doraźne interesy. Amerykańskich średnich producentów materiałów wełnianych, porcelany czy whisky mało obchodzą wielkie interesy Wall Street, cementowanie Indyj przed komunizmem, obrona nafty na Środkowym Wschodzie. Konkurencja taniego towaru angielskiego — to jest wróg bliski, bezpośredni, grożący dalszym kurczeniem się produkcji krajowej.

Anglia ma chroniczny deficyt dolarowy. Jest więcej niż wątpliwe, czy zniżka kursu waluty pozwoli jej — na drodze zwiększonego eksportu — deficyt ten zlikwidować. Jest jednak pewne, że chcąc jedynie utrzymać ten sam poziom wpływów dolarowych z eksportu, a więc wywożąc o 44 proc. towarów więcej niż dotychczas — Anglicy poważnie nadwyrężą szereg gałęzi przemysłu amerykańskiego, pogłębiając istniejące już za oceanem bezrobocie i inne oznaki kryzysu.

Te inne oznaki kryzysu to przede wszystkim spadek cen na rynku amerykańskim. Ceny istotnie spadają i spekulacja Crippsa — bo przy całej uległości wobec żądań amerykańskich Cripps i Plowden to jednak ludzie, mający za sobą dobrą tradycję City — oparta jest na przypuszczeniu, że kryzys amerykański, pogłębiając się, przynosząc spadek cen, umożliwi importerom angielskim tańsze zaopatrywanie się w towar. Bez tej spekulacji (na załamanie się gałęzi, na której się samemu siedzi), bez nadziei na poważniejszy jeszcze spadek cen w Ameryce — a więc na pogłębienie się kryzysu za oceanem! — walka Crippsa o utrzymanie cen angielskich na dotychczasowym poziomie, walka przeciw inflacji wyglądałaby na walkę z wiatrakami.

W dużym procencie jest ona nią już dzisiaj. Podczas gdy Cripps zapowiedział stosowanie drakońskich środków przeciw podnoszeniu cen przez kupców i przemysłowców — podległy mu urząd, Komisja Bawełniana, podwyższył znacznie cenę bawełny, a cena (w sterlingach) wszystkich metali nieżelaznych podniesiona została przez Ministerstwo Zaopatrzenia o równe 30 proc. Jest jasne, że przy podwyżce cen tych podstawowych surowców przemysłowych i przy konieczności pokrywania znacznej części zapotrzebowania na żywność w USA (a więc za droższy o 44 proc. dolar) — i ceny niektórych towarów przemysłowych, i ceny artykułów spożywczych będą musiały wzrosnąć. Cena chleba została już podwyższona o 5 proc. Biorąc pod uwagę że tylko część angielskiego importu żywności pochodzi z Ameryki i Kanady, a reszta z krajów o walucie „miękkiej", przewidywany wzrost cen bekonu, jaj, sera czy mięsa wyniesie ok. 10 proc.

Oznacza to dalsze obniżenie stopy życiowej najuboższych warstw społecznych Anglii — jest bowiem rzeczą wiadomą, że im niższy jest poziom zarobków jakiejś grupy ludności tym więcej, procentowo, wydaje ona na jedzenie. Ale Crippsowi mało tego — „planuje" on — a w tej dziedzinie Plowden i City planują zawsze najlepiej — wprowadzenie systemu przymusowych oszczędności, który ma objąć i najniżej zarabiające kategorie robotników. W praktyce oznaczać to będzie, że zarobki robotnicze spadną o dalsze 5 proc.

Tak Cripps walczy z inflacją, tak „socjalistyczny" minister przerzuca koszta machinacyj City i Wall Street na angielskiego robotnika.

To są doraźne skutki zmiany kursu funta.

Na dalszą metę skutków tych będzie znacznie więcej. Zanim uda się Crippsowi zwiększyć eksport angielski do Stanów, przy czym będzie musiał pokonać konkurencję innych państw, które również obniżyły kurs swoich walut; zanim uda się Crippsowi pokonać konkurencję eksportu amerykańskiego z Niemiec zachodnich; zanim Amerykanie wykupią fabryki angielskie korzystając z niskiej ceny funta; zanim Indie, Australia i N. Zelandia będą całkowicie opanowane przez Amerykanów — przyjdą, bo muszą przyjść, niespodzianki ze strony angielskiej klasy robotniczej. Washingtoński „sukces" Crippsa wpłynie niewątpliwie bardziej na wzrost uświadomienia klasowego robotników angielskich, aniżeli na zmniejszenie deficytu dolarowego W. Brytanii.

Narastający obecnie kryzys gospodarczy w USA to nie jest zjawisko nowe. Lata 1929—31 i 1937—38 oraz cyfry, które z tego okresu są dostępne, mówią wyraźnie, że w okresie kryzysu import amerykański spada szybciej aniżeli dochód narodowy. Dochód narodowy w Stanach spadł od 1929—31 o 34 proc., import zaś o 52,5 proc. W latach 1937-38 dochód narodowy spadł o 11 proc., import zaś o 36,5 proc. Statystyki mówią dalej, że największy spadek importu amerykańskiego, w czasie obu poprzednich kryzysów, nastąpił w takich artykułach, jak kauczuk, wełna i wyroby wełniane, cyna, futra, miedź i juta.

Notowania giełdowe powyższych artykułów w ciągu ostatniego półrocza wskazują, że spadek cen i importu już nastąpiły. Cyna i kauczuk, miedź, ołów i — nieco mniej — nikiel spadły w Stanach o ok. 30 proc. Analogia jest widoczna. Jakież wnioski wyciągnął z tego Cripps?

Po doświadczeniach lat 1929-31 i 1937-38 wszyscy bez wyjątku burżuazyjni ekonomiści angielscy byli zgodni, że jedynym sposobem „oderwania się" od Ameryki w okresie kryzysu, złagodzenia jego skutków w Anglii jest stworzenie warunków (specjalne umowy), które pozwolą skierować eksport brytyjski do krajów innych niż Ameryka (Zw. Radziecki, kraje Imperium) oraz zwiększenie zapotrzebowania wewnętrznego na te artykuły, których eksport do Stanów jest zahamowany.

Z tych dwu sposobów wyjścia z impasu Cripps — za namową Amerykanów i Sir Edwina Plowdena — wybrał trzeci.

Henryk Kassyanowicz

Analogie bez analogii

Latem 1919 r. bez wypowiedzenia wojny na terytorium ZSRR znajdowały się siły zbrojne czternastu państw. Nie brakowało nawet oddziałów greckich, rumuńskich czy serbskich. Koszty tej interwencji alianckiej w ZSRR starannie były ukrywane przed opinią społeczeństw zachodnio - europejskich, wiadomo za to dokładnie, ile wyniosły straty materialne, spowodowane inspirowaną przez mocarstwa zachodnio - europejskie wojną domową w Rosji. Przekraczały one sumę 60 miliardów dolarów, przenosząc kilkakrotnie wartość kapitałów zainwestowanych przez zagranicę na terenie carskiej Rosji. Ilość ofiar w ludziach, poległych w czasie walk, na skutek chorób i głodu sięgała cyfry siedmiu milionów. Taki jest ten ponury bilans interwencji kapitalistycznej w dniach Wielkiej Rewolucji Listopadowej i taka jest cena, jaką narody ZSRR zapłaciły w owe dni za swe wyzwolenie.

Między tamtymi czasami a dniem dzisiejszym upłynęło lat trzydzieści. Układ locarneński zawarty między Niemcami a zwycięską koalicją z czasów pierwszej wojny światowej w r. 1926 był pierwszą próbą uzgodnienia współpracy zachodu z powojennymi Niemcami przeciw ZSRR. I już wówczas Polska, jeden z sygnatariuszy traktatu wersalskiego, miała przedsmak roli, jaką jej w trzynaście lat później przygotowano w Monachium. Układające się bowiem w Locarno strony bardzo wyraźnie zastrzegły nienaruszalność granic na zachodzie Europy, natomiast Polsce poradzono, aby o uregulowanie swych sporów z Niemcami postarała się sama.

W r. 1933 na gruzach republiki weimarskiej, karmionej nadziejami nieuchronnej wojny odwetowej, wyrosła hitlerowska III Rzesza. Od tej pory datuje się faktyczny początek drugiej interwencji świata kapitalistycznego przeciw ZSRR. Można się — jeśli idzie o stronę formalną — sprzeczać. Wszak między rokiem 1933 a 1938, mianowicie w r. 1934 były jeszcze czynione przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Barthou próby zmontowania paktu wschodniego z udziałem ZSRR, ale Barthou zginął zamordowany zdradziecko w Marsylii. Natomiast poza wystąpieniami czysto demonstracyjnego charakteru, państwa zachodnio europejskie pozostały bierne zarówno wówczas, gdy Hitler w 1936 roku militaryzował Nadrenię i odrzucił zobowiązania nałożone na Niemcy przez traktat wersalski jak i w 1938 r., kiedy to nastąpił zabór Austrii. Być może Hitler nie był dla zachodu najwygodniejszym partnerem, ale nie trzeba sięgać zbyt daleko w przeszłość, aby przypomnieć sobie peany pochwalne, jakie piała prasa zachodnio - europejska na cześć „fuehrera" jako obrońcy cywilizacji zachodniej przed czerwonym barbarzyństwem i pogromcy komunistów niemieckich. Dynamizm hitleryzmu był ponadto zaś dużą rękojmią, iż potrafi wyzyskać w pełni materialny i duchowy potencjał niemieckiego rewizjonizmu. Faktem jest, że z chwilą okrzepnięcia hitleryzmu w Niemczech, zwłaszcza w latach największego napięcia stosunków niemiecko - sowieckich, w kapitalistycznej prasie zachodnio - europejskiej pełno było dobrych rad, w jaki sposób tę niszczącą siłę obrócić przeciw ZSRR dla zrealizowania tych planów, jakich w latach 1919—21 nie udało się przeprowadzić.

Agent Intelligence Service Sidney Reilly, usiłujący przy pomocy ekseserowca Borysa Sawinkowa dokonać w r. 1924 przewrotu w ZSRR, to postać raczej humorystyczna podobnie jak Henry Deterding, zapowiadający w r. 1926. „że rządy bolszewickie skończą się przed upływem roku". Ale pamiętać należy, że Reilly miał za sobą błogosławieństwo Churchilla, a Deterding, skupujący akcje przedwojennych towarzystw naftowych w Baku, reprezentował tęsknoty kapitalistów anglosaskich do odzyskania utraconych pozycji. W czasie drugiej wojny światowej **fawory** tem, na którego stawiał kapitał międzynarodowy, był bez kwestii hitleryzm, a formalny układ sił w tej wojnie w niczym nie neguje faktu, iż za jej kulisami działały od początku te same siły, które firmowały krucjatę antyradziecką w 1919 r.

Związek Radziecki po raz drugi zapłacił cenę 7 milionów poległych na froncie ostatniej wojny światowej, stratami materialnymi sięgającymi dziesiątków miliardów rubli zapłacił za złamanie kręgosłupa tej krucjaty antyradzieckiej, ale ta zabawa z ogniem kosztowała również inne narody miliony ofiar. Wszak za plany reakcjonistów anglosaskich płacił swą krwią również żołnierz amerykański, angielski czy francuski.

Wydawało by się, że naskutek dwukrotnych niepowodzeń świat kapitalistyczny zrezygnuje z dalszych prób interwencji. Rząd radziecki, ofiarowując państwom kapitalistycznym pokój polegający na współżyciu odrębnych ustrojów na zasadach poszanowania wzajemnych interesów, wyraża niewątpliwie w pełni pragnienie setek milionów ludzi również „po tamtej stronie", ludzi, którzy nie rozeznając się w zakulisowych intrygach politycznych, w pełni jednak doceniają niebezpieczeństwo, jakim cywilizacji europejskiej grozi wojna atomowa, a bynajmniej nie pragną ginąć w obronie interesów kapitalistycznej plutokracji.

Tak więc gdy w naszych oczach strategy trzeciej wojny, czy też obecnej tzw. „zimnej wojny" usiłują zmobilizować siły dla nowej krucjaty, to należy podsumować nie tylko bilans osiągnięć Związku Radzieckiego, który w okresie ubiegłego trzydziestolecia przekształcił imperium na glinianych nogach w państwo o centralnej dziś roli w polityce światowej, ale trzeba także w pełni zobrazować ten układ sił, jakie działają dziś po obu stronach okopów wojny i pokoju. Faktem, które go znaczenia strategy trzeciej wojny napewno nie doceniają, jest nie tylko złamanie kordonu sanitarnego wokół ZSRR z czasów międzywojennego dwudziestolecia i przejście państw tego kordonu do obozu socjalistycznego, ale także gwałtowne kurczenie się wpływów imperialistycznych w świecie.

I tutaj obok epokowego zwycięstwa Chin Ludowych decydującym dla pokoju faktem jest proklamowanie Demokratycznej Republiki Niemieckiej. Jest rzeczą wysoce znamienną, że prasa zachodnio - europejska z listu generalissimusa Stalina do prezydenta Piecka podchwyciła właśnie ten zwrot, w którym Stalin podkreśla wyraźnie, iż współpraca ZSRR i demokratycznych Niemiec jest decydująca dla sprawy pokoju w Europie. Dowodzi to, że imperializm zachodni w pełni docenia utratę tego atutu, jaki w ich planach odgrywały Niemcy, a zdaje sobie również sprawę, że przejście republiki niemieckiej do obozu pokojowego w sposób niedwuznaczny zmienia układ sił.

To wszystko sprawia, że dziś front pokoju, front rozciągający się od Pekinu po Łabę, łączący poprzez granicę na Odrze i Nysie olbrzymi potencjał ludzki i nieprzebrane wartości materialne, jest wystarczająco silny, aby nie tylko zabezpieczyć kraje Europy wschodniej przed próbą trzeciej interwencji, ale także, aby świat i cywilizację ludzką uchronić od kosztów, jakie musiałaby zapłacić w imię obrony interesów zmierzchającego imperializmu.

Zdzisław Sachnowski

MANEKINY I LUDZIE

Wpadł mi niedawno w ręce stary rocznik „Światowida" jednego z najpoczytniejszych, jak wiadomo, tygodników ilustrowanych przedwojennej Polski. Bardzo odległe, zamierzchłe nieomal, wydają się czasy, które redaktor tego popularnego tygodnika ilustrował w swoim wydawnictwie. Niezwykle, czasem wprost egzotycznie przedstawia się obraz kraju sprzed lat 22 ukazany na łamach „Światowida". Obraz zresztą typowy dla stosunków w tamtych czasach.

Do czego, wnioskując z kart tygodnika, sprowadzało się życie ówczesnej Polski, co stanowiło o jego istocie, jakie wydarzenia znaczyły w kraju rok 1927, czym redakcja „Światowida" kazała zajmować się swym czytelnikom, na jakich wzorach kształciła ich poglądy, smak i zainteresowania?

Odpowiedź na te pytania po przewertowaniu kilkuset stron tygodnika sprowadzić by można do kilku zasadniczych punktów. Życie trzydziestoparomilionowego kraju przejawiało się nie przeliczoną ilością przyjęć, bankietów, balów, polowań u arystokracji, ślubów wśród arystokracji, rewii mód, różnych ekstrawagancji gwiazd teatru i filmu.

Piękne fryzury wytwornych pań, nieskazitelne frakі panów z „wyższych sfer towarzyskich", pikniki, zabawy, wszelkiego rodzaju i typu uroczystości, zdjęcia pań z dyplomacji „w zaciszu domowym", rewie mód, wybory królowych piękności, to całe panoptikum złożone z girlsów, manekinów i pajaców, najzupełniej gruntownie przesłaniało jakiekolwiek przejawy innego, prawdziwego życia, spychało w najgłębszy cień innych, prawdziwych ludzi. A przecież to, czego nie dostrzegała redakcja najpopularniejszego w Polsce tygodnika, to była właśnie Polska z jej bogactwami naturalnymi, fabrykami, kopalniami, z milionami ludzi pracy, walczących o swe prawo do życia, o znośne warunki bytu, o chleb codzienny.

To wszystko co było, ten cały miniony świat, którego próbkę pokazuje stary rocznik „Światowida", obecnie — po koszmarnym okresie wojny i pięciu latach życia w nowej Polsce, w której gospodarzą ludzie pracy — wydaje się już trochę śmieszny, trochę dziwny, a trochę nierealny.

Może też nie warto by się nim zajmować, gdyby nie to, że przecież wydawnictwa typu „Światowid", w tym samym co ów tygodnik stylu ujmowane kroniki filmowe, tą samą tendencją przesiąknięte broszury i powieści, kształciły światopogląd znacznej części ludzi ze sfer inteligencji, urabiały ich mentalność, wyciskały piętno na zapatrywaniach życiowych sporego odłamu młodego pokolenia, wzrastające go w okresie międzywojennym. Wychowywały jednostki, dla których ideałem był elegant we fraku lub dama w balowej sukni, których aspiracje i ambicje sprowadzały się do zdobycia jakimkolwiek sposobem środków umożliwiających prowadzenie życia gwiazd filmowych. Przyczyniło się to do powstawania typu człowieka, wypranego z wszelkich zasad, czy idei, gardzącego pracą, stosującego, jako podstawowe kryterium w ocenie innych ludzi ich sytuację finansową i wygląd zewnętrzny.

M. in. wskutek tych wpływów wytworzyło się właśnie wykoszlawione, swoiste pojęcie inteligencji, pojmowanej jako środowisko osób noszących dobrze uszyte suknie lub garnitury, kapelusze oraz kołnierzyki i krawaty, co samo przez się miało dawać patent na przynależność do tzw. „sfery" bez względu na to, co przedstawiał sobą właściciel dobrze prezentującego się ubioru.

Stąd m. in. wywodził się śmiesznie wyniosły styl postępowania tej swoistej „inteligencji", jej pogardliwy stosunek wobec ludzi pracy fizycznej o stwardniałych z codziennego wysiłku rękach i znoszonej odzieży.

W tej oglupiającej atmosferze powstał wśród drobnomieszczaństwa, pretendującego do miana inteligencji, częściowo w sferach urzędniczych i wśród wolnych zawodów, groteskowy styl „pańskości", przejawiający się w różnych formach i w różnych okolicznościach. Więc poczynając od podziału ludzi na tych, których przy powitaniu zaszczyca się podaniem ręki i takich, którym się tego dowodu towarzyskiej równości odmawia, aż po ścisłe izolowanie się przez tę garniturową inteligencję od ludzi pracy fizycznej.

Niewątpliwie dobrze ubrany niebieski ptak lub zręcznie unikający kryminału karciarz był w tej „sferze" bardziej uważany za „swego człowieka", niż majster z fabryki, czy górnik z kopalni.

Do tak żałosnych efektów prowadziły metody wychowawcze stosowane w ustroju kapitalistycznym, takie pojęcia i zapatrywania wytwarzały się w bezideowej, nie znającej swego miejsca, swego przeznaczenia i swej roli części społeczeństwa, która uważała się za inteligencję.

Dziś po pięciu latach życia w nowym ustroju tamten dawny świat wyzierający z kart „Światowida" stał się daleki i obcy.

Korowody ludzkich manekinów w żakietach, frakach, czy balowych sukniach ustąpiły miejsca żywym ludziom, prawdziwym gospodarzom kraju, robotnikom, inżynierom i uczonym. Odnalazła się na łamach pism i w kronikach filmowych prawdziwa Polska z jej kopalniami, fabrykami i hutami, z ludźmi pracy fizycznej i umysłowej. Tę nową Polskę zaczęły znać i rozumieć najszersze rzesze czytelnicze, którym pokazuje się prawdziwego człowieka i prezentuje prawdziwe życie kraju.

Powstały wśród młodzieży nowe ideały życiowe, a o wartości i pozycji jednostki nie decyduje już jej portfel czy ubiór, lecz jej praca i zdolności.

Czy można jednak powiedzieć, że z naszego życia, ze stylu postępowania części naszej inteligencji całkowicie już zniknęły dawne nawyki i przyzwyczajenia? Czy można już mówić o zupełnym wyplenieniu z jej mentalności dawnych fałszywych wyobrażeń i pojęć?

Oto mówią mi o dyrektorze wielkiej instytucji, starym przedwojennym urzędniku, który znany jest z tego, że nie dostrzega swych woźnych i nie zaszczyca ich przy wejściu do biura nawet skinięciem głowy. Oto w pewnym przedsiębiorstwie na prowincji urządza się z jakiejś okazji przyjęcie. Raczej dwa: jedno (to lepsze) dla panów urzędników, drugie (to gorsze) dla pracowników fizycznych. Oto szofer urzędowego wozu stoi całymi godzinami przed restauracją, marznąc na mrozie, pan kierownik bowiem konferuje przy suto zastawionym stole. Oto lekarz Ubezpieczalni witający wśród ukłonów i uśmiechów wyższego urzędnika nie żałuje cierpkich słów dla robotnika z tejże instytucji. Oto urzędnik w okienku inaczej nie raz traktuje dobrze ubranego interesanta, a inaczej chłopa, czy człowieka w robotniczej bluzie.

Choć „pańskie" nawyki pewnej części świata pracy, mianowicie inteligencji pracującej, mogłyby się wydać w ustroju demokracji ludowej bezsensowne i pozbawione jakiegokolwiek znaczenia — faktem jest, że ciążą one wciąż jeszcze na życiu kraju i wpływają w pewnym stopniu na kształtowanie się stosunków.

Na te niebezpieczne objawy powinny zwrócić baczniejszą jeszcze niż dotąd uwagę zarówno stronnictwa polityczne jak związki zawodowe i organizacje społeczne.

Najszybsza likwidacja smutnej spuścizny przeszłości leży w interesie całego społeczeństwa, wszystkich ludzi pracy. Wymaga tego dobro samej inteligencji.

Stefan Magenheim

MIĘDZY WATYKANEM A POLSKĄ

Każda książka i każda w ogóle publikacja, która przyczynia się do rozproszenia mroków, w jakie spowita jest historia polityki Watykanu w stosunku do Polski, jest pozycją pożądaną. Jest nią szczególnie teraz, gdy Watykan całą swą powagą popiera rewizjonistyczne dążenia niemieckie, atakuje nasze granice zachodnie, a w samej Polsce stara się przeszkodzić uregulowaniu stosunków między Kościołem a Państwem i popiera stanowisko reakcyjnej części kleru. W odpowiedzi na to my chcemy wyjaśnić prawdę o wszystkich sprawach polsko-watykańskich i to zarówno w odniesieniu do przeszłości jak i teraźniejszości. Taki niewątpliwie cel ma świeżo wydana publikacja Edwarda Ligockiego pt. „Między Watykanem a Polską".

Autor, znany pisarz i publicysta, przed wojną należał do grupy pisarzy katolickich, więc nie miał już z góry w stosunku do tematu uprzedzeń antywatykańskich. Ale w r. 1943 autor objął na starym szkockim uniwersytecie w St. Andrews katedrę historii polskiej i prowadząc tam samodzielne badania historyczne, przekonał się, że prawda oficjalnie głoszona, dla leka jest od... prawdy.

Ligocki stwierdza, że przy opracowywaniu wykładów „najbardziej chyba odczuwało się poważne niedociągnięcia wielu naszych historyków w dziedzinie stosunków polskich ze Stolicą Apostolską. Stosunki te wybielano do ostatecznych granic — papiestwo w tych naświetlaniach ukazywało się jako blok jednolity, autorytet absolutny o prostolinijności idealnej — a wszystko, co płynęło z Rzymu, stawało się synonimem ojcowskiej opieki, pomocy i życzliwości". Wiemy, że istotnie całym pokoleniom polskim wpajano te poglądy w szkole i w kościele.

Książka Ed. Ligockiego nie jest monografią, która by w wyczerpujący sposób przedstawiała historię stosunków Watykanu i Polski. Autor pisze w przedmowie, że celem jego pracy jest poruszenie problemów, które od wieków narastały między Watykanem a Polską i próbą ożywienia dziedziny, pełnej dotąd niedomówień, przemilczeń i mniej lub więcej świadomych błędów.

„Nie żyjący już ks. dr. Jakubisiak — pisze Ligocki — naukowiec, mieszkający w Paryżu, nie zawahał się przed określeniem bardzo dobitnym stosunku Watykanu do Polski. Powiedział on w czasie wojny na wykładzie publicznym w Grenoble, że stosunek ten bardzo często bywał nikczemny. A przecież nie zanosiło się jeszcze w tych czasach na list pasterski Piusa XII do biskupów niemieckich. Mowa była jedynie o przeszłości, którą uczony ów, doktór teologii i filozofii, znał doskonale — o tej przeszłości, którą wreszcie naświetlić należy w sposób pozytywny i naukowy".

Więcej miejsca, niż przeszłości, poświęca autor zagadnieniom aktualnym. Szczególną wartość nadaje pracy Ligockiego to, że znajdujemy w niej zestawienia wystąpień papieża Piusa XII w okresie wojny i powojennym w sprawach tyczących Polski bezpośrednio lub pośrednio. Nie możemy tu cytować całych ustępów, ale szczególnie wart jest powtórzenia jeden, charakteryzujący „pokojowe" wystąpienia papieża Piusa XII.

„W czasach, gdy powstawały owe orędzia i encykliki — pisze Ligocki — Hitler był u szczytu potęgi i pokojowa inicjatywa Watykanu równoznaczna była ze staraniem o utrzymanie jak największej ilości zdobyczy wojennych III Rzeszy i o umocnienie hegemonii niemieckiej na kontynencie. Jasną jest rzeczą, że pokój kompromisowy w okresie od 1940 do 1942 równoznaczny był przekreśleniu Polski i ostatecznemu wyniszczeniu całego narodu polskiego. Watykan nie tylko przykładał rękę do tej działalności, ale również wykazywał inicjatywę dyplomatyczną, idącą w tym właśnie kierunku. Wszystko to było, oczywiście, pokryte rozciągliwą retoryką na temat sprawiedliwości wśród ludzi i nakazów miłości chrześcijańskiej. Czyny przeczyły słowom".

W innych rozdziałach autor omawia stosunki watykańsko-niemieckie, watykańsko-waszyngtońskie, politykę Watykanu wobec państw demokracji ludowej i szereg innych spraw, a potem przechodzi już do spraw polskich.

Mówiąc o błogosławieństwie prymasa dla emigracji i cytując słowa listu prymasa, że owi błogosławieni „godnie spełniają swoje posłannictwo na emigracji", autor pisze:

„Niestety, nie ma tu komentarza, co ks. prymas uważa za posłannictwo emigracji. Jasne jest natomiast, jak zrozumie to wszystko emigrant polityczny. Wyciągnie niewątpliwie wniosek, że ks. Prymas pochwala kliki „rządzące" emigracją i jej kierunek polityczny, że jest jej sprzymierzeńcem, że w pełni uznaje jej „posłannictwo" że błogosławi jej poczynaniom. Że opowiada się po stronie tych, którzy z Watykanem na czele oklaskują Pakt Atlantycki i garną się pod jego sztandary. Że pragnie angażować Kościół katolicki w Polsce, a więc pragnie angażować i masy katolików polskich, zaświadczając powagą swej godności, że odpowiadają im polityczne powiązania emigracji i jej — powiedzmy delikatnie — wrogie nastawienie do ludowej rzeczywistości polskiej".

Ostatni rozdział swojej pracy Ligocki poświęca pytaniu: „Czy fakt, że episkopat znalazł się między Watykanem a Polską, naprawdę oddalił dostojne to zgromadzenie od Polski? Czy wiąże hierarchii polskiej ręce do tego stopnia, że między nią a nami wyrasta jakiś posępny mur?"

Autor nie daje kategorycznej odpowiedzi na to pytanie, ale stwierdza, że walka hierarchii kościelnej w Polsce z rzeczywistością nie jest walką o naukę Chrystusa. „Rozgrywa się przede wszystkim walka między milionowymi rzeszami pragnącymi pokoju a obozem handlarzy broni, bankierów i przemysłowców — między olbrzymią masą ludzi pragnących żyć a obozem wyzysku człowieka i pomiatania jego godnością ludzką". Autor domaga się od hierarchii kościelnej w Polsce, by zdecydowanie stanęła w szeregach obozu pokoju i tak kończy:

„Jeżeli episkopat chce do nas przemawiać, jeżeli chce być zrozumiany przez szarych ludzi — to musi znaleźć jakieś inne podejście (niż dotąd). Dopóki każdym swym wystąpieniem będzie podkreślał, że jest tylko politycznym ramieniem Watykanu w Polsce, że bliższa mu jest troska o harmonię z hierarchią rzymską, aniżeli polska racja stanu i los szarego człowieka w Polsce — dopóty żadną perswazją nie wywoła wrażenia, że idziemy tą samą drogą, a nie gubimy się pośród dróg cierniowych i krętych".

Książka Edwarda Ligockiego nie jest wprawdzie wyczerpującą monografią stosunków polsko-watykańskich, tylko omówieniem poszczególnych problemów z dziejów tych stosunków, ale autor nagromadził w swej pracy ogromną ilość faktów zarówno z przeszłości jak i odnoszących się do dnia dzisiejszego. Wszystkie twierdzenia i wywody oparte są na faktach i to nadaje książce szczególną wartość.

Wspomnienia rzewne i wesołe

Jerzy Putrament

Trzy pierwsze kroki

2 sierpnia 1944 r. zjawił się w Lublinie major Jerzy Borejsza w asyście dwóch kapitanów i kilku kobiet. Okiem nawykłym do taktycznej oceny terenu obejrzał trzy gmachy, wyróżniające się korzystnie wśród innych zabytków architektonicznych tego miłego miasta. Niestety, wszystkie trzy były zajęte. W gimnazjum mieścił się rząd, ze wszystkimi 18 ministerstwami (po 1 i pół izby na resort), w województwie siedziało Naczelne Dowództwo.

— Damy im spokój — powiedział Borejsza. — To są mohowe chłopaki.

Trzeci był zarząd miejski. Też był zajęty. Przez kogo? Niewiadomo. Ostrzegano nas wszakże: lepiej nie leźcie. Rozpoznanie dało wyniki mierne — siedzi tam Wilga.

Co to jest Wilga? Borejsza udawał, że wie, ale pięć minut przecież ciężko się namyślał. Nienawykli do takiej zwłoki u naszego hetmana skłonni byliśmy widzieć w Wildze Bóg wie jaką potęgę. Staliśmy w milczeniu naprzeciwko Zarządu. Był przystojny. Pewnie jego szlachetne frontony i łuki okienne w duszy Dowódcy, czułej na piękno, przeważyły szalę decyzji. Poderwał się nagle, lekko chyląc głowę, prawą rękę wyrzucił przed siebie, ryknął „za mną, naprzód" i ciężkim galopem runął do szturmu. Pobiegliśmy, zręcznie wymijając wozy wojskowe, które ciągnęły ulicą, zakurzone, pełne dziewczyn w mundurach i więdnących brzózek.

Wpadliśmy hurmem przez drzwi do hall'u. Był pusty, ale wyfroterowany. Brak oporu nas zahamował, wie trzyło się zasadzkę. I znowu decyzja Borejszy. Milcząc tym razem, długimi krokami, ale na paluszkach Dowódca ruszył schodami. Szliśmy za nim w szyku ni to falangi macedońskiej ni to klucza żórawi.

Piętro. Korytarz. Tuzin pokojów. Pustka. Stoją biurka samotne, kucają krzesełka. Asparagusy na oknach jeszcze nie zdążyły wyschnąć. Kurz pocichutku wyrósł już na pół milimetra.

Pustka ta nas onieśmiela najbardziej. Cóż za nadludzka potęga obrała sobie ten zaczarowany pałac za rezydencję? Wtedy gdy rząd... półtorej izby na resort (Kultura i Sztuka tylko 3/4 izby). A tu wielki parter, olbrzymie piętro — i żywej duszy.

Na prawo drzwi, wywatowane, jak elegancka marynarka, pseudoskórą obite i z fantazyjną klamą (nie klamką, za duża). Borejsza chwycił ją, jakby odbezpieczał granat, aż mu zbielały palce. Otwarte.

Olbrzymia (zwłaszcza dla nas, wykłych do wołyńskich izdebek), sala, sufit na niby heban, z belkami i żyrandolem, pampasy — jak okiem sięgnąć — dywanu, równie ciemnego, jak sufit. Na ścianach jakieś srebrnoczarne fanaberie. Szafy, wypchane złoconymi księgami. Na lewo oszklona ściana i za nią taras i na tarasie soczysta zieleń prawie prawdziwej winorośli. Najlepszy styl, na jaki stać zbogaconego nagle niemieckiego mieszczucha, który tu przed tygodniem amcił.

A na prawo podwyższenie, niby katedra profesorska, a na niej biuro (jak klama, bo za duże), a za nim potężny fotel z wyraźnymi aspiracjami do tronu.

Wizyta Stefana Jaracza w redakcji „Rzeczypospolitej" w Lublinie w r. 1944, w środku siedzi Stefan Jaracz. Od lewej — Z. Dembińska, K. Kuryluk, J. Putrament, A. Mikułko, J. Sigalin, J. Borejsza i Z. Bystrzycka.

A na fotelu coś małego, płowowłosego, z długim chomikowatym nosem i pszenicznymi wąsikami. Ta Wilga należała raczej do rodziny gryzoni.

Moment, który nadszedł, był pełen napięcia. Borejsza stał we drzwiach, ręce założył na brzuchu, spoza jego masywnych ramion wychylały się dwie kapitańskie głowy, z tyłu jeszcze sterczało tu i ówdzie parę kobiecych nosów.

Wilga też wstał i też patrzył. Może z minutę trwał ten pojedynek na spojrzenia. Ani słowa, ani westchnienia. Tylko dwie Dusze (których, jak wiadomo oknami są oczy) zwarły się ze sobą w nieubłaganej walce wręcz. Ważyły się losy „Rzeczypospolitej".

Wreszcie coś tam gdzieś u kogoś musiało pęknąć i prysnąć. Skazana wewnętrzna, ukryta może przed samym sobą, słabość sumienia, obnażyła się teraz bezlitośnie i obaliła...

Bo oto Borejsza ręce z brzucha odjął i powoli, bezszumnie, przez gęsty dywan, ciągle trzymając oczy tam tego swoim nieodpartym spojrzeniem, ruszył naprzód. I my za nim, też powoli, też bez słowa, też wpatrzeni, z zapartym tchem.

I Wilga pękł. Borejsza podpłynął wreszcie przed biurko. Ciągle bez słowa, tylko oczami jak rapierami kłując, tylko brzuchem, już bliskim, potężniejącym, grożąc przydusić, zgnieść, rozetrzeć na miazgę.

Ha, nie odważył się Wilga doczekać namacalnie tej groźby. Pękł, prysnął, znikł, bezszumnie i niepostrzeżenie. Jeszcze chwilę staliśmy, nie pojmując pełni naszego zwycięstwa, jeszcze oczarowani polotem tej walki na oczy tylko, ale na śmierć i życie.

Borejsza wstąpił na podwyższenie, zasiadł na tronie, który zachował jeszcze trochę wilgotnego ciepła, otarł chustką czoło, sperlone potem bene merentium. Wtedy dopiero rzuciliśmy się szukać Wilgi. Gdzie tam. Najdziwniejsze, że żaden z nas nie widział, któredy tamten się ulotnił. Po prostu, jakby pod ziemię się zapadł. Któryś zaczął nawet opukiwać podłogę, szukając tajnego przejścia.

Któż to był, ten co uzurpował sobie do dyspozycji gmach równorzędny rezydencjom Rządu i Naczelnego Dowództwa?

Dopiero później wykryto co sobą Wilga przedstawiał w momencie „Niemej Bitwy". Mianował się on mianowicie naczelnikiem wydziału kultury i sztuki przy zarządzie miejskim w Lublinie.

DYGRESJA NA TEMAT TEORII ZWALCZANIA WILG

Nie należy sądzić na podstawie wyżej podanych faktów, że:

1) Wilga nie mówi,

2) Zwalczać go można tylko przy pomocy spojrzenia.

Wprost przeciwnie, historia nas poucza, że Wilga posiada w najwyższym stopniu rozwiniętą zdolność i skłonność do mowienia i przemawiania. I w tym stanie żadne, najbardziej nawet piorunujące spojrzenia na niego nie działają.

Wróćmy do faktów. Wypłoszony przez Borejszę z Lublina Wilga znikł, ale jeszcze w sierpniu ukazał się w Białymstoku. Obecność jego nie przyczyniła się do podniesienia na duchu mieszkańców tego srodze doświadczonego przez wojnę miasta. Wprost przeciwnie.

Wilga mianowicie zwołał kwiat inteligencji białostockiej na zebranie. I na zebraniu tym wystąpił z referatem na temat kulturalnej przyszłości odrodzonej właśnie Ojczyzny.

Trzeba przyznać, białostoczanie wykazali ogromny hart charakteru. Wilga mówił godzinę, półtorej, dwie. Nie można powiedzieć, aby był monotonny. Jego diapazon krasomówczy był dosyć bogaty. Mianowicie na przemian bredził, bujał, ględził, nudził, wygłupiał się, zawracał głowę, nabijał w butelkę, wiercił dziurę w brzuchu, odwracał kota ogonem, plótł jak Piekarski na mękach, wyskakiwał, jak Filip z konopi, trzy po trzy, ni w pięć ni w dziewięć.

A białostoczanie nic. Żeby kto wyszedł — gdzie tam. Żeby kto gwizdnął — nic podobnego. Siedzieli, kiwali głowami, po cichu wzdychali. Pewnie myśleli, że odbudowa Polski zawiera m. in. obowiązek uważnego słuchania tego... hm...

Nie wytrzymał kto inny. Był tam także Bor, ale nie — ejsza, inny, z wąsami. Jego bardziej południowy temperament przecież nie dał rady. Po dwóch godzinach wilgowania, Bor z wąsami zobaczył, że stos karteluszków na trybunie zmniejszył się najwyżej o jedną czwartą. Bor z wąsami skalkulował bystrze, że zostaje im jeszcze tej przyjemności, łagodnie licząc, na sześć godzin. Inny by próbował płoszyć Wilgę zerkaniem na zegarek czy chrząkaniem, inny by posyłał karteluszki z uprzejmą propozycją skrócenia cennego referatu.

Nie taki jest Bor z wąsami. Z nieomylną znajomością ornitologii, Bor podkradł się do roztokowanego Wilgi, i z spod ramienia mu ściągnął z trybuny ładunek krasomówczy na dalsze sześć godzin. Cały. Do ostatniej karteczki.

I co wy myślicie? Co się wtedy stało? Awantura, atak sercowy, pojedynek? Nic podobnego. Wilga odczytał ostatnie słowo na kartce, którą trzymał w ręku, urwał w połowie zdania, zerknął na trybunę, ujrzał, że nic więcej nie ma i najspokojniej w świecie ukłonił się słuchaczom i usiadł.

Białostoczanie dali mu huczne brawa. Nie wiadomo, czy że przecież skończył, czy na temat „dla ciebie, Polsko, dla twojej chwały".

GENEZA „CZYTELNIKA"

W piątą rocznicę tej instytucji biedna prasa polska wytrzyma kilka tuzinów hipotez na ten wdzięczny temat. Specjaliści od kadzenia nie omieszkają wyliczyć tysiąca i jednego powodów, które Borejszę skłoniły do założenia „Czytelnika". I wszystkie te powody z pewnością będą nader wzniosłe, szczytne, górnolotne.

Niechże w tym chórze piewcochwalców nie zabraknie głosu prozaicznego.

Jak podałem powyżej, Wilga się ulotnił, Borejsza zasiadł na zdobytym tronie, „Rzeczpospolita" ruszyła już następnego dnia. Ale chociaż zdobycie tego imperium przyszło nadspodziewanie łatwo, nie znaczy to, aby nie przysparzało ono kłopotów. Borejsza poznał wtedy najgłębszą tajemnicę Aleksandra Macedońskiego, Dżyngischana, Napoleona. O wiele łatwiej jest, mianowicie podbijać kraje, niż je potem w krzepkich dłoniach utrzymać.

Ulokowaliśmy na tronie w sali dywanowo - kandelabrowej naszego Dżyngischana, kapitanowie wytrzasnęli sobie pomniejsze gabineciki, ale co robić z resztą lokalu? Pobieżne obliczenia wykazały, że na każdą z redakcyjnych kobiet wypada po 4,5 — 5 ubikacyj, nie licząc hall'ów, korytarzy, przedpokojów, umywalni i innych wygód.

Jeszcze pierwszego dnia, pod wieczór, namacalny nas rekonesanse następnych zdobywców.

Borejsza z razu próbował rozstrzygnąć sprawę czysto wojskowo. Stosował metodę obrony manewrowej, której skuteczność Bonaparte wykazał jeszcze w kampanii włoskiej przeciw Wurmserowi w 1797 roku.

Kiedy ustawione na dole czujki sygnalizowały zbliżanie się npl'a, specjalne dzwonki alarmowały nieliczny personel redakcyjny. W pół minuty wszystko zbierało się w jednym pokoju. Maszynistka pisała, korektorka dłubała w korekcie, redaktorzy kłócili się.

Borejsza wprowadzał gości, ukazywał na chwilę ten hałaśliwy bałagan redakcyjny, potem zabierał ich na korytarz i trochę mówił o sytuacji międzynarodowej, aby dać czas swoim oddziałom po wewnętrznych liniach rokadowych przegrupować się na nowych pozycjach.

Potem wprowadzał pretendentów do nowej izby. Tam pejzaż był trochę inny. Maszynistka kłóciła się z korektorką, redaktorzy pisali na maszynie i dłubali w korekcie.

Borejsza wzdychał: „to okhopne, phacować w takim gwarze, ale nie ma hady, w wahunkach fhontowych..."

Pretendenci potakiwali. Po pięciu takich manewrach byli dosyć ogłuszeni i wycofywali się z przeprosinami.

Ale z biegiem czasu utrzymanie imperium stawało się coraz trudniejsze. Za dużo było pretendentów, zanadto stali się obcesowi. Borejsza robił łapanki na ulicy, aby powiększyć personel redakcyjny. Któregoś dnia udało mu się zagarnąć cały transport więźniów z Majdanka, wracających pokojnie do domów.

Tak zaczęło się to błędne koło.

Aby wydawać gazetę, trzeba było lokalu. Aby utrzymać lokal, trzeba było ludzi. Aby utrzymać ludzi — trzeba było dać im coś do roboty. A gazeta liczyła podówczas cztery małe stroniczki, drukowane garmontem, bo innych czcionek brakło. Aby ją całą od góry do dołu wypełnić — wystarczało troje ludzi.

Aż wreszcie sekunda genialnego przebłysku rozwiązała ten zawiły problemat. Lokal za duży, ludzi za dużo na jedną gazetę? Cóż prostszego, zróbmy tych gazet dziesięć. A raczej nie gazet, te jedzą za dużo papieru. Coś takiego ogólnego, kulturalnego. Aby odstraszać natarczywych kandydatów na współlokatorów w tych dywanowo-asparagusowych wspaniałościach. Tak zrodził się „Czytelnik".

Fakt ten jeszcze raz potwierdza rolę czynnika geograficznego w powstawaniu państw średniowiecznych.

Paryż, w październiku

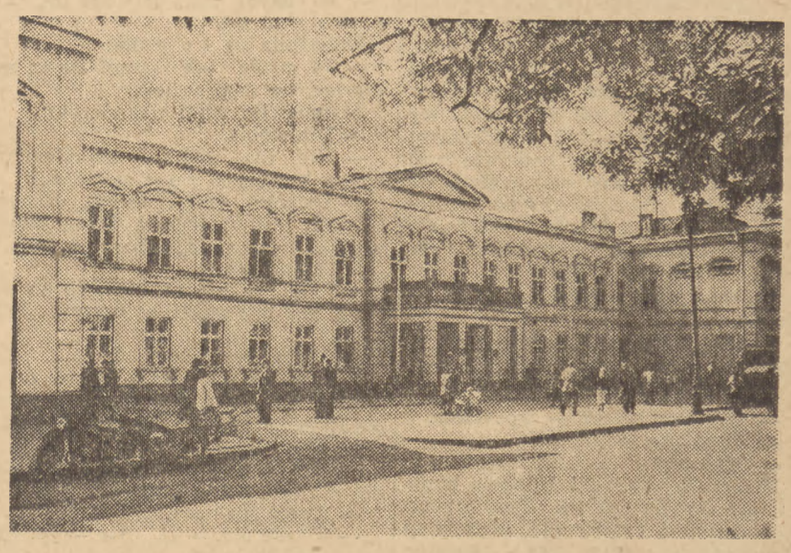

W tym gmachu mieściła się „Rzeczpospolita" w Lublinie w r. 1944.

Pierwsza księgarnia „Czytelnika" w Lublinie

Oto niektóre z ostatnich wydawnictw „Czytelnika": Dzieła Wszystkie Stefana Żeromskiego, cztery tomy Wydania Narodowego Dzieł Adama Mickiewicza, dwa wydania „Cichego Donu" M. Szołochowa, z których duże wydanie albumowe wypuścił „Czytelnik" ostatnio na rynek w cenie 1000 zł. za cztery tomy

Mirosław Żuławski

PUDEŁKO WSPOMNIEŃ

Kto był w Lublinie w te dni, ten pamięta. Lato lubelskie, skwarne i zielone w kurzu podnoszonym przez działa i czołgi — skąpe w żniwa i chleb, ale brzemienne w nadzieję, całe w kwiatach i sztandarach. Jesień złotą i czerwoną w dymach płonącej Warszawy, tragiczną od wieści z tamtego brzegu, ale realizującą reformę rolną mimo strzałów z za węgła, polską jak żadna, biorącą odwet za Wrzesień. Zimę długą i trudną, sypiącą śniegiem na pogorzelisko Warszawy, na zmarznięty Lublin, na drogi zwycięstwa, roziskrzoną ogniem dział, tętniącą gorącym nurtem wzbierających zdarzeń, rozgrzaną polską rewolucją, — zimę, której nikt nie przespał na przypiecku mimo śniegu po dach.

Front napinał się powoli ku zachodowi, jak łuk. Rzadkie drogi prowadzące ku Wiśle i rzadsze pontonowe mosty rzucone przez nią na przyczółki pilnowane jak oczy w głowie, wiodły do Warszawy i Krakowa, na Wybrzeże i Śląsk, nad Odrę i Nysę, na trasę W—Z i drogę do socjalizmu, do Polski przodowników pracy i domów szybkościowych, ku słowu, które stanie się ciałem.

W owym czasie w mieście słychać było huk armat. Za dnia zagłuszał je gwar ulicy, szum odradzającego się życia, łomot krwi i serc. Ale późną nocą zeczerzy podnosili głowy z nad kaszt i w przerwach między zgrzytnięciami starych płaskich maszyn drukarskich łowili uchem odległy oddech frontu. Wiedziało się wtedy, że to Niemcy usiłują spiłować dwa uchwyty przyszłej ofensywy, przyczółki rzucone przez Wisłę pod Warką i Sandomierzem. Wiedziało się, że na tych przyczółkach jest wojsko polskie. Kiedy nocami front mruczał, wszystkie myśli były tam.

JERZY BOREJSZA
pierwszy naczelny redaktor „Rzeczypospolitej", pierwszy prezes „Czytelnika" w latach 1944 — 1948

W każdym kącie Europy działa się wtedy historia. Armie przekraczały rzeki, narody powstawały jak jeden mąż, odmieniało się oblicze świata, ludzie umierali w powietrzu, na lądzie i morzu za nowe życie, co rodziło się w bólach. Wśród tego wszystkiego zwyczajnie, szaro i codziennie wychodziła pierwsza i długo jedyna polska gazeta. Nazwano ją, jak kraj rozdzielony Wisłą i frontem: „Rzeczpospolita".

Jak ją się robiło, tę pierwszą gazetę? Gazetę robi się z papieru, czcionek i dziennikarzy. Ale wtedy, w Lublinie, nie było papieru, nie było czcionek, nie było dziennikarzy. Gazetę robiło się, jak Polskę, z wiary, nadziei i miłości i z tego, co było pod ręką. Każdy nowy numer witało się z tym samym radosnym zdumieniem, z tą samą tkliwą dumą. Mali kolporterzy wypadali z nią na ulicę, z ciepłą jeszcze, jak chleb z piekarni. Każdy numer tej gazety był długowieczny. Wiadomo, gazeta żyje dzień jeden, dokład nie ten, którego datę nosi. Każdy numer „Rzeczypospolitej" żył dnie całe i tygodnie, przedłużał tym bardziej żywot jednodniówki, im dalej od Lublina zaniósł go wojenny kolportaż, czytany bywał w miasteczkach i wsiach lubelszczyzny, rzeszowskiego, białostockiego, — na całym biednym obszarze ówczesnej Rzeczypospolitej bez względu na datę w nagłówku. W owe dni i kolportaż rządził się nie dzisiejszymi prawami, i czytelnik nie dzisiejsze miał wymagania. Zresztą i czas, wydawało się, stanął wraz z żołnierzami nad zamarzniętą Wisłą.

Mieliśmy wtedy wielką troskę i małe radości. Wielką troską była Warszawa. Jeździło się na Pragę patrzeć, jak na tamtym, wysokim brzegu płonie i zmienia się w pustynię. Z wyższych pięter praskich kamienic widać było przez polowe lornetki ekipy podpalaczy na przywiślańskich ulicach. Później i to ustało. Została tylko pustynia, wypalona i czarna pod śniegiem, bezludna, jak cmentarz. Dopóki trwało powstanie przepływali przez Wisłę ludzie stamtąd, przynosili wieści. Później już nic, tylko cisza. Odbyliśmy z nią porachunek, z tą straszliwą oskarżycielką, robiliśmy go długo i ostrożnie, aby nie zatracić chwały żywych i umarłych bohaterów, ale też, aby nie pozwolić politycznym handlarzom powstania przywdziewać się w jego wielkość.

Małych radości dostarczała nam gazeta .Jakiś szczególnie udany numer, jakiś dobry artykuł, wiersz, rysunek. Kochaliśmy to pismo, jak chyba żaden zespół nie kochał nigdy żadnego pisma, klnąc je zarazem w czambuł za wyziębłe biura redakcji, wiecznie nawalającą drukarnię, podły papier, złą farbę, o pomstę do nieba wołającą korektę i wszystkie plagi, jakie kiedykolwiek były udziałem dziennikarza. Naczelny redaktor Jerzy Borejsza miał z tym wszystkim krzyż pański, który pomagał mu dźwigać jego zastępca Jerzy Putrament. Pół redakcji, nie wyłączając kobiet, chodziło w wojskowych mundurach, często po prostu z braku ubrań cywilnych. Ta okoliczność przyczyniła się znacznie do zachowania dyscypliny w momentach krytycznych, gdy naprzykład nie było już papieru do najbliższego numeru, upił się jedyny szofer lub nawaliła jedyna maszyna drukarska. W takich wypadkach tylko mundur majora Borejszy mógł uratować sytuację.

Uchem gazety był radiotelegrafista Panasiewicz. Dzięki niemu mieliśmy najświeższe wiadomości ze wszystkich agencji prasowych świata. Na drzwiach do jego pokoju wisiała jedyna w gmachu tabliczka z napisem „obcym wstęp wzbroniony". Za drzwiami były aparatury radiowe i telegraficzne, zapewniające łączność z Tassem, Reuterem, United Pressem, i Panasiewicz z wiecznymi słuchawkami na uszach. Zawartość tego pokoju uchodziła za najcenniejszą w redakcji. Najczarniejszym dniem w życiu pisma był ten, w którym wraz z autem i Panasiewiczem wpadła do Pilicy.

JERZY PUTRAMENT
zast. red. nacz. „Rzeczypospolitej" w pierwszym lubelskim okresie pisma, znakomity poeta i prozaik

W każdej gazecie jest czarny charakter w postaci sekretarza redakcji. W „Rzeczypospolitej" był on także, w osobie Dziuni Werfel. Nie dość, że nie dawał nam żyć lichym życiem prywatnym na Radziwiłłowskiej, ale w dodatku był istotnie czarny, zwłaszcza oczy i włosy. Sekretarz redakcji skutkował tam, gdzie i Borejsza i Putrament zawodzili.

Niech mi wybaczą ci, których wymieniłem. Z innymi spotkam się na pewno na łamach jubileuszowego numeru „Rzeczypospolitej", jak niegdyś spotykałem się codziennie w redakcji lub drukarni. Ci, którzy zostali w piśmie kontynuują tradycje najstarszego dziennika Polski Ludowej i są dziedzicami wszystkich naszych powodzeń i niepowodzeń, spadkobiercami tych nie zapomnianych godzin i dni. Ci, którzy od niego odeszli, nie odeszli ze wszystkim. Pozostawili w nim ważny kawałek życia i gdziekolwiek są, wraca ją nieraz nocą zaśnieżonymi uliczkami Lublina w tamte lata i sprawy.

Później było lepiej i wspanialej. Redakcje jak pałace, drukarnie jak złoto i ojczyzna jak dom. Lubelski świat się poszerzył i rozrósł, nic już do niego nie jest podobne, nikt by już w nim się nie pomieścił. Im oddalamy się odeń ,tym robi się mniejszy, jak pudełko na wspomnienia. Nie dajmy się tylko omamić łudzącym proporcjom perspektyw. W tym małym pudełku na wspomnienia zawarta jest cała wielkość historii na przełomie czasów i ludzkości, na skrzyżowaniu dróg. Przedtem i potem nieraz żyło się lepiej czy tylko łatwiej. Nigdy nie żyło się tak bardzo.

Praga, w październiku

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz

„Chcemy literatury śmiałej..."

Wrażenia z akcji „Autor wśród czytelników"

W Ziębicach na Dolnym Śląsku, kiedy po skończonym „spotkaniu czytelników z autorem" ostrożnie schodziłem po schodkach z estrady na salę, zbliżyła się do mnie poważnie wyglądająca panienka i poprosiła o chwilę rozmowy. Na sali już rozpoczęto przygotowania do mającego się odbyć wieczorku tańcującego, w drzwiach tłoczyło się kilkunastu wyrostków z kieszeniami wypchanymi buteleczkami wódki, członkowie miejscowej Rady Narodowej czekali na mnie, a my przysiedliśmy na krzesełkach koło sceny. Młoda osoba miała niejakie trudności w nawiązaniu rozmowy. Dwie małe dziewczynki z warkoczykami stały opodal — jakby na straży.

Dowiedziałem się, że panienka z trudem zdecydowała się na tę rozmowę. Że namyślała się. Że...

— Czy pani pisze? — zapytałem.

— Skąd pan wiedział?

— Wiersze?

W oczach panienki błysnęła panika, ale skinęła głową. Przyjrzałem się: skupiona twarzyczka, ciemne surowo patrzące oczy, ręce — spracowane...

— Pani się uczy?

— Nie, musiałam zacząć pracę. Ale stosunki ze szkołą utrzymuję. Ja — mam pytanie, tylko jedno pytanie... pan na pewno będzie wiedział...

— Jakie?

— Piszę z siebie, ale jakby pod wpływem...

— Czyim?

— Chyba Mickiewicza... Ale jeszcze jakimś innym...

— Tuwima? Jastruna? Broniewskiego?

— O, nie. Żadnego z nich... Ja czy tam niewiele. Ja piszę tak, jakby mi ktoś podpowiadał, ale kto — nie wiem. I — mam straszną wątpliwość!

Patrzyła na mnie prawie błagalnie. Widziałem, jak członkowie Rady Narodowej powoli wynoszą się z sali. Większość krzeseł już sprzątnięto. Młodzieńcy z wódką krytycznie rozglądali się po skąpo oświetlonej arenie swoich przyszłych zwycięstw serowych.

— Chciałbym pani dopomóc.

— Na pewno pan dopomoże. Po tym, co słyszałam! To było...

Podczas mojej prelekcji część publiczności słuchała uważnie, widziałem wiele wlepionych oczu, odczuwałem sympatię widowni, ale przy wejściu na salę był ciągły tumult — to przychodzili i wychodzili niecierpliwi tancerze. Panienka należała do tej publiczności, która wpływała dobroczynnie na moje bardzo skromne możliwości recytatorskie. Z całej siły zapragnąłem dopomóc takiej miłej, poważnej, piszącej słuchaczce. I usłyszałem:

— Muszę się koniecznie dowiedzieć, czy... wiersze mają mieć zawsze sens, pan wie? Bo ja piszę, jak ten ktoś mi podpowiada i czuję, że to jest dobre, że tak właśnie być musi! Ale potem szukam w tym myśli, logicznego sensu, no i ...niezawsze odnajduję. I biedzę się... Bo jeżeli zawsze trzeba sens... Czy pan mnie rozumie? Ach, ja sama siebie nie bardzo rozumiem.

— Ha — odrzekłem w zaskoczeniu, bo przypominały mi się czasy młodzieńcze i wątpliwości pełne, przez które jednakże szło się z takim tupetem...

— Wiersz musi posiadać ideę, prawda? — spytało dziewczę.

— Koniecznie!

— Wyrażoną logicznie, jasno?

— No, chyba tak... Nie zawsze.. — wyrwało mi się.

Rozjaśniła się i ożywiła:

— Ja myślę tak samo! Bo to są wiersze, bo to przecież...

Zastanowiła się i dokończyła:

— Dla siebie...

— Nie dla nich? — skinąłem w stronę kręcących się młodzieńców.

— Owszem, jeżeli zechcą odczuć. Odczuć! niekoniecznie zaraz rozumieć tak zwyczajnie jak prozę, prawda?

— Chyba tak...

— Więc to nie oznacza, że to co piszę, jest bez sensu, bo czasem... bez sensu?

— Muszę to przeczytać.

Odchodziła pod strażą swoich dwu dziewczynek z warkoczykami, które popatrywały na mnie bacznie i czujnie.

— Siostrzyczki?

— Nie, to mojej sąsiadki... Tam nie chcieli, żebym tak sama...

— Czego się obawiali?

— To nie oni, to ja... Ale — jestem teraz zadowolona!

*

Po wygłoszeniu blisko czterdziestu prelekcji w różnych miastach i miasteczkach na temat bodźców, oddziałujących na pisarza, oraz wpływu środowiska i warunków bytowych na twórcę i jego dzieła, czas mi już zabrać głos na temat słynnej akcji „czytelnikowskiej", mającej na celu zbliżenie autora z publicznością. Jak wiadomo, do akcji tej ruszyły z jednej strony zespoły „żywego słowa", z drugiej zaś — sami autorzy. Dziś już można mówić o masowości występów obu rodzajów, a co za tym idzie — o zebranych doświadczeniach.

Zespoły „żywego słowa" zaczęły występować przed publicznością w roku 1945, a więc od razu po odzyskaniu niepodległości, niemal równocześnie z zakładaniem pism i tworzeniem sieci księgarń na terenie całego kraju, ze szczególnym naciskiem na Ziemie Odzyskane. Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik" nie zapomniała o potężnej roli żywego słowa, zaznamiającego w sposób rozrywkowy z literaturą, jej arcydziełami i jej pracownikami. Jakież to były tematy? O Żeromskim i Mickiewiczu, sienkiewiczowski „Latarnik", montaż poezji Broniewskiego, „Kordiana i Chama" Kruczkowskiego, poezji puszkinowskiej, „Matki" Gorkiego, a dalej wieczory poświęcone walce o pokój, wrześniowi 1939 roku, Rewolucji Październikowej, przyjaźni polsko-radzieckiej, inscenizacja „Placówki" Prusa, fragmentów „Popiołu i Diamentu" Andrzejewskiego „Warszawa wczoraj i dziś". I tak dalej. Zespoły były przeważnie sześcioosobowe, najstarszy — katowicki — dał już 1000 audycji i właśnie obchodzi swój jubileusz. Z kolei idą, jako najbardziej zasłużone, zespoły lubelski i warszawski.

Z 215 audycji w roku 1945 zespoły „żywego słowa" dochodzą w roku 1948 do 859, w roku bieżącym zapewne przekroczą 2000 popisów, z frekwencją ponad pół miliona słuchaczy.

Występy autorskie, podobnie jak audycje „żywego słowa", odbywają się z reguły w małych miasteczkach, nie posiadających stałego teatru lub innych placówek kulturalnych. I podobnie jak tamci — autorzy pojawiają się przeważnie w aulach szkolnych, Domach Ludowych, świetlicach fabrycznych, lub świetlicach organizacji politycznych i społecznych, od czasu do czasu zaś — w salach teatralnych lub w sanatoriach, jak np. Bystrej koło Bielska.

Lista autorów, którzy mówili prowincjonalnym słuchaczom o swojej twórczości lub też podejmowali inne tematy kulturalne, przenosi setkę. Nie brak na niej pełnego swady Żukrowskiego, panującego nad widownią Dobrowolskiego, zażenowanego rolą prelegenta Dygata, wymownego Kotta, uwielbianego przez młodzież Brzechwy, obu (nieraz identyfikowanych ze sobą) Rymkiewiczów — poety i prozaika — interesującego bardziej dojrzałych słuchaczy Andrzejewskiego, wielce dowcipnego w dyskusji Ksawerego Pruszyńskiego i tylu innych, o których mówili mi moi słuchacze. Na ogół każdy z pisarzy otrzymał jako prelegent trafną, nieraz niezmiernie dosadną, charaktery stykę, ale wszystkie bez wyjątku wspomnienia o wizytach autorskich u czytelników nacechowane były wielką sympatią dla nich, a żywą wdzięcznością dla samej akcji.

Wieczory autorskie zaczęły się w roku 1947 od skromnej liczby 65 przy 30.000 słuchaczy w roku bież. zaś dojdą z całą pewnością do 1000 a nawet raczej przekroczą tę liczbę, a ilość ogólna słuchaczy dojdzie do 400.000, skoro już dziś przekracza 300.000. Chodzi tu więc o akcję masową.

Jako nowe tereny kontaktu autorów z czytelnikami odwiedzane są w roku bieżącym Państwowe Gospodarstwa Rolne.

Takie jest krótkie zsumowanie działalności, prowadzonej do wzmożenia czytelnictwa. Nie ma ona oczywiście na celu propagowania wyłącznie autorów, którym ich książki wydaje „Czytelnik"; wręcz przeciwnie, jest propagandą wszelkiej dobrej książki w Polsce. A ludzi prawie nie czytujących, niestety, jeszcze mamy sporo...

Opowiedziana na wstępie rozmowa w Ziębicach jest poniekąd typowa, gdyż w każdej szkole rozwijają się jeszcze nam nieznane talenty, a w każdym razie pracują kółka polonistyczne lub literackie. Jednakże efekt audycji i wieczorów nie może być mierzony wpływem na poszczególne jednostki, wyraża się on w oddziaływaniu na całe skupienia i środowiska prowincjonalne, wzbudzając w nich lub szerząc nowe dla wielu zainteresowania. Na przestrzeniach od Sosnowca i Zawiercia do Prudnika i Nysy oraz od Bystrej do Dzierżoniowa i Ząbkowic Śląskich (niedaleko Wrocławia) zetknąłem się z bardzo wielkimi audytoriami (w Tarnowskich Górach) i z nikłą frekwencją (Gliwice), ze wspaniale słuchającą i niezmiernie żywo reagującą młodzieżą (np. szkoły w Bytomiu, Kietrzu, Nysie, Dzierżoniowie, świetlica ZMP w Niemodlinie), jak również z nastrojem nieprzychylnym. Ponieważ temat i jego ujęcie były wciąż te same, więc można wyprowadzić, nawet na podstawie wieczorów jednego autora, wniosek, że powodzenie zależne jest ogromnie od dobrej organizacji terenu. Tam, gdzie szkoła jest w dzielnych rękach, gdzie polonista przygotuje młodzież do słuchania autora, gdzie rozwinęła się praca społeczna — tam publiczność — młoda czy starsza — ma autora za przyjaciela, przybywa tłumnie i uczestniczy w dyskusji. Tam zaś, gdzie rej wodzi wstecznictwo, gdzie publiczność jest spędzana „organizacyjnie" przez niedołężnych, w ten sposób ułatwiających sobie pracę, „aktywistów" prowincjonalnych, gdzie młodzież chadza raczej samopas — tam autor ma trudne zadanie, jak to wynika choćby z momentów, przytoczonych na wstępie (niesforność młodzieży pewnego typu — jakby nowej „złotej młodzieży" fabrycznej, która jeszcze nie przeszła przez żadne czynniki uspołeczniające i żyje w oddaleniu od wszelkich zagadnień kulturalnych).

Tym bardziej na takich właśnie terenach akcja „Czytelnikowska" posiada wielkie znaczenie, tym większe trzeba tam stosować jej nasilenie, oczywiście, że zawsze przy uwzględnianiu lokalnych warunków i stosunków, nieraz bardzo od siebie odbiegających.

— „Jacy czytelnicy — tacy autorzy" — napisałem odruchowo w jednej z danej mi do wpisania się książek pamiątkowych. Istotnie — oddziaływanie jest obustronne. To nie tylko autorzy wpływają na czytelników, to postawa czytelników każe literatowi kontrolować samego siebie. Biurko pisarza nie da mu tego natchnienia, co kontakt z tysiącami ludzi, a jeśli chodzi o młodzież — to należy dodać — ludzi bardzo czujnych i często niezwykle śmiałych w swej szczerości.

— Chcemy od pana i od innych pisarzy — usłyszałem w pewnym konkretnym wypadku (Strzelce Opolskie) — jaknajwięcej książek i artykułów, które pozwolą nam w pełni zrozumieć teraźniejszą rzeczywistość polityczną i społeczną w Polsce i na całym świecie. Potrzebujemy książek o człowieku współczesnym, o tym, jak się formował i o tym, do czego dąży. Chcemy twórczości śmiałej, chcemy, żeby literaci prowadzili nas za sobą, a nie wlekli się ostrożnie za życiem. Chcemy was widzieć i słyszeć jak najczęściej, nie tylko oglądać wasze zdjęcia w pismach literackich, które nawiasem mówiąc redagujecie trochę za bardzo dla siebie samych...

W innym wypadku słyszałem (szkoła):

— Andrzejewski ujął nas, bo śmiało wziął się do trudnego tematu i poruszył to, co żyło w pewnych sferach młodzieży, w środowisku jego kolegów. Ale to przecież nie cała Polska, przecież pan sam dał nam jako przykład „Przedwiośnie" Żeromskiego — Barykę, wyrażającego protest ówczesnego pokolenia młodych przeciwko ustrojowi Polski po tamtej wojnie. Trzeba, żeby teraz powstały powieści następne — o samej wiośnie...

Zgadzam się z tym. Takie powieści niewątpliwie będą napisane.

W każdym razie — jeszcze żadne z polskich pokoleń pisarskich nie miało czytelników w takiej masie, tak żywo reagujących i tak głodnych odnajdywania w lekturze rzeczywistości.

A przecież to dopiero początek stosowania nowych metod szerzenia czytelnictwa, w czym była pionierem i jest tak konsekwentną kontynuatorką — wielka dziś rodzina „czytelnikowców", złączona od pierwszych chwil istnienia Polski Ludowej swoją wielką ideą kulturalną.

„Wielkie morze"

Co wiemy naprawdę o Murzynach? Sądzę, że w dalszym ciągu niewiele. Nie wiemy nawet, że pogardzani, wyśmiewani, maltretowani Murzyni umieli stworzyć nie tylko własny jazz-bandowy styl muzyczny, ale i własną literaturę.

Właśnie ukazała się w polskim przekładzie Juliusza Kydrzyńskiego głośna biograficzna opowieść pt. „Wielkie morze".*) Autorem jest murzyński poeta, powieściopisarz, komediopisarz Langston Hughes. Jego życiorys zawiera poniekąd historię murzyńskiego bytowania od 1902 do 1949 r. w Stanach Zjednoczonych i innych krajach. Urodził się bowiem ten literat w Joplin, stanie Missouri. Większą część dzieciństwa spędził w Lawrens, stanie Kansas. Całe życie strawił na przenoszeniu się z miasta do miasta, odbył podróż do Afryki, mieszkał w Meksyku. Włóczył się po Europie. Zawadził o Paryż. Poznał Włochy. Zdążył skończyć szkołę średnią i uniwersytet. Choć ojcem jego był stosunkowo zamożny przedsiębiorca i adwokat, związany interesami i pracą z Meksykiem, nie korzystał prawie wcale z pomocy ojcowskiej. Rodzice Langstona rozwiedli się. Więcej na niego łożył ojczym, niż rodzony ojciec. Matka była stenotypistką, pokojówką, kucharką — zależnie od możliwości otrzymania pracy.

Od wczesnej młodości Langston Hughes próbował różnych zawodów: Chłopiec na posyłki, pomocnik kelnera, pomywacz, robotnik na okręcie, pracownik w redakcji wielkiego wydawnictwa dla Murzynów itp. Pisał równocześnie liryki; otworzyły mu one drogę do sławy i uznania. Już na ławce szkolnej zwracał uwagę swoich nauczycieli w Cleveland. Wspomina tych nauczycieli z wdzięcznością. W gimnazjum napisał wiersz, pełen wdzięku, zamieszczony w amerykańskich „murzyńskich antologiach":

„Właśnie dla tego, że cię kocham
Właśnie dla tego —
w duszy mej pełno jest harf,
jak na skrzydłach motyla...
Właśnie dla tego, że cię kocham,
Właśnie dla tego —
Serce moje drży, jak listek,
gdy przechodzisz obok".

Ten drobiazg objawił poetę. Langston Hughes z lat szkolnych zachował przyjaźń dla Polaka Saturna Andrzejewskiego. W swoim życiorysie zanotował:

„Rodzice jego mieszkali w dzielnicy fabrycznej. Matka gotowała wspaniałą kapustę na słodko z octem, a siostry Regina i Sabina miały różowe policzki. W rodzinie tej panowała osobliwa, miła i nieco cudzoziemska atmosfera. Byli niesłychanie gościnni i weseli. Żarliwie wyznawali katolicyzm. Powodziło się im nieźle".

Langston Hughes wspomina też o żydowskich przyjaciołach. Pierwszego koncertu symfonicznego „wysłuchał z żydowską dziewczyną". „Wybuch rewolucji rosyjskiej był niemal świętem dla naszej szkoły". Interesował się działalnością Eugeniusza Debsa, amerykańskiego socjalisty.

Od dzieciństwa idzie za nim szyderstwo: Nigger, kędzierzawy, przybłęda.

Langston Hughes zastanawia się, czemu w Stanach Zjednoczonych odnoszą się tak lekceważąco do Murzynów, pomimo że reklamuje się tu równość, wolność i sprawiedliwość itd. Dużą część winy przypisuje inteligencji murzyńskiej, nie umiejącej wywalczyć sobie odpowiedniej pozycji społecznej i towarzyskiej. Inteligencja ta zresztą odgradzała się od Murzynów - robotników. Hughes pisze o niej:

„Była to najbardziej nieznośna i przesiąknięta snobizmem grupa ludzi, z jaką kiedykolwiek miałem do czynienia. Mieszkali oni w wygodnych domach, posiadali piękne samochody, grywali w bridża, pili whisky, wydawali ekskluzywne przyjęcia i ubierali się dobrze, ale wszyscy razem wzięci sprawiali wrażenie pozbawionych prawdziwej kultury, delikatności albo po prostu zdrowego rozsądku".

Słowa te świadczą o goryczy, powstałej z wieloletnich przykrych doświadczeń poety. Jest ciekawe, że Langston Hughes w Waszyngtonie nie mógł dostać żadnego innego zajęcia, jak robotnika w pralni.

Co spowodowało, że został pisarzem? Hughes mówi: „Maupassant sprawił, iż naprawdę zapragnąłem zostać pisarzem i pisać opowieści o Murzynach".

Trzeba było wielu lat walki o twardy kawałek chleba, by móc zrealizować ten zamiar. Udało mu się dopiero po otrzymaniu „Złotej nagrody literackiej" za powieść pt. „Bez uśmiechu". Nagroda dała Hughesowi czterysta dolarów i złoty medal.

Życiorys jego daje nam dużo wiadomości o życiu kulturalnym Murzynów. Pisarz znał wiele środowisk murzyńskich tak w Stanach jak i po za Ameryką. Wstrząsają wrażenia jego z Afryki, czarnego lądu, dokąd dostał się na statku „Malone".

Miłośnicy literatury dowiadują się o nazwiskach poetów murzyńskich, powieściopisarzy i krytyków. Hughes notuje wiele nazwisk. Wystarczy przeczytać rozdział „Brać literacka Harlemu", by otrzymać ogólne wyobrażenie o życiu artystycznym wśród Murzynów. Nazwiska Wallaca Thurmana, Harcourta Tynes'a, Arona Douglas'a, John Davis'a, Bruce Nugente'a, Gwendolyn Benett zaciekawiają nas i budzą chęć poznania ich dzieł. Są to pisarze młodszej generacji, ale i literaci murzyńscy starsi, jak Alain Locke, Dr Du Bois, Ralph Fisher i inni nie mogą być przez nas zapomniani.

Przypuszczać należy, iż niezadługo otrzymamy w polskim przekładzie wybitne utwory tych murzyńskich poetów, dramaturgów, powieściopisarzy, nowelistów. Poznamy i ujrzymy w ich dziełach, jak w zwierciadle — czym jest dyskryminacja rasowa i czym jest osławiony demokratyzm imperialistów amerykańskich.

EUSTACHY CZEKALSKI

*) Langston Hughes: „Wielkie morze". Autobiografia, str. 282. Przekład Jul. Kydrzyńskiego. „Biblioteka w Prenumeracie". Warszawa, 1949. „Czytelnik".

Nowości „Czytelnika"

Szołochow M. — Cichy Don. T. I, II, III, IV. Wyd. 3. Tłum. W. Rogowicz, A. Stawar. Str. 2.984, zł. 1.000, zł. 1.100 w oprawie.

Kraszewski J. I. — Pod blachą. Wyd. 2, str. 327, zł. 320. Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik".

Kraszewski J. I. — Brühl. Wyd. 2, str. 370, zł. 300. Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik".

Krzywicka I. — Rodzina Martenów. Wyd. 2, str. 189, zł. 360. Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik".

Sołowiew L. — Mąciwoda. Cz. I str. 64, zł. 50. Cz. II str. 64, zł. 50. Tłum. I. Zabłudowska. Biblioteka Ramansów i Powieści. Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik".

Zofia Markiewicz-Karczewska

NA CHEŁMSKIM PARNASIE

O wczorajszym i dzisiejszym Chełmie

JAK burza przemknęły przez ulice Chełma wojskowe oddziały w lipcu 1944 r. Spieszyły do Lublina. Szli z nimi poeci i dziennikarze. Podczas postoju w miasteczku zdążyli wydać tylko jeden numer gazety na polowej drukarni. Pierwszy powojnie numer polskiej gazety.

Mieszkańcy Chełma pamiętają ten dzień jako niezwykłe wydarzenie. Ożywiają się wspominając szczegóły serdecznych powitań, które trwały zaledwie parę godzin. Pokazują, gdzie stały działa, a gdzie kuchnie polowe, mówią o dziewczętach, które rzucały żołnierzom kwiaty i o chłopakach, którzy chcieli iść na zachód razem z wojskiem.

Oryginalny, staranie powerniksowany egzemplarz Manifestu Lipcowego, wydrukowanego w Chełmie, wisi na honorowej ścianie w miejscowym muzeum. Podkręcając sumiastego wąsa, profesor Kazimierz Janczykowski przedstawia mi ten „rzadki już dziś okaz", któremu towarzyszy napis: „Pierwszy dzień zwycięstwa".

Tak, to był wielki dzień miasteczka.

Potem na chełmowej górze zapanowała znowu dawna, prowincjonalna cisza, nieprzerywana od pięciu lat.

Ulicą Reformacką idę na spotkanie parterowych domków, ledwo widocznych w gęstwinie drzew i kwiatów. Kwitną liliowo powoje, płoną petunie, czerwienią się astry i stokrotki. W ogrodach gałęzie zgięte ku ziemi pod ciężarem jabłek, nad ulicą pochylone brzozy. Ludzi wcale nie widać. Spokój jak na wiejskiej drodze w lipcowe południe. Ale teraz jest październikowy ranek, pod nogami szeleszczą zeschłe liście, nad dachami słychać krzyki wron i świergot wróbli.

Stukam do oszklonej werandki z napisem „Redakcja Kameny". Długo nikt nie wychodzi. Na sąsiednim płocie kobieta rozwiesza wypraną bieliznę i mówi, że pan Jaworski jest w domu, bo go wczoraj widziała.

Za chwilę siedzimy w jego pracowni. Stosy książek i czasopisma na podłodze, na biurku, wszędzie. Na stole pozostała tylko maleńka wolna od książek wysepka, gdzie ledwie można zmieścić dwie filiżanki i cukiernicę. „Kamena" przeprowadza się do Lublina. Będzie wydawana jako literacki dodatek do jednej z miejscowych gazet. Zamykają się więc chełmskie dzieje tego wyjątkowego zjawiska literackiego lat trzydziestych.

Trzeba zobaczyć Chełm, żeby ocenić ogrom wysiłku, uporu, entuzjazmu i umiłowania piękna, które pozwoliły w tej mieścinie położonej pomiędzy Bugiem a Wieprzem stworzyć czasopismo poetyckie o charakterze ogólnopolskim, wybiegające swymi zainteresowaniami daleko — nawet poza granice Słowiańszczyzny. Gdy dziś — z okazji pięciolecia naszej gazety — sięgamy myślą do jej „kolebki", chwila to odpowiednia, by przypomnieć właśnie prasowe zasługi Chełma.

Zaczęło się od przyjacielskiej narady. W roku 1933 kilku miłośników literatury, młodych nauczycieli chełmskiego gimnazjum i seminarium postanowiło opodatkować się po 5 lub 10 zł. miesięcznie, żeby stworzyć finansowe podstawy dla literackiego czasopisma. Była w miasteczku prymitywna drukarenka z maszyną kręconą ręcznie, nawykłą do drukowania afiszów z okazji różnych tańcówek, zawiadomień ślubnych, nekrologów, zaproszeń. Przedsiębiorstwo drukarskie, które nigdy jeszcze nie miało w swojej „karierze" styczności z wydawaniem czasopism lub książek. Redaktor „Kameny" Kazimierz Andrzej Jaworski wraz z grafikiem Zenonem Waśniewskim przesiadywali godzinami w tej drukarence, robiąc dokładną korektę, łamiąc strony, pilnując dosłownie każdej litery, każdej kreseczki. Drukarze znali słabo ortografię.

Fragment z Górki Katedralnej w Chełmie (Linoryt Zenona Waśniewskiego)

Proszę spojrzeć na pierwsze numery „Kameny". Nie powstydziłaby się ich najlepsza drukarnia stołeczna. Ozdobą były linoryty Zenona Waśniewskiego, ukazujące architektonicznie piękno Chełma, Lublina, fragmenty Tatr i różnych innych zakątków kraju. W „Kamenie" drukowali swoje utwory: Władysław Broniewski, Mieczysław Jastrun, Leon Pasternak, Julian Przyboś, Jerzy Putrament, Artur Sandauer, Julian Tuwim, Adam Ważyk, Stanisław Wygodzki, Teodor Bujnicki, Zbigniew Bieńkowski, St. R. Dobrowolski, Ignacy Fik, Paweł Hertz, Tadeusz Hollender, Jan Kott, Jalu Kurek, St. Jerzy Lec i wielu innych. Niektórzy debiutowali na łamach „Kameny", jako zupełnie jeszcze młodzi, nieznani poeci. „Kamena" nie płaciła żadnych honorariów autorskich. Oddawała swoje szpalty poetom awangardy, którzy woleli drukować darmo w „Kamenie", niż gdzieindziej za pieniądze. Od pierwszych numerów znać duże zainteresowanie pisma dla poezji słowiańskiej. Ukazują się przekłady poezji rosyjskiej (obok klasyków — Błok, Jesienin, Majakowskij, Pasternak), ukraińskiej, czeskiej, serbskiej, chorwackiej; próbki współczesnej poezji rumuńskiej, włoskiej, francuskiej, niemieckiej. Bo zgodnie ze swym tytułem jest to czasopismo poświęcone poezji. Noty „Kameny" — to interesująca kronika literacka lat trzydziestych. Są tam krótkie oceny tomików wierszy (polskich i obcych), są uwagi na marginesie aktualnych wydarzeń w świecie literackim.

Więc np. w październiku 1933 r. czytamy: „Wrzesień zastał smutną sytuację wśród poetów polskich: Adam Ważyk, jeden z czołowych liryków współczesnego pokolenia, został aresztowany pod zarzutem działalności komunistycznej"...

Pamiętam, ile radości sprawił nam, romanistom, w roku 1937 podwójny numer „Kameny" poświęcony nowej poezji francuskiej. Znalazły się w nim utwory czołowych poetów od Lautreamonta i Apollinaire'a aż do najmłodszych — Lacote'a, Fraysse'a, Manoll'a i innych. Były tam wiersze Jana Coteau, próbki poetyckiej prozy Piotra Reverdy, nastrojowe utwory Supervielle'a, Tristana Tzara'y, Pierre Jean Jouve'a, był reprezentowany Philippe Soupault, Robert Desnos, Andre Breton. Paul Eluard i kilku mniej znanych. Podano ich w świetnych przekładach Bieńkowskiego, Ważyka, Przybosia, Jaworskiego, Brzękowskiego, Napierskiego i Rogozińskiego. Numer był ozdobiony fotografiami obrazów Picassa, Matissea', Bracque'a, Legera, Dufy i Miro.

„Kamena" wydawała również swoją „Bibliotekę", w której ukazało się kilkanaście tomików wierszy. Wśród nich przekłady z Jesienina, Błoka, liryka niemiecka, poezje Weintrauba, Nieławickiej i wielu innych.

To wszystko redagowano w prowincjonalnym Chełmie, w parterowych domkach z ganeczkami, oplecionymi powojem i liśćmi dzikiego wina, w cieniu brzóz, zaglądających do okien i pochylonych nad uliczkami, gdzie spacerują gęsi i krowy.

Gwarząc o złotych latach „Kameny", wychylamy z panem Kazimierzem Andrzejem kielichy białego wina — na chełmskim Parnasie. Przez małe kwadratowe okienka wchodzi do pokoju zmierzch.

Po drodze na Górkę Katedralną oglądam stary dom, gdzie była drukarnia „Kameny". Jednopiętrowa, szara kamieniczka przy głównej ulicy miasta. Na górze spod rozłożystych drzew przed katedrą otwiera się widok, który urzekł kiedyś Reymonta. W opowiadaniu „Z ziemi chełmskiej" zanotował swoje wrażenie:

„... oczy lecą niby ptaki w cały ogromny świat, lecą daleko i radośnie, aż w przemglone, niebieskawe krańce nieba"...

Nad Górką Katedralną wschodził księżyc, gdy rozklekotaną dorożką z chudą szkapiną wiozła mnie do dworca kolejowego. W ciszy październikowego wieczoru miasteczko spiętrzone dokoła wzgórza wyglądało jak samot na wieża na równinie nadbużańskiej.

W takt skrzypiących kół i dudniących kopyt końskich dumałam o ludziach, których myśli niby ptaki umiały z takiej samotnej wieży wyfrunąć w cały ogromny świat poezji.

Stanisław Wygodzki

Z wycieczki do Związku Radzieckiego

Pomnik Puszkina w mieście Puszkino (Dawniej Carskie Sioło).

Do Leningradu jedziemy „Czerwoną Strzałą", pośpiesznym pociągiem o bardzo wygodnych wagonach. Przed zajęciem miejsc dowiadujemy się, że tym samym pociągiem jadą na gościnne występy do Leningradu aktorzy „Mchatu". Dopiero w Leningradzie dowiedzieliśmy się, że przybyli na 60 występów. Leningradczycy wiedzieli o przybyciu aktorów i na dworcu oczekiwał ich dosłownie, tłum ludzi z kwiatami w rękach, obstępowali ich, by przyjrzeć się zbliska ulubieńcom swoim i długo trwało, zanim aktorzy wsiedli do oczekujących samochodów. W dwie godziny później wi

działem już ich zdjęcia w dzienniku leningradzkim z krótką notatką o przybyciu.

W Związku Radzieckim miłośnik teatru wyprzedza tzw. reklamę, któ a jest tutaj zupełnie nieznana. Czytelnicy polscy pamiętają jeszcze zapewne niedawne wydarzenia w Rzymie, gdzie Papież przyjmował aktorzycę amerykańską, która wyszła za mąż za jakiegoś egzotycznego księcia, oraz huczek, jaki się rozległ wokół tego „wielkiego" wydarzenia. Tam, gdzie sztuka jest handlem, przedmiotem codziennej, zmiennej giełdy, towarem, który się wynosi na rynek i któremu bardzo często potrzebne jest „pomazanie", by towar „szedł", reklama jest zjawiskiem nieodzownym. Opowiadał mi kiedyś Kaden - Bandrowski, jak znakomity krytyk muzyczny, Adolf Weissmann „przekonał się" do sztuki Kiepury. „Końskí kanarek", jak Bandrowski zwykł był mawiać o Kiepurze, nie podobał się Weissmanowi, który kilka razy z rzędu napisał o nim prawdę, a więc oceniając źle. Ale, gdy Kiepura, sobie i nam znanymi sposobami sprawił, że „tłum" zebrany przed Operą w Berlinie „wyniósł" go na rękach, Weissmann ustąpił i „zmienił" zdanie. Ponieważ krytyk nie chciał pozostać głupcem, bo jakżeby wyglądał samotny na swojej pozycji, skoro „ulica" tak „żywiołowo wielbi" Kiepurę?

Nie sposób mówić o Leningradzie bez słów zachwytu, a wszelkie próby opisu są zawodne. Wacław Kubacki, którego spotkałem w Moskwie, dowiedziawszy się, że jadę do Leningradu powiedział mi: zwróć uwagę na domy, na barwę domów, ale sądzę, że to nie tylko barwa, to również m. in. i powietrze tego miasta, ta lekka mgiełka, która się snuje ponad domami, i niebo i światło, które się przełamuje w sposób niepowtarzalny i jedyny w tym tylko mieście jedynie. Newa! O niej tylko wierszami mi pisać, bo trzeba dla niej stworzyć odrębny kształt śpiewny, a powabny, jakieś słowno - muzyczne rondo, ale czy potrafię? Gdy pisałem o szerokości ulic nowej Moskwy, porównałem ich szerokość do przestrzeni, jaka zajmuje długość jednej z warszawskich ulic, ale gdy mowa o placach i ulicach Leningradu nie bardzo znajduję właściwą miarę, zwłaszcza gdy mowa o jego placach. Nad miastem widnieją i świecą iglica Admiralicji i szczyt soboru św. Isaaka, ale dla przechodnia ulic leningradzkich każdy dom, każda ulica, mosty, zaułki, to żywa historia, najbliższa nam zarówno sprzed 150 laty jak i z 1905 roku i lat ostatnich. To miasto Lenina, ale tu jeszcze stoi „Aurora", tu na niskim ogrodzeniu wokół pomnika Piotra młodzi leningradczycy, gdy czytają swoje książki, dotykają stopą ziemi, po której chodzili Puszkin i Mickiewicz, wreszcie to miasto, które hitlerowcy oglądali przez zwykłe, polowe lornetki.

W Leningradzie nie ma śladu zniszczeń wojennych. Byłem za miastem, na Pułkowskich Wzgórzach, na linii frontu, gdzie faszysta siedział przez 900 dni i wypatrywał krwiożerczymi ślepiami iglic tego miasta, jego pomników, pałaców, fabryk. Wszystko zostało odbudowane, konserwacja zabytków, pałaców, domów o historycznym znaczeniu — pieczołowita i gruntowna. Widziałem pod stropem soboru św. Isaaka, na wysokości 80 kilku metrów uczniów akademii malarstwa, którzy pod kierownictwem swoich profesorów przywracają dawną postać temu, co z biegiem czasu uległo zniszczeniu. Przez ten sobór przeszło w okresie 4 miesięcy br. 100 tysięcy ludzi, a oprowadzał ich nie byle kto, bo architekt i malarz, aby zwiedzający pojęli, co oglądali i aby się uczyli.

W zalewie fińskim szeroki oddech morza i spieniona fala podbiegają pod cementowy murek, za którym spoczywa w ciszy olbrzymi park. Jest wieczór, a raczej powinien być wieczór, bo zegarek wskazuje godzinę 22-ą, ale mrok jest ledwie przeczuwalny, jakieś echo zmroku, które jeszcze nie zaległo na szerokiej przestrzeni. Zaczynają się białe leningradzkie noce. W pełni zapanują dopiero za jakie 2 tygodnie, ale już teraz są widoczne. Gdy następnego wieczoru wyszedłem około 11-tej z opery, aby zapalić papierosa, na ulicy było jeszcze widno. Za dwa tygodnie w jeszcze dwie godziny później, będzie można czytać przy tym świetle gazetę na ulicy.

Chodzę po ulicach do późnej nocy. Leningrad układa się do snu wcześniej od Moskwy. Jest cicho. Wysmukłe latarnie płoną w chłodnym powietrzu, w którym jest odrobina mgły zmieszana z wilgocią, która nadciąga z Newy i morza. W mroku szumiących drzew tkwi Smolny, piękny zielenią swych barw oglądanych za dnia, powolny jest mój krok wzdłuż Pałacu Zimowego i gdy po dłuższym marszu odwracam oczy od Newy, na ciemniejącym tle nieba wykwita dłoń Piotra — liść, który się nie może oderwać od przepływającego obłoku.

Dawne Carskoje Sieło, późniejsze Dzieckoje Sieło, nazywa się obecnie Puszkin. Tutaj uczył się w drugim dziesiątku minionego stulecia Puszkin i obecnie stoję przed białym budynkiem Liceum, odnowionym, pięknym swoją bielą wśród zieleni okalających go drzew. Jest cicho, po słonecznej stronie ulicy leżą jeszcze resztki rusztowań, ale renowacja jest już doprowadzona do końca. Renowacja musiała być gruntowna, bo tu byli hitlerowcy, ludzie zachodu, „obrońcy kultury" i liczne są ślady popasu barbarzyńców na tej pięknej ziemi.

Dawny pałac carów jest pośpiesznie remontowany. Pod smukłymi kolumnami uwijają się robotnicy, murarze, cieśle, śpieszno im ogromnie, bo jeszcze w tym roku przeniesie się tu instytuty, muzea, słowem wszystko, co ma jakiś związek z życiem i twórczością Puszkina, ponieważ dawniejsze Carskoje Sieło stanie się ośrodkiem i centralnym miejscem badań, nauki i wiedzy o poecie.

Olbrzymie parki otaczają dawne siedziby carów. Są tam jeziora i uroczyska, jakieś wykroje parków, w których cisza jest pełna poezji. Ale wystarczy minąć żywopłoty, jakieś drzewa, aby stanąć przed wypalonym gmachem olbrzymiego pałacu, któremu się przywróci zewnętrzny kształt, zrekonstruuje wnętrza, ale nie wypełni skarbami sztuki, które zostały stąd wywiezione i zagrabione przez hitlerowców. Rabowali wszystko: obrazy, meble, kryształy, wszystko, co należało do wspólnoty narodowej, nawet ściany całe z freskami wywozili. Czego nie zdołali zabrać, wysadzali w powietrze, palili, aby zostawić świadectwo swojej tu obecności. Dzieło zniszczenia było gruntowne, ale w kilka dni po przepędzeniu ich stąd, ludność Puszkina wykopała z ziemi ukryte przed hitlerowcami pomniki poety i znów wróciły na swoje miejsca w otoczeniu drzew i ciszy.

Rewolucja, proletariat uchronił wszystko, dawne pałace zamienił w muzea, strzegł tej swojej własności zarówno przed najeźdźcami jak i wrogiem wewnętrznym. „Barbarzyńca wschodu", ukazywany jako krwiożercza bestia, dał dowód swojej historycznej dojrzałości, jako klasy, jak żadne do tej pory w dziejach klasy społeczne. Aż wreszcie przyszli tamci, ci „wyżsi", ci „bardziej wykształceni", z brunatną, hitlerowską kulturą i pokazali co potrafią. Spługawiona ziemia nie chce obrastać trawą, wypalone okna wołają dalekim głosem Warszawy, nad zadumą Puszkina spoczywa niebo tej ziemi porysowane konarami wiosennych drzew.

W parkach bawią się dzieci, z bram domów wychodzą młodzi ludzie o kulach — inwalidzi, byli żołnierze, którzy się bili o wolność swego kraju, a więc i o pamiątki po Puszkinie, o dom, w którym się uczył, o ogród po którym chodził. Rusyłem na chwilę szlakiem tych żołnierzy: za sprawą administracji radzieckiej w Niemczech odbudowano w Weimarze dom Goethego, „barbarzyńca - komunista" Georg Lukacs, Węgier pisze wnikliwe rozprawy o Goethem, Paul Wiegler radykalny pisarz niemiecki wydaje w lewicowym „Aufbau - Verlag" piękną monografię o Goethem, a w 1947 roku w wydawnictwie Sowieckiej Wojskowej Administracji ukazał się w przekładach na niemiecki 556 stron liczący tom Puszkina.

Świat się nie dzieli na wschód i zachód, Balzac jest powszechniej czytywany w Moskwie, aniżeli w Paryżu, Shaw częściej wystawiany w Leningradzie, aniżeli w Londynie, Cervantes i Swift są własnością dzieci ludów radzieckich.

W parku w Puszkinie, w odległej jego części, tam gdzie się bawi młodzież, ustawiono wzdłuż alej tablice, na których widnieją portrety, daty, krótkie biografie i tytuły dzieł największych uczonych, artystów, odkrywców, pisarzy. Są kraje, gdzie pierwszy rozpoznany napis zachwala Coca - Cola, w Związku Radzieckim dziecko zaczyna swą naukę czytania od odcyfrowania nazwiska Łomonosowa, Mendelejewa, Popowa, Miczurina, Pawłowa, Puszkina i Mickiewicza, Goethego i Dickensa. Umiejący już czytać obcuje z nazwiskami twórców kultury, którą podejmuje i rozwija zwycięski proletariat.

Irena Krzywicka

Teatr nowatorski

FESTIWAL sztuk radzieckich jest wydarzeniem artystycznym zbyt doniosłym, abyśmy nie mieli doń kilkakrotnie jeszcze powrócić. Festiwal bowiem jest nie tylko manifestacją przyjaźni i głębokiego sojuszu łączącego Polskę z jej wielkim sąsiadem, jest nade wszystko próbą nowego wychowania naszych pisarzy, ludzi teatru i widzów. Musimy sobie uprzytomnić, że stajemy wobec zjawiska zupełnie nowego, że tak jak we wszystkim, tak i w dziedzinie teatru rozpoczyna się w Związku Radzieckim nowa epoka. Musimy jej sprostać.

Teatr rosyjski był zawsze pierwszym teatrem świata. Gdy pokazał się za granicą, wywoływał burzę entuzjazmu. Występy baletu rosyjskiego stanowią do dziś pewien punkt graniczny w historii teatru francuskiego. Czechow, Gorki, Gogol weszli na stałe do światowego repertuaru. Teatr polski jest mocno zapóźniony, jeżeli chodzi o znajomość klasycznej i późniejszej mieszczańskiej dramaturgii rosyjskiej. Tutaj musimy co predzej nadrobić najbardziej rażące zaległości. Toteż obecny festiwal obejmuje, między innymi, co celniejsze sztuki dawnego rosyjskiego repertuaru, których po prostu wstyd jest nie znać, choćby dlatego, że znane są one wszędzie.

Ale zupełnie osobne miejsce i w czasie festiwalu, i w ogóle w dziejach rozwoju sztuki teatralnej zajmują współczesne sztuki radzieckie. Tu już wkraczamy w zupełnie odrębną i nową dziedzinę, gdzie będziemy musieli mieć oczy otwarte na mnóstwo nowych zagadnień, gdzie może będzie my musieli pokonać niektóre zastarzałe nawyki myślowe i przesądy estetyczne, gdzie natomiast z całą pewnością będziemy szli z odkrycia w odkrycie.

Teatr radziecki jest z istoty swojej nowatorski. Jest to nowatorstwo inne, niż to do jakiego przyzwyczaiła nas estetyka burżuazyjna. Tu nie chodzi o to, co kto wymyśli dziwaczniejszego, zarówno w treści jak w formie, tu nie chodzi o to, aby zaprodukować coś, czego nikt jeszcze nie pokazał, słowem gorączkowa pogoń za „oryginalnością" nie ma tu żadnego znaczenia. Są to objawy typowo schyłkowe, notowane niejednokrotnie w dziejach literatury, kiedy wraz z głębokimi przemianami ustrojowymi kończyła się pewna epoka w piśmiennictwie. Tę upokarzającą, często ze względów merkantylnych wypływającą pogoń za czymś niewidzialnym nazwali Francuzi, sami może nie wiedząc, jak dalece słusznie: „épater le bourgeois" (zadziwić, zaskoczyć burżuja). Tak jest, o to właśnie chodziło, sztuka ta miała służyć burżuazji i to burżuazji dekadenckiej, łaskotać jej zmęczone nerwy i podawać jak najbardziej pikantną strawę jej bezdusznej obojętności. Do czego ten proces doprowadził, możemy obserwować na literaturze francuskiej. Ongi przodująca, krzepka, jasna i mądra, wynaturzyła się, wypaczyła, wybrzydliwiała w utworach takiego Celine'a, czy Sartre'a.

Literatura radziecka odrzuca te wzory, opiera się natomiast na wielkiej tradycji klasycznej, nie gardząc bynajmniej wielkimi piewcami postępowego, walczącego mieszczaństwa w okresie kiedy mieszczaństwo było klasą przodującą. Ale nade wszystko szuka własnego wyrazu, sięgając po tematykę, jakiej dotychczas nie było na świecie, nie istniał bowiem dotąd ustrój socjalistyczny. Te sprawy są ze sobą jak najściślej związane. Nowe zagadnienia ustrojowe tworzą nową obyczajowość, wyjawiają nowe reakcje psychologiczne, tworzą nowego człowieka. Czerpiąc materiał z twórczej rzeczywistości, pisarz radziecki ze swej strony ją buduje, dając artystyczny obraz socjalistycznego świata, tak jak Balzak tworzył obraz świata mieszczańskiego. Nie, pisarz radziecki ma przed sobą zadanie wyższe: Balzak był genialnym analitykiem współczesnego sobie ustroju, ale na tym kończyła się jego rola. Pisarz radziecki ma ambicję pójścia dalej, wychowywania, spoglądania w przyszłość, uczestniczenia w konstruktywnym dziele. Nie znaczy to, że literatura radziecka wydała już swego Balzaka, pisarze tego kalibru zdarzają się rzadko. Ale zastęp świadomych swych celów i zadań wybitnie utalentowanych twórców, daje nam przekrój radzieckiego świata, pokazuje nowego człowieka w walce o bezpieczeństwo swej socjalistycznej ojczyzny i o jej szczęśliwą budowę. I w tym jest właśnie nowatorstwo radzieckiej literatury, a co za tym idzie dramaturgii.

To odnalezienie nowej tematyki pociąga za sobą też i nowe zdobycze formalne. Nie polegają one jednak na uganianiu się za dziwactwami. Nowe zdobycze formalne radzieckiej literatury, to osiągnięcie niespotykanej często dotąd siły wyrazu, podbój jasności tekstu (w przeciwieństwie do literatury burżuazyjnej, która lubiła go sztucznymi mgiełkami zaciemniać), powściągliwość i przepiękna delikatność w wyrażaniu uczuć, język mocny, giętki, ale dostępny dla masowego czytelnika, ludowość stopiona z nowoczesnością. Zresztą tzw. „smaczki" formalne stoją istotnie na drugim planie w literaturze radzieckiej jak w każdej literaturze zdobywczej, mającej ważniejsze sprawy na głowie.

Dramaturgia radziecka wyrusza nade wszystko na podbój treści i to właśnie w niej jest tak pasjonująco ciekawe i na tym właśnie polega jej artystyczna i wychowawcza doniosłość. Jej wielką zdobyczą jest stworzenie postaci pozytywnego bohatera. Jak wiadomo, w dotychczasowym piśmiennictwie było to zadanie niezmiernie trudne, często nieosiągalne, jako że pozytywne postaci miały zazwyczaj to do siebie, że szeleściły papierem i były płaskie, jakby należały do jakiejś dwuwymiarowej rzeczywistości. Być może, że w świecie, gdzie obowiązywały zęby i pazury, ktoś kto był ich pozbawiony wychodził na nieznośną ofermę. W socjalistycznym świecie rozwijają się inne, lepsze strony psychiki ludzkiej i dla tego pozytywny bohater nabiera rumieńców życia. On właśnie staje się najbardziej realną postacią, nie dra pieżnika. Twórca i budowniczy.

Festiwal sztuk radzieckich pozwoli nam wejrzeć w świat dojrzalszy, a jednocześnie młodszy (bywają takie paradoksy) od tego, któryśmy dotychczas znali i pozwoli nam poznać nowego, zrodzonego w tym świecie człowieka.

Jan Huszcza

Jesień w parku Julianowskim

(Z cyklu „Wiersze łódzkie")

Jeszcze gdzieniegdzie świecą zielone
między ścieżkami łachy murawy,
a już język łapczywy szronu
pooblizywał co wyższe trawy.

Dymem zatruty wieczór nadpłynie.
Popatrz, jak czarne pnie się skupiły
dębów i sosen... brzozy jedynie
cienkie się wiją jak srebrne żyły.

Idzie powoli smukła dziewczyna —
nie poto jednak, by ciebie spotkać.
To, co skończyłeś, ona zaczyna:
czeka na kogoś czuła i słodka.

Twa młodość złotą brzękła monetą
i spadła w ciszę... Ech, roztkliwienie!
...Gwiazdy przesiewa niebieski przetak,
stawy, jak wielkie leżą milczenie.

Marian Brandys

O NEAPOLU, O PIĘKNY KRAJU...

Pierwszym człowiekiem, na którego zwracam uwagę — po wyjściu z wagonu na dworcu w Neapolu — jest stary chłop, siedzący w kuczki na betonowych płytach peronu i posilający się w skupieniu pomarańczą. Chłop ma typowy wygląd robotnika rolnego z kampanii i nie różni się niczym od innych „braccianti", których spotykałem na drodze z Rzymu do Neapolu. Jest ciemny, wyschły na kość i ubrany w strzępy odzieży nieokreślonego koloru i pochodzenia — a jego bose stopy są czarne, stwardniałe i pokryte strupami. W tym, że je pomarańcz również nie ma niczego niezwykłego. Pomarańcze o tej porze roku są we Włoszech pożywieniem najtańszym i najłatwiejszym do zdobycia. Natomiast moją uwagę przyciąga sam sposób spożywania przez niego tego owocu. Stary „bracciante" je pomarańcz z solą. Nieopisanie brudnym scyzorykiem kraje owoc na plastry, po czym posypuje je grubo solą z leżącego obok papierka — i dopiero tak przyrządzone połyka szybko i żarłocznie. Coś podobnego widzę we Włoszech po raz pierwszy. Wprawdzie signora C. przy rządza czasami — ku zgorszeniu wszystkich sublokatorów — pomarańcze w oliwie — ale z soleniem pomarańczy nie spotkałem się jeszcze nigdy — i domyślam się w tym „specjalności" czysto neapolitańskiej.

Na szczęście we Włoszech nie trzeba się niczego domyślać. Jedna krótka rozmowa wystarcza tu dla wyjaśnienia każdej zagadki. Po chwili wiem już, że solenie pomarańczy nie jest w Neapolu powszechnym zwyczajem regionalnym. Pomarańcz z solą staje się przysmakiem tylko w bardzo szczególnych warunkach.

Stary „bracciante" pracuje na plantacji pomarańczowej, odległej o 25 kilometrów od Neapolu. Na ziemi tamtejszej nie rośnie nic poza pomarańczami. Dlatego też robotnikom rolnym wypłacają dniówki także w tych owocach i one przez długie tygodnie stanowią — ich niemal wyłączne pożywienie, gdyż na chleb nie ma pieniędzy, a o sprzedaży owoców na wsi trudno nawet marzyć. Skazani na przymusową dietę pomarańczową, „braccianti" najchętniej jadają pomarańcze z solą. Posolony owoc bardziej przypomina chleb.

Przy okazji dowiaduję się, co robotnik z odległych o 25 kilometrów, sadów pomarańczowych robi na dworcu w Neapolu. Poprzedniego dnia przywędrował tu pieszo ze swej wsi aby odwiedzić w szpitalu dogorywającą żonę. Spóźnił się o kilkanaście godzin. Żona umarła. Kiedy kobietę wiejską zabierają do szpitala w mieście — rzadko wynika z tego coś dobrego, chyba, że wdadzą się w sprawę: santa Chiara, lub san Gennaro, święci czuwający nad ludnością Neapolu. Ale i oni rzadko okazują serce biednym przybyszom ze wsi. Obecnie „braccianti" zamierza wracać do domu. Ponieważ bardzo bolą go nogi, przywlókł się na dworzec, aby tu zbadać możliwości jazdy bez biletu pociągiem. Możliwości są nikłe i połączone z poważnym niebezpieczeństwem.

Stary chłop opowiada mi to wszystko monotonnym, ochrypłym głosem — bez gniewu i bez goryczy. Jest najwidoczniej w swoim rodzaju „menefreghista" *). Bunt społeczny, który coraz żywszym płomieniem rozpala się w młodszym pokoleniu robotników rolnych Południa — do niego już nie dociera. — „Było źle, jest źle i będzie źle. Na to nikt nie poradzi. Takie jest życie chłopa. Porca miseria".

W ten sposób: monotonnym głosem starego chłopa — przypominającego raczej zobojętniałe na swój los zwierzę pociągowe, niż człowieka — wita mnie Neapol, stolica włoskiego Południa — miasto z piosenki.

Na całym świecie nie ma chyba drugiego miasta, które by wysławiano w tylu piosenkach, co Neapol. Ale kto buduje swe pojęcia o Neapolu wyłącznie na podstawie radosnych, lub tęsknych pieśni neapolitańskich — ten, po przybyciu do stolicy Włoch południowych musi zaznać wielu potężnych rozczarowań — przynajmniej na początku. Bo Neapol — podobnie jak inne duże miasta włoskie — składa się z dwóch zupełnie sprzecznych z sobą elementów z oszałamiająco pięknej dekoracji teatralnej i z brudnych, nędznych kulis biednego, zatroskanego miasta.

Dekoracją Neapolu jest — nie jak w Rzymie — wspaniała architektura i pomniki kultury — lecz przepiękny krajobraz zatoki neapolitańskiej. Białe wybrzeże Chiaia, wybiegające półkolem w morze — ze swymi amfiteatralnie spiętrzonymi domami i wieczorną grą świateł, niezapominajkowy błękit wód, rozszczepiany w słońcu na wszystkie kolory tęczy, fiołkowe zarysy Capri i Sorrento na horyzoncie — wszystko to razem składa się na jeden z najpiękniejszych krajobrazów świata, wielokrotnie opisywany przez największe pióra i znany z milionów reprodukcji i pocztówek.

Jedynie tu, na brzegu morza, między posępną strażnicą książąt Andegaweńskich, a białym cyplem Chiaia, oddzielającym ostro błękit nieba od błękitu wód — kiedy człowiek poddaje się całkowicie urokowi siwo-fioletowego zmierzchu neapolitańskiego, a z dołu dobiega śpiewna skarga samotnego „pescatore" do Santa Lucii — można zrozumieć na chwilę poetycką prawdę, zawartą w dwuznacznym przysłowiu włoskim: „Vedere Napoli e poi Mori" **).

Jednakże, na ogół, po zobaczeniu Neapolu nie umiera się. Przysłowie sprawdza się może jedynie w stosunku do ubogich chłopek kampańskich, które szybko mrą — na gruźlicę w tutejszych szpitalach. Natomiast już po jednym spacerze przez ulice i place Neapolu wie się, że życie w tym mieście jest trudne i niewesołe.

W pochmurny i wietrzny dzień Neapol przedstawia mi się jako miasto brudne, smutne i architektonicznie nieciekawe. Ulicami płyną tłumy gwarnych, rozgestykulowanych południowców — ale inne niż w Rzymie. Uboższe, bardziej śpieszące się — i jak gdyby bardziej zatroskane. Gwar tutejszy także niepodobny jest do rzymskiego: pozbawiony śpiewności, nerwowy i zachrypły. Po przyjeździe z Północy, odnosi się w pierwszej chwili wrażenie, że wszyscy ludzie w Neapolu cierpią na chroniczną chrypkę. Jedna z głównych ulic — via di Borsa przypomina do złudzenia ulicę Piotrkowską w Łodzi. Jedyną typowo włoską osobliwością tej neapolitańskiej Piotrkowskiej są jej bocznice — małe, wąskie uliczki zbiegające w dół lub wspinające się w górę. Uliczki te są tak wąskie, że — dwie osoby stojąc na przeciwległych balkonach ich poczerniałych ze starości domów — mogą śmiało podać sobie ręce. Panuje tu wszechwładnie artystyczny brud włoski (Sienkiewicz stwierdził w swoim czasie, że brud włoski tym różni się od francuskiego, że jest nie plugawy — lecz artystyczny) oraz gęsta, ciężka wilgoć, płynąca od bielizny, suszącej się na sznurach rozciągniętych w poprzek uliczek. Bielizny tej jest tyle, że okrywa ona uliczki rodzajem płóciennego dachu. Z dachu tego na głowy przechodzących ścieka nieustający ani na chwilę deszcz kropel. Aż podziw ogarnia skąd w miejscach tak chronicznie brudnych bierze się naraz aż tyle czystych koszul i prześcieradeł.

Neapol jest miastem ludzi biednych. Nędza neapolitańska jest łatwiejsza do uchwycenia od nędzy rzymskiej, gdyż nie przesłania jej przed okiem blichtr pozornego bogactwa i luksusu. Sklepy neapolitańskie uboższe są od rzymskich. Warsztaty rzemieślnicze przypominają czarne, lepiące się od brudu nory. W oknach trattorii często brakuje szyb. W mieszkaniach i pokojach drugorzędnych hoteli hula chłodny wiatr. Ozdobą Neapolu są uliczne stragany ze stosami wspaniałych owoców południowych, które przekupnie wystawiają na pokaz z prawdziwie włoskim wyczuciem barw i proporcji. Ulice są źle oświetlone. Handlarze i żebracy, których w Neapolu jest mnóstwo, grzeją sobie ręce przy małych ogniskach ulicznych. Gdzieniegdzie widać sławne katarynki włoskie, podobne do dużych fortepianów. W takt ich muzyki tańczą na jezdni gromadki zamorusanych i obszarpanych, ale ślicznych dzieci. Przy małych, żelaznych piecykach — których właściciele urzędują niemal na każdym rogu ulicy — można zakupić pieczone kasztany, fabrykowane na poczekaniu ślazowe cukierki oraz „frutta di mare" — drobne kraby morskie. Wiele narożników ulicznych strzegą druty kolczaste i rozbrajający napis: „tu nie wolno załatwiać się".

Najbardziej ożywioną dzielnicą Neapolu są jego ulice przyportowe. Ta dzielnica oddana jest całkowicie na usługi cudzoziemcom. W co drugim domu mieści się tu taverna portowa, lub dom publiczny. Ulicom nadają oblicze prostytutki i pośrednicy nielegalnego handlu. Każdego cudzoziemca, wychodzącego z portu, opada natychmiast rzesza rozkrzyczanych handlowców, od której mimo najgwałtowniejszych protestów nie można się uwolnić. Handluje się tu „nylonami", obcą walutą, narkotykami i miłością.

Atrakcjami Neapolu są: Muzeum Narodowe, ze wspaniałą kolekcją obrazów Tycjana i rzeźb antycznych, niezwykle interesujące muzeum przyrodnicze, opera, największy kinoteatr włoski oraz kilkadziesiąt luksusowych lokali rozrywkowych jawnych lub zakonspirowanych. Ze wszystkich tych przybytków — z wyjątkiem może muzeów — ludność miejscowa korzysta w nieznacznym tylko stopniu. Są one obliczone przeważnie na cudzoziemców i bogatych latyfundystów południowo-włoskich, którzy w Neapolu mają swą stolicę.

W dniu, kiedy przyjeżdżam do Neapolu, przez całe miasto przebiega nerwowy dreszcz niepokoju. Jak mnie informują, nie ma w tym niczego niezwykłego. Od wielu już miesięcy centrum włoskiego przemysłu żywnościowego jest widownią nieustających ani na jeden dzień strajków i manifestacji ulicznych.

Na wielkim i ponurym Piazza de Plebiscito, w podcieniach urzędowego gmachu gęsty kordon policjantów z karabinami na „gotuj broń". Naprzeciw nich czarny wzburzony tłum bezrobotnych. Kiedy chcę wysiąść z tramwaju, przygodny znajomy Włoch powstrzymuje mnie stanowczo: — „Niech pan nie chodzi tam z aparatem fotograficznym. Oni w takich chwilach bardzo nie lubią aparatów fotograficznych i łatwo może się zdarzyć nieszczęśliwy wypadek".

W drugim końcu miasta, na Piazza Garibaldi, wokoło konnego pomnika bohaterskiego „wodza tysiąca czerwonych koszul" wrze burzliwa manifestacja robotnicza i jeżą się białe transparenty buntu. Manifestanci zasłaniają niski cokół pomnika i w pierwszej chwili wydaje się, że to konny Garibaldi przywodzi całej manifestacji. Złudzenie jest symboliczne i niepozbawione sensu. Nie darmo przecież cały Włoski Blok Ludowy przybrał sobie za godło właśnie podobiznę Garibaldiego. Tym większe musiało by być zdziwienie bohatera walk o wolność i zjednoczenie Włoch — gdyby wejrzał dzisiaj w politykę swoich legalnych spadkobierców — Stronnictwa Republikanów, reprezentowanych w obecnym rządzie przez hrabiego Carlo Sforzę — zwolennika Planu Marshalla i zbrojnej interwencji wojsk amerykańskich przeciwko włoskim siłom ludowym.

Obiad w Neapolu jem w domu właściciela małej fabryczki neapolitańskiej — do którego skierowała mnie signora C. Obiad na moją cześć składa się z samych przysmaków neapolitańskich. Jest więc: „zupa neapolitańska", zupełnie nie przypominająca smakiem potrawy o tej samej nazwie w innych krajach Europy, sławna „pizza neapolitańska" — łykowaty placek z ciasta i z ryb, którego nie zmoszę od pierwszego dnia mego pobytu we Włoszech oraz doskonałe „frutta di mare", których ostre odłamki pozostają w języku na dobry miesiąc.

Po obiedzie podają cudowną kawę włoską i fabrykant na moją prośbę poczyna mnie wtajemniczać w troski swego miasta. Niestety rozmowę unie możliwiają niemal całkowicie dwaj przemili synkowie gospodarza: czteroletni Giancarlo i sześcioletni Giuglio Cesare. Dzieci włoskie są niezwykle towarzyskie. Co chwila też któryś z malców podchodzi do mnie z piłką, kołem lub „bąkiem" — i rozkazującym „gioca"! (baw się) wzywa mnie do wspólnej zabawy. Ponieważ uprzedzano mnie już wielokrotnie, że dzieciom włoskim nie wolno niczego odmawiać — zamiast rozmawiać o sprawach gospodarczych, posłusznie bawię się piłką i nakręcam bąka. Ojciec przyglądą się figlom swoich pociech z uśmiechem błogiego zadowolenia przez dłuższy czas nawet nie usiłuje mnie bronić przed ich zaborczością. Gdy jednak temperament młodego Ju-

(Dokończenie na str. 8-ej)

*) słowo włoskie, oznaczające człowieka społecznie obojętnego i pozostawiającego sprawy ich biegowi.

**) zobaczyć Neapol, a po tym umrzeć, (w rzeczywistości: zobaczyć Neapol, a po tym Mori — małą miejscowość koło Neapolu).

Nowe pogwałcenie karty ONZ podrywa najbardziej istotne podstawy współpracy

Oświadczenie min. Wyszyńskiego na Generalnym Zgromadzeniu ONZ

NOWY JORK (PAP). Jak już podawaliśmy, w Generalnym Zgromadzeniu ONZ odbyło się głosowanie nad kandydaturami na trzech niestałych członków Rady Bezpieczeństwa.

Zgodnie z art. 23 Karty ONZ, kandydatury na niestałych członków Rady były zawsze wysuwane przez państwa, należące do odpowiedniego obszaru geograficznego. Na tej podstawie wysunięto obecnie kandydatury Ekwadoru, Indii i Czechosłowacji. Kandydatura Czechosłowacji była przedstawiona jednomyślnie przez delegacje wszystkich krajów Europy Wschodniej. Nie licząc się jednak z wolą tych państw, grupa delegacji, z amerykańską na czele, wysunęła — w wyniku zakulisowych machinacji z kliką Tito — kandydaturę Jugosławii — jako „przedstawicielki" krajów Europy Wschodniej.

Jugosławia nie zdołała jednak uzyskać w pierwszym głosowaniu wymaganej większości głosów. Dopiero po nowym nacisku Stanów Zjednoczonych na niektórych delegatów, Jugosławia otrzymała konieczne minimum w drugim głosowaniu.

Po ogłoszeniu wyników głosowania, szef delegacji radzieckiej Wyszyński złożył następujące oświadczenie:

Ogłoszone na obecnym posiedzeniu Generalnego Zgromadzenia wyniki wyborów do Rady Bezpieczeństwa dowiodły z całą wyrazistością, że przeprowadzono je w sposób naruszający art. 23 Karty ONZ, który wymaga przestrzegania — przy wyborze niestałych członków Rady Bezpieczeństwa — zasady sprawiedliwego geograficznego rozdziału miejsc. Równocześnie pogwałcono ustaloną w sposób zdecydowany tradycję, zgodnie z którą kandydatury na niestałych członków Rady były zawsze wysuwane przez państwa, należące do odpowiedniego obszaru geograficznego.

Obie te zasady były dotychczas ściśle przestrzegane przy wszystkich wyborach niestałych członków Rady Bezpieczeństwa. Obecnie zasady te w sposób jaskrawy pogwałcono. Delegaci pięciu krajów Europy Wschodniej wysunęli jednomyślnie kandydaturę Czechosłowacji. Kraje te nie przedstawiały kandydatury Jugosławii. Wbrew jednak praktyce, stosowanej we wszystkich poprzednich wyborach do Rady Bezpieczeństwa, większość delegacji nie podtrzymała kandydatury Czechosłowacji, lecz poparła kandydaturę Jugosławii, za którą nie głosowała natomiast ani jedna delegacja, należąca do obszaru wschodnio-europejskiego.

Jugosławię wciąga się do Rady Bezpieczeństwa nie w wyniku wolnych wyborów, przeprowadzonych zgodnie z zasadami Karty ONZ i z ustaloną tradycją. Wybór Jugosławii nastąpił w rezultacie zakulisowej zmowy z Jugosławią i innymi delegacjami, które widocznie postanowiły wykorzystać dla swoich celów sytuację polityczną, jaka się wytworzyła pomiędzy Jugosławią z jednej strony a ZSRR i krajami demokracji ludowej — z drugiej.

Sytuacja ta jest wynikiem zakulisowych machinacji, przeprowadzonych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i innymi delegacjami a Jugosławią. Państwa te spodziewają się, że w ten sposób wzmocnią swą pozycję w Radzie Bezpieczeństwa, usiłując przekształcić tę Radę w posłuszne narzędzie bloku angloamerykańskiego.

W związku z tym, delegacja radziecka oświadcza z całą stanowczością, że Jugosławia nie jest, nie może i nie będzie uważana za przedstawiciela krajów wschodnio - europejskich w Radzie Bezpieczeństwa i że wprowadzenie Jugosławii do tej Rady traktowane jest przez delegację ZSRR jako nowe pogwałcenie Karty ONZ, podrywające najbardziej istotne podstawy współpracy w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Echa nielegalnego wyboru Jugosławii

PRAGA, (PAP). Komentując fakt jaskrawego pogwałcenia zasad obowiązujących w ONZ przy wyborze Jugosławii do Rady Bezpieczeństwa „Rude Pravo" pisze m. in.:

Imperialistyczni podżegacze wojenni pragną, aby o najbardziej żywotnych problemach ludzkości współdecydowała w Radzie Bezpieczeństwa ONZ banda płatnych szpiegów z Belgradu. Odpowiedzią na te zakusy będzie wzmożenie walki ludu jugosłowiańskiego z kliką Tito, którą wcześniej czy później spotka zasłużony los.

BUDAPESZT, (PAP). Podając z Nowego Jorku wiadomość o przeforsowaniu przez USA kandydatury Jugosławii do Rady Bezpieczeństwa prasa węgierska podkreśla, że jest to wyraźne pogwałcenie Karty ONZ.

BUKARESZT, (PAP). Prasa rumuńska protestuje stanowczo przeciwko „wyborowi" Jugosławii do Rady Bezpieczeństwa ONZ.

„Scanteia" stwierdza, że mimo silnej presji, jaką Stany Zjednoczone wywierały na swych satelitów „wybór" Jugosławii nie był łatwy.

Kongres Obrońców Pokoju w Londynie

LONDYN, (PAP). Na rozpoczynający się w Londynie Kongres Obrońców Pokoju zgłosiło się przeszło tysiąc delegatów, reprezentujących ruch zawodowy, organizacje kobiece i młodzieżowe, koła religijne, naukowe, artystyczne itp.

Na Kongres zaproszono grupę radzieckich uczonych i artystów, którzy przybyli do Londynu na obchód 25-lecia brytyjskiego stowarzyszenia dla stosunków kulturalnych ze Związkiem Radzieckim. W grupie tej znajdują się wiceprezydent radzieckiej Akademii Nauk Wołgin, członek Akademii biolog Głuszczenko, kompozytor Dymitr Kabalewski, redaktor pisma „Ogoniok" poeta Surkow oraz poeta i tłumacz Paweł Tyczyna.

Oświadczenie bułgarskiej cerkwi prawosławnej

SOFIA, (PAP). Obradujący w Sofii Kongres związków duchownych prawosławnych wysłał do ministra spraw zagranicznych Bułgarii — Popotomowa telegram następującej treści:

„Uczestnicy Kongresu proszą o przekazanie rządowi Frontu Ojczyźnianego podziękowania za pełną moralną i materialną pomoc, okazywaną bułgarskiej cerkwi prawosławnej.

Korzystając nadal z całkowitej wolności religijnej, zagwarantowanej przez konstytucję oraz przez ustawę o wyznaniach religijnych, będziemy usilnie współpracowali przy realizacji państwowego planu gospodarczego oraz będziemy dążyli do demokratyzacji cerkwi".

Kongres Komunistycznej Partii Izraela

TEL-AVIV, (PAP). Jak donosi agencja TASS, 21 października rozpoczął się w Tel-Avivie XI Kongres Komunistycznej Partii państwa Izrael. W obradach Kongresu biorą udział liczni goście i przedstawiciele żydowskich i arabskich mas pracujących kraju, jak również przedstawiciele partii komunistycznych Francji, Kanady i wyspy Cypr.

Wśród burzliwych oklasków do honorowego prezydium kongresu wybrano Centralny Komitet WKP(b) z wielkim wodzem mas pracujących Józefem Stalinem na czele, generalnych sekretarzy partii komunistycznych i robotniczych Chin, Francji, Polski, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i innych krajów.

Do prezydium honorowego wybrano także 12-tu przywódców partii komunistycznej Stanów Zjednoczonych, prześladowanych przez reakcję amerykańską.

Sprawozdanie polityczne Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Izraela przedstawił sekretarz generalny partii Mikunis.

Czechosłowacja wydala 11 urzędników ambasady titowskiej

PRAGA, (PAP). Jak donosi agencja CTK, czechosłowackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych poinformowało w sobotę ambasadę jugosłowiańską w Pradze, że uważa 11 urzędników tej ambasady za „personae non gratae" i żąda, by opuścili oni Czechosłowację w przeciągu 24 godzin. Zarządzenie to jest retorsją za całkowicie nieusprawiedliwione wydalenie czechosłowackiego personelu dyplomatycznego z Jugosławii.

Protest dziennikarzy czechosłowackich

PRAGA, (PAP). Związek dziennikarzy czechosłowackich wystosował telegram do ministerstwa spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, do związku dziennikarzy amerykańskich oraz na ręce sędziego Mediny, protestując przeciwko skazaniu naczelnego redaktora dziennika „Daily Worker" J. Gatesa oraz innych wybitnych działaczy partii komunistycznej Stanów Zjednoczonych.

Również sekretariat generalny Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy przesłał do ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych ostry protest przeciwko wyrokowi naczelnego redaktora dziennika „Daily Worker".

Polsko-radzieckie porozumienie o współpracy w dziedzinie radiofonii

Dnia 22 bm. podpisane zostało w Warszawie porozumienie o współpracy w dziedzinie radiofonii między Polskim Radio a Radiokomitetem ZSRR.

W uroczystości podpiasnia porozumienia wzięli udział: minister Kultury i Sztuki — Dybowski, minister Poczt i Telegrafów — Szymanowski, minister Sprawiedliwości — Świątkowski, Podsekretarz Stanu w Prezydium Rady Ministrów — Berman, wiceminister Lipiński — wiceprezes Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju i inni.

Obecny był również ambasador Związku Radzieckiego Wiktor Lebiediew w towarzystwie sekretarza ambasady A. Jermiłowa.

Porozumienie podpisali ze strony polskiej dyr. naczelny Polskiego Radia Wilhelm Billig, ze strony radzieckiej przybyły specjalnie do Warszawy przewodniczący Radiokomitetu ZSRR A.A. Puzin.

Porozumienie przewiduje wymianę, na szeroką skalę, audycji informacyjnych, społeczno-politycznych, naukowo-popularnych, muzycznych, literacko-dramatycznych i audycji dla dzieci oraz programów i materiałów radiowych.

Poszczególne punkty porozumienia obejmują m. in. lekcje języka rosyjskiego dla polskich słuchaczy, zorganizowanie tygodnia muzyki polskiej w ZSRR i muzyki radzieckiej w Polsce oraz retransmisje audycji.

Po podpisaniu umowy odbył się koncert z udziałem czołowych artystów Polskiego Radia.

Po koncercie dyr. naczelny Polskiego Radia Wilhelm Billig podejmował obecnych lampką wina.

W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni

Dnia 21 bm. odbył się w Filharmonii Warszawskiej koncert symfoniczny, poświęcony muzyce polskiej i rosyjskiej, z udziałem laureatki I nagrody na Konkursie Chopinowskim — Belli Dawidowicz (ZSRR).

Program koncertu zawierał Koncert Fortepianowy f-moll Chopina, który z towarzyszeniem orkiestry wykonała laureatka radziecka, IV Symfonię Głazunowa oraz — po raz pierwszy w Warszawie — poemat symfoniczny S. Liapunowa pt. „Żelazowa Wola".

W utworze tym twórcza wyobraźnia Liapunowa odtwarza urok wioski rodzinnej Chopina, uwydatniając polski charakter środowiska. Dla podkreślenia łączności z geniuszem naszej muzyki, kompozytor radziecki oparł swój poemat na dwóch polskich melodiach ludowych oraz na temacie głównym słynnej „Berceuse" Chopina.

Piękny program koncertu spotkał się z gorącym przyjęciem publiczności,

1 — 2 listopada w Oświęcimiu

W związku ze świętami 1 — 2 listopada dyrekcja Państwowego Muzeum w Oświęcimiu zawiadamia, że dorocznym zwyczajem tereny b. obozu koncentracyjnego dostępne będą w tych dniach dla przybyszów z całej Polski, pragnących wziąć udział w hołdzie poległym.

Wstęp wolny.

Noclegi należy zamawiać wcześniej w dyrekcji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. O wyżywienie dbać będzie „Gospoda" otwarta na te dni obok Państwowego Muzeum.

Polska sprzeciwia się ingerencji w państwach demokracji ludowej

Debaty w sprawie likwidacji komisji koreańskiej

NOWY JORK. (PAP). — 21 b. m. Zgromadzenie Generalne ONZ przeprowadziło dyskusję w sprawie Korei.

Delegat radziecki domagał się niezwłocznej likwidacji tzw. koreańskiej komisji ONZ, stanowiącej narzędzie imperializmu amerykańskiego, zainteresowanego w zwalczaniu Koreańskiej Republiki Ludowej w utrzymaniu sztucznego podziału Korei i w popieraniu reakcyjnego reżimu marionetkowego rządu Li Syn Mana w Korei południowej.

Obszerne przemówienie wygłosił delegat polski Żebrowski. Wskazał on, że klęska imperializmu amerykańskiego w Chinach, mająca historyczne znaczenie dla polityki Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie, zniewala ten imperializm do gorączkowych wysiłków w kierunku utrzymania swych wpływów przynajmniej w Korei.

W tych warunkach — oświadczył Żebrowski — Polska popiera w całej rozciągłości wniosek radziecki o likwidację komisji koreańskiej ONZ.

Anglo - amerykańska większość Zgromadzenia Generalnego odrzuciła wniosek radziecki, utrzymując w ten sposób nadal przy życiu tzw. komisję koreańską.

NOWY JORK. (PAP). — 21 b. m. przemawiał na sesji Zgromadzenia Generalnego ONZ delegat polski Jan Drohojowski, który powrócił raz jeszcze do sprawy rzekomego „pogwałcenia traktatów pokojowych" przez Bułgarię, Węgry i Rumunię.

Oskarżenie anglo - amerykańskie — powiedział Drohojowski — znalazło się na porządku dnia bynajmniej nie dlatego aby 3 państwa demokracji ludowej miały w jakikolwiek sposób „pogwałcić traktaty pokojowe" lub „naruszyć prawa człowieka" — lecz z tej przyczyny, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania pragną wywrzeć nacisk na te państwa i ingerować w ich sprawy wewnętrzne.

Rzeczywistym powodem, dla którego Stany Zjednoczone pragną przesłać „sprawę" Węgier, Rumunii i Bułgarii do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze — jest chęć kontynuowania wrogiej i oszczerczej propagandy przeciwko tym trzem krajom, których jedynym „przestępstwem" jest to, że nie chcą się przystosować do wymogów agresywnej polityki amerykańskiej.

Polska — oświadczył Drohojowski — sprzeciwiała się, sprzeciwia i będzie się sprzeciwiała czyjejkolwiek interwencji w wewnętrzne sprawy suwerennych państw demokracji ludowej i nie godzi się na to, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych miała być narzędziem „zimnej wojny".

Reasumując swe przemówienie, delegat polski zażądał zdjęcia całej „sprawy" rumuńsko - bułgarsko - węgierskiej z porządku dziennego obrad Generalnego Zgromadzenia ONZ.

Wymiana paszportów obywateli czechosłowackich

Ambasada Republiki Czechosłowackiej w Warszawie zawiadamia wszystkich obywateli czechosłowackich, posiadających czechosłowackie paszporty zagraniczne, o konieczności bezzwłocznego złożenia podań, w celu wymiany paszportów.

Z dniem 1 grudnia br. będą ważne tylko nowe czechosłowackie paszporty zagraniczne.

Podania kierować należy do Ambasady Republiki Czechosłowackiej w Warszawie lub Konsulatów: Generalnego Konsulatu Republiki Czechosłowackiej w Szczecinie albo Konsulatu Republiki Czechosłowackiej w Katowicach.

„O NEAPOLU, O PIĘKNY KRAJU..."

Początek na str. 7-ej

liusza Cezara przekracza w pewnej chwili dopuszczalny Rubikon — gospodarz bez żadnego uprzedzenia przechodzi błyskawicznie od uśmiechu do czynów i dwoma siarczystymi policzkami poskramia rozbrykaną progeniturę. Wybucha krótkotrwały straszliwy wrzask, po którym możemy wreszcie przejść do spokojnej rozmowy.

W tym co opowiada mi fabrykant nie ma dla mnie żadnych rewelacji. Wszystko to słyszałem już uprzednio w Rzymie. Przemysł żywnościowy Neapolu przechodzi ciężki kryzys. Ciągłe zamykanie fabryk. Codziennie nowi bezrobotni. Przyczyna główna — oczywiście Amerykański Plan Rekonstrukcji Gospodarczej. Do kraju „makaroniarzy" przychodzi gotowy makaron z Ameryki. Mało tego. Włochy były krajem eksportującym mleko skondensowane. Dlatego też przed wojną powstała w Neapolu wielka fabryka puszek konserwowych. Fabrykę zamknięto. Ale w związku z tym co się okazało? Włochy znajdują się obecnie na liście importerów mleka skondensowanego z Ameryki.

Właściciel fabryczki jest poczciwym i dobrodusznym człowiekiem. Przyznaje, że płace robotników w jego zakładzie są głodowe i nie wystarczają na życie. Próbował im ulżyć przynajmniej częściowo, ale nic z tego nie wyszło. Chciał założyć w fabryczce rodzaj stołówki: — rozumie pan, signore, codziennie kilka kilo makaronu na zupę. Dla mnie znaczy to nie wiele, a dla nich bardzo dużo: gorący obiad. Ale nie pozwolili". Nie pozwoliła oczywiście „Confindustria" (Związek Przemysłowców). Obawiali się, że po powstaniu stołówki w mojej fabryce — zaczną walczyć o stołówki także robotnicy innych fabryk. Dlatego też zagrozili mi bojkotem, w wypadku upierania się przy moim planie. Cóż, ze swego punktu widzenia i oni mają rację. Sytuacja średnich i drobnych przemysłowców w Neapolu również nie jest wesoła".

Pytam gospodarza, jakie powinno być jego zdaniem rozwiązanie trudnej sytuacji. Pytanie to wprawia fabrykanta w nieoczekiwany gniew. Wzrusza ramionami: — „Rozwiązanie sytuacji?? A skądże ja mogę wiedzieć, nie jestem prorokiem. Tak czy inaczej musi się to jakoś rozwiązać. Nie żąda pan chyba ode mnie abym został komunistą?" — Gospodarz jest także trochę „mencfreghistą" i nie lubi rozmawiać na takie tematy. Proponuje mi — zamiast tego — wybranie się do Opery.

Jedyny mój wieczór neapolitański spędzam w pięknej sali teatru Operowego. Wystawiają „Trubadura". Parter i loże, oglądane z galerii czynią wrażenie olbrzymiej broszy, wysadzonej tysiącem połyskliwych diamentów. Patrząc na blask drogich kamieni, przypominam sobie nagle pierwsze spotkanie na dworcu neapolitańskim i nie mogę się opędzić dręczącemu pytaniu: czy pomarańcze z solą są w stanie naprawdę zastąpić zwykły chleb?

MARIAN BRANDYS

TRZY ROZMOWY

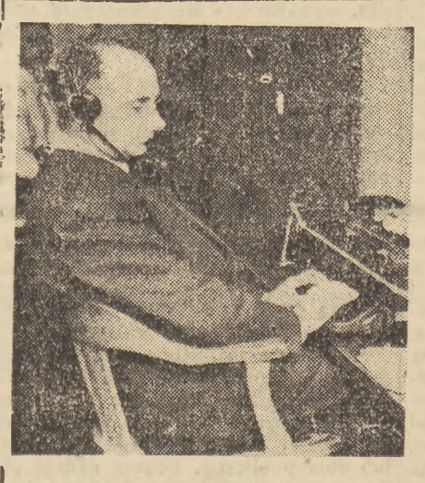

Pierwszy radiotelegrafista Adam Panasiewicz

Adama Panasiewicza można określić tylko tak: człowiek, który wszystko wiedział najpierwszy. Warszawa zdobyta, wojska radzieckie w Berlinie, kapitulacja Niemiec, wyrok norymberski — o tym wszystkim dowiadywał się czytelnik polski właśnie od niego. Przez jego ręce przechodziły najświeższe wiadomości z całego świata. Adam Panasiewicz był bowiem pierwszym i jedynym radiotelegrafistą „Rzeczypospolitej".

Gdy w przededniu pięciolecia spotykamy go już przy dużo spokojniejszej pracy — jest on obecnie kierownikiem wydziału łączności w „Czytelniku" — uśmiecha się szeroko i zaczyna opowiadać.

„Zaczęło się wszystko od Majdanka. Gdy na trzy dni przed opuszczeniem obozu przez Niemców uciekłem wraz z dwoma towarzyszami, nie wiedziałem jeszcze co będę robił. Poszliśmy wszyscy do Lublina. Próżnowałem tylko dzień. 1 sierpnia, ściągnięty za głowę przez jednego z pierwszych współpracowników „Rzeczypospolitej" — Anatola Mikułko, siedziałem już przy aparacie radiowym i odbierałem cały świat.

A miałem wiele roboty. Musiałem obsłużyć nie tylko „Rzeczpospolitą", ale i agencję „Polpress", Polskie Radio i informacyjny wydział rządu. Gdy ktokolwiek chciał się dowiedzieć, co się zdarzyło na świecie — musiał — czy chciał czy nie — przyjść do mnie. Pamiętam, jak zawsze wpadał do pokoju kapitan Putrament, odczytując spod maszyny depesze prasowe. Pracować musiałem dzień i noc, bo nigdy nie wiadomo było, co się może zdarzyć i kiedy. Były okresy, że nie spałem po kilka nocy. Śniadanie, obiad i kolację jadło się razem dopiero późnym wieczorem. Były dni, że się zasypiało przy aparacie.

I raz — pamiętam — wydarzyło się nieszczęście. Gdy odszedłem na chwilę od radia i zdrzemnąłem się — a muszę powiedzieć, że nawet w czasie drzemki słuchałem z przyzwyczajenia sygnałów Morse'a — nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł, prowadzony przez Borejszę, prezydent Bierut w otoczeniu kilku ministrów. Prawdziwy pech. Musiałem się zdrzemnąć akurat wtedy, gdy Prezydent zapragnął obejrzeć naszą redakcję. Ale Prezydent uśmiechnął się tylko i odpowiedział: „Tak, tak. Teraz nikt właściwie nie ma czasu wyspać się porządnie. Tyle jest pracy do zrobienia".

Później się życie trochę unormowało. Przenieśliśmy się do Łodzi, w której warunki pracy poprawiły się znacznie. Ale z największym sentymentem, wspominam jednak czasy lubelskie.

Pierwszy zecer Aleksander Kozłowski

W drukarni „Czytelnika" Nr. 2, pracuje **ob. Aleksander Kozłowski**, pierwszy zecer ręczny (w odróżnieniu od maszynowych), zatrudniony przez naszą spółdzielnię wydawniczą w Lublinie. A. Kozłowski mieszkał przed powstaniem w Świdrze, pod Warszawą i już w sierpniu 1944 roku znalazł się na terenie wyzwolonym przez wojska Armii Radzieckiej spod niemieckiej okupacji. Nie zwlekając ruszył w kierunku Lublina, który był w owym czasie siedzibą władz wyzwolonej Polski.

Już pierwszego września zgłosił się do Urzędu Zatrudnienia w Lublinie, gdzie otrzymał skierowanie do pracy w drukarni przy ul. Żmigród.

— W pierwszej połowie października 1944 r. — mówi ob. Kozłowski — za pośrednictwem kierownika drukarni, w której pracowałem, zwrócił się do mnie przedstawiciel tworzonej w Lublinie Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", dyr. Kulesza, z propozycją zorganizowania zecerni w pierwszej drukarni zakładowej przy ul. Zamojskiej nr. 24. Chętnie podjąłem się tego zadania.

Budynek, w którym miała mieścić się zecernia, był częściowo spalony i wymagał kapitalnego remontu. Nie czekając na odbudowę, wraz z przybyłymi z wyzwolonej Pragi kolegami Bronisławem Koenigiem (linotypistą), Władysławem Kowalczykiem (maszynistą) i Zenonem Uchmańskim (giserem) zakasaliśmy rękawy, przystępując do pracy. Mając do dyspozycji 2 regały i 5 zdekompletowanych kaszt czcionek, urządziliśmy prymitywną zecernię w ocalałej części budynku. Z biegiem czasu przybywało maszyn, regałów i czcionek, które przywoziły nasze ekipy samochodowe z Pragi, ciągle pozostającej pod obstrzałem niemieckiej artylerii.

— Po założeniu stropów nad spaloną częścią budynku, przystąpiliśmy do urządzania właściwej zecerni. W tym samym czasie zaczął się montaż linotypu i maszyn płaskich, spod których wychodziły pierwsze numery dziennika „Rzeczypospolitej", drukowanego dotąd w prywatnej drukarni ob. Szczuki. Praca była ciężka. Nie raz brakowało nam czcionek i matryc. Szczególne braki odczuwano w kompletach czcionek tytułowych. Niejednokrotnie trzeba było wysyłać chłopców do innych drukarni, by pożyczyć brakującą do złożenia tytułu czcionkę.

— Mimo różnych trudności, „Rzeczpospolita" wychodziła codziennie i bez opóźnienia, a numery tego pierwszego w Polsce pisma były rozchwytywane przez mieszkańców Lublina i innych miast wyzwolonych. Każdy bowiem był ciekawy nadchodzących z frontu wiadomości o postępach i rozwoju ofensywy Armii Radzieckiej i naszej 1 Armii W. P.

— Po wyzwoleniu Łodzi, przenieśliśmy się do tego miasta i tam dopiero, w mniej zniszczonej drukarni mogliśmy już składać „Rzeczpospolitą", pracując w normalnych warunkach. W sierpniu 1945 r. wraz z redakcją i administracją tego pisma przybyliśmy do odbudowującej się Warszawy.

Pierwszy kierowca Wiktor Kułakowicz

Doświadczony szofer **ob. Wiktor Kułakowicz** najdłużej pracuje w redakcji „Rzeczypospolitej".

Ob. Kułakowicz opowiada nam swoje dzieje w sposób następujący:

— Po wyzwoleniu Pragi, we wrześniu 1944 r. objąłem pierwszą w wyzwolonej Polsce, zaszczytną posadę w Miejskiej Radzie Narodowej. Pierwszym wozem, jaki dostał się w moje ręce, był „Willis". Dobra to była maszyna, odporna na wszelkie przeszkody i niezawodna na najgorsze drogi, a dróg takich po wojnie mieliśmy najwięcej. Nie długo pozostawałem u radców z M. R. N. W trzy tygodnie później wraz z „Willysem" zostałem przydzielony do dyspozycji „Rzeczypospolitej", która zaczęła wychodzić w Lublinie.

— W owym czasie nie myślało się o zarobkach, ani o wypoczynku. Większą część doby spędzałem przy kierownicy. Jeździło się po wszystkich odcinkach dróg, stopniowo wyzwalanych spod okupacji niemieckiej. Nie raz i nie dwa dostawałem się pod obstrzały niemieckiej artylerii lub samolotów, z każdej jednak opresji wychodziło się cało. Byłem dumny z tego, że obwożę po kraju „co najlepsze pióra", czołowych dziennikarzy i publicystów pierwszej gazety, wychodzącej w Odrodzonej Polsce.

— Wysłużonego i zdezelowanego „Willysa" „zarżnąłem na śmierć". Potem otrzymywałem coraz innego „grata". Dziś jeżdżę na zupełnie przyzwoitej „Cytrynie", która chodzi jak złoto...

Jako wzorowy pracownik ob. Kułakowicz otrzymał złotą odznakę „Czytelnika", a w roku bieżącym — dyplom pioniera i, z okazji 25-letniej nienagannej pracy w swoim zawodzie, specjalną odznakę, nadaną przez Zw. Zaw. Transportowców.

Kronika Parlamentarna

KOMISJA SEJMOWA

Kancelaria Sejmu zawiadamia, że posiedzenia komisji sejmowych odbędą się według następującego planu:

We wtorek, dnia 25 bm. o godz. 10 Komisja Oświaty i Nauki i Komisja Planu Gospodarczego i Budżetu.

We środę, dnia 26 bm. o g. 10 r. Komisja Finansowo - Skarbowa, Komisja Administracji Rządowej i Samorządowej oraz Komisja Prawnicza i Regulaminowa. Po zakończeniu oddzielnych posiedzeń zbiorą się Komisje Administracji Rządowej i Samorządowej oraz Prawnicza i Regulaminowa.

Władysław Milczarek

Konkurencja i krótkie krokwie

Od specjalnego wysłannika „Rzeczypospolitej"

Na terenie Górnośląskiego Zagłębia Węglowego, prawie przy każdej kopalni czy hucie, widnieją świeżo wzniesione osiedla robotnicze. W większości wypadków są to tzw. domki fińskie. Żywot takiego domku, nawiasem mówiąc bardzo wygodnego i urządzonego nowocześnie, oblicza się na dziesięć lat. W pierwszym okresie budownictwa mieszkaniowego musieliśmy się zadowolić tym typem domu. Zależało bowiem na szybkości. Napływ sił roboczych do przemysłu spowodował wielkie zagęszczenie mieszkaniowe, które należało rozwiązać w najkrótszym czasie. Tak było w r. 1947, kiedy to na terenie całego Zagłębia Zakład Osiedli Robotniczych zobowiązany był w najkrótszym czasie wznieść ponad 2500 domów robotniczych. Z tej liczby zaledwie ok. 60 przypadało wówczas na domy murowane.

Od roku 1948 sytuacja zaczęła się zmieniać na korzyść budowli trwalszych. I tak w rb. zaplanowano 245 domków fińskich, natomiast murowanych ok. 2.300.

Przy budowie domów murowanych zastosowano system szybkościowy, tam oczywiście, gdzie ku temu istnieją odpowiednie warunki. Szybkościowce powstają w Koszutce (Dzielnica Katowic), Trynku (przedmieście Gliwic) i Stroszku (osiedle na północ od Bytomia). Trzeba przyznać bezstronnie, że robotnik śląski mimo swej pozornej powolności nie ustępuje w robocie warszawskim rekordzistom. Mogliśmy się o tym przekonać w Koszutce, gdzie w ciągu trzynastu dni wykonano ponad 42 proc. robót przewidzianych przy budowie dwóch gmachów szybkościowych. Tamtejsi murarze, cieśle i zbrojarze biją trzykrotnie wyznaczone im normy.

Inaczej przedstawia się sprawa w Rudzie Śląskiej. Obok istniejącej tu rozległej kolonii fińskich domków przystąpiono w lecie rb. do budowy 25 dwupiętrowych murowanych domów. Budowa jest już poważnie zaawansowana, ale wobec trudności które wyłoniły się przy pracach ciesielskich, istnieją obawy, że domy nie zostaną podciągnięte pod dach przed nastaniem mrozów. Konsekwencje tego były by bardzo przykre, przede wszystkim dla... domów.

Tempo budownictwa w Rudzie Śląskiej osłabło m. in. na skutek braku odpowiedniej ilości sił fachowych. Jest to bolączka charakterystyczna dla całego Zagłębia Węglowego. Celem ściągnięcia fachowców poszczególne instytucje konkurują między sobą stosując „politykę płac". Skutki gospodarcze tego rodzaju konkurencji są bardzo szkodliwe, rzeczą odpowiednich władz jest zwrócenie na to baczniejszej uwagi.

W Rudzie Śląskiej, gdzie roboty prowadzi Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane, brak fachowców daje się szczególnie we znaki. Na ogólną liczbę 180 osób zatrudnionych przy budowie domów, 60 proc. stanowią kobiety. Są to przeważnie robotnice zamiejscowe, ze wsi, które po raz pierwszy stykają się z pracą, wchodzącą w zakres budownictwa. Wyniki ich pracy są nikłe.

Najpoważniejszą jednak przeszkodą budującego się osiedla jest sprawa drzewa na więźby dachowe. Wprawdzie pewne ilości materiału drzewnego otrzymuje się, ale wymiary jego są inne, niż zgłosili budowniczowie. Sprawa przedstawia się następująco: Centralne Biuro Projektów ZOR-u w Warszawie nie zaprojektowało wymiaru krokwi, belek itp. materiałów drzewnych, niezbędnych do wzniesienia więźby dachowej na pewnym określonym typie domów. Zgłoszono zapotrzebowanie do PAGEDU-u (Polska Agencja Drzewna), która jest głównym dystrybutorem materiałów drzewnych. Drzewo „przyszło", ale za krótkie. Są to tzw. wymiary handlowe, które nie nadają się na więźby dachowe dla domów wznoszonych w Rudzie Śląskiej. Nawiasem mówiąc ten typ domów murowanych buduje się we wszystkich osiedlach Górnośląskiego Zagłębia Węglowego.

Odpowiedź PAGEDU-u, że tartaki innych rozmiarów nie przecierają, że należy się zadowolić tym co dają — nie rozwiązuje zagadnienia.

Budowniczowie PPB nie widząc innego wyjścia rozpoczynają sztukowanie przykrótkich krokwi i belek. Jakie są tego skutki? Przede wszystkim opóźnienie w robocie. Następnie straty w materiale drzewnym z dwóch krokwi czy belek o wymiarze „handlowym", czyli nie nadającym się na budowę, robi się półtorej, przy tym pozostaje sporo nieużytecznych odcinków. Ponadto sztukowaną i osłabioną przez to więźbę dachową trzeba wzmocnić dodatkową przymurówką. W sumie kosztuje to bardzo dużo pieniędzy i czasu.

Kierownictwo budowy osiedla robotniczego w Rudzie Śląskiej zobowiązało się wykończyć domy w stanie surowym do 15 grudnia br. Jeśli natomiast zabraknie materiału drzewnego nawet na sztukowanie, a na to się zanosi, budynki będą zimowały bez dachów.

Skutki tego byłyby opłakane tym bardziej, że grunt na którym buduje się osiedle nie jest jeszcze kompletnie zmeliorowany. Nie nakryte dachami surowe mury mogą przy opadach śnieżnych i mrozach popękać i rozsypać się.

Brak ludzi i trudności techniczne opóźniają również budowę drogi w osiedlu. Wprawdzie wytyczono ją już na długości półtora kilometra, ale pozostaje kwestia ułożenia twardej nawierzchni i rur kanalizacyjnych. Materiał do budowy drogi jest, brakuje natomiast wału drogowego. Dyrekcja Zjednoczenia PPB w Katowicach, mimo prośby kierownictwa budowy osiedla, wału nie przysyła. Nie zgadza się również na wynajęcie wału w innej instytucji. Gdy minie piękna pogoda i nastanie jesienna szaruga, zima a później wiosenne roztopy, pięknie wytyczona droga zamieni się w grzęzawisko. Cóż z tego, że osiedle Ruda Śląska zaplanowano pięknie, że nie mniej pięknie rozpoczęto roboty... Brak „tchu" w końcowej fazie pracy może przekreślić dotychczasowe osiągnięcia, narażając Skarb Państwa na straty, a ludzi pozbawionych mieszkań na dalsze wyczekiwanie.

Przytoczone tu fakty należą do nielicznych wyjątków. Ogólnie rzecz biorąc budownictwo mieszkań dla robotników zatrudnionych w Zagłębiu Węglowym rozwija się pomyślnie. Niemniej jednak trudności Rudy Śląskiej winny być rozpatrzone przez odpowiednie czynniki i usunięte jak najszybciej.

13.000 zamordowanych, 7.000 zesłanych to krwawe żniwo Hildebrandta w Bydgoszczy

W piątym dniu rozprawy przeciwko hitlerowskim zbrodniarzom wojennym Hildebrandtowi i Henzemu sąd przesłuchiwał dalszych świadków.

Św. Godek stwierdził m. in., że fotografie zamordowanych Polaków hitlerowcy publikowali jako zwłoki Niemców zabitych podczas „Krwawej niedzieli".

W dalszych zeznaniach św. Godek złożył zeznanie obciążające oskarżonego Henzego — stwierdzając, że przedwojenny prezydent miasta Bydgoszczy Barciszewski został aresztowany i stracony na rozkaz prezydium policji hitlerowskiej.

Św. Jackowski stwierdził, że na terenie szkoły szybowcowej w Fordonie hitlerowcy rozstrzelali w październiku 1939 r. setki Polaków.

O masowych egzekucjach w okolicach Tryszczyna opowiedzieli następnie świadkowie Bolcek, Rogalski i Latos. W miejscowości tej hitlerowcy zamordowali w ciągu października 1939 r. około tysiąca Polaków, w tym wiele młodych harcerek i harcerzy.

Pewnego dnia zamordowano tamże 11-letnie dziecko.

Skazańcy musieli sami sobie kopać groby, nad którymi ich rozstrzeliwano. O masowych egzekucjach Żydów w Koronowie opowiedział św. Wyzgowski. Na miejsce stracenia przywożono ich straszliwie storturowanych.

Św. Mikołajewska przedstawiła sądowi dane statystyczne, wedle których od 1 września 1939 r. do grudnia tego roku zamordowano około 13 tys., osadzono w obozach koncentracyjnych około 4 tys. a wywieziono na przymusowe roboty do Rzeszy około 3 tys.

Były więzień obozu koncentracyjnego w Stutthofie św. Wiśniewski stwierdził, „że Hildebrandt przyjeżdżał niejednokrotnie do Stutthofu i że do roku 1941 obóz podlegał bezpośrednio oskarżonemu, który odpowiedzialny jest za wszystkie dokonywane w tym okresie zbrodnie.

„Hildebrandt uważany był w obozie za najgorszego kata". Nieludzko traktował on również więźniów stutthowskich, zatrudnionych w jego prywatnej posiadłości w Gdańsku. Świadek dodaje jednocześnie, że w obozie stutthowskim codziennie umierało kilkunastu więźniów wskutek niedostatecznego wyżywienia pracy ponad siły i bestialskiego pastwienia się SS-manów.

Świadek Maria Schneider która była w okresie okupacji telefonistką w sztabie SS i policji i miała możność zapoznać się z treścią korespondencji, wysyłanej daleko pismem przez Hildebrandta do Berlina i podległych mu placówek SS i policji na terenie Pomorza, stwierdziła przed sądem, że Hildebrandt był inicjatorem krwawej walki z partyzantami polskimi w lasach tucholskich. Schwytanych do niewoli partyzantów przekazywał on gestapo.

Świadkowie Sędkowski i Szymkowiak, stwierdzili, że Hildebrandt był najwyższą władzą wszystkich komórek policyjnych i gestapowskich na tym terenie. Szef gestapo w Bydgoszczy Ruchs, wszystkie aresztowania, egzekucje i wywożenie do obozów przeprowadzał na polecenie oskarżonego.

Świadek Sędkowski zeznał ponadto, że Hildebrandt odznaczył gestapowca Kurta Czecha za zamordowanie 500 Polaków i osobiście dokonywał inspekcji obozu karnego w Potulicach.

Na tym rozprawę przerwano do dnia 24 b. m.

Dwie taktyki USA w Europie zachodniej

Napisał Zygmunt Broniarek

W ostatnim czasie ukazały się w jednym z najbardziej miarodajnych dzienników amerykańskich: „New York Herald Tribune", dwa artykuły najpoważniejszych politycznych publicystów Stanów Zjednoczonych, które omawiają możliwość zainicjowania nowej fazy polityki amerykańskiej w Europie. Pierwszy z tych artykułów podpisany przez braci Stewarta i Josepha Alsopów — doskonale poinformowanych dziennikarzy waszyngtońskich — ukazał się w numerze z 28 września. Drugi, zamieszczony przez Waltera Lippmanna — uznany autorytet w sprawach stosunku USA do zagadnień międzynarodowych — ukazał się w numerze z 13 października. Oba omawiają pozornie mało atrakcyjną sprawę funduszów marshallowskich na przyszły rok, ale w istocie zajmują się dużo poważniejszą i związaną z poprzednim zagadnieniem kwestią zjednoczenia Europy Zachodniej w jeden obszar gospodarczy.

„Wysoki urzędnik amerykański, — pisze Lippmann, — który odegrał czołową rolę w całym tym eksperymencie (planie Marshalla) oświadczył mi, że nie uważa, by administracja trumanowska mogła otrzymać pełną kwotę na trzeci rok, jeżeli nie będzie wyraźnego postępu w kierunku wzajemnej pomocy (państw marshallowskich), którą wciąż obiecywano, a której w istocie nigdy nie zrealizowano. Uważał on, i całkowicie słusznie, „że perspektywa przyznawania 16 oddzielnych subsydiów dla 16 państw nie zadowoli kongresu amerykańskiego w przyszłym roku".

Bracia Alsop w swym artykule z 28 września omawiają tę samą sprawę jeszcze wyraźniej.

„Już od kilku tygodni — piszą Alsopowie — rozwija się głęboko poważny ruch w kierunku jedności gospodarczej kontynentu. Od samego początku pochodnię tego ruchu niósł francuski minister skarbu Maurice Petsche. Ale samą pochodnię zapalił szef Administracji Współpracy Gospodarczej Paul G. Hoffman.

Od czasu powrotu z Europy — stwierdzają Alsopowie — Hoffman i jego współpracownicy z ECA ostrzegali przedstawicieli państw kontynentalnych, jak najbardziej nieformalnie i taktownie, że konieczny jest jakiś realny krok w kierunku jedności. Ostatnio na przykład, Hoffman oświadczył przedstawicielowi Włoch, że potrzebny jest jakiś dramatyczny dowód faktu, że ECA prowadzi kraje (marshallowskie) w kierunku jedności na kontynencie. W przeciwnym razie — ostrzegł Hoffman — Kongres obetnie zasadniczo fundusze marshallowskie na trzeci rok. Podobne ostrzeżenia otrzymali za pośrednictwem Departamentu Stanu Francuzi, Belgowie i Holendrzy. Ostatecznym celem departamentu stanu i ECA była i jest prawdziwa unia ekonomiczna w Europie zachodniej ze wspólną walutą i centralnym bankiem".

Te dwa artykuły zasługują na uwagę nie tylko ze względu na temat, ale i ze względu na osoby, które je napisały. Zarówno Lippmann jak i bracia Alsop posiadają doskonałe kontakty wśród czołowych polityków amerykańskich, a ich artykuły oparte są na wywiadach z osobami odpowiedzialnymi za planowanie linii politycznej Stanów Zjednoczonych. Można je więc traktować do pewnego stopnia jako wyraz stanowiska pewnych wpływowych kół USA wobec zagadnienia „uni europejskiej".

Jeżeli przypomnimy sobie bezpośrednie reagowania po ogłoszeniu w Harvardzie w dniu 6 czerwca 1947 r. planu „pomocy Europie" przez ówczesnego sekretarza stanu Marshalla, zauważymy radykalną zmianę taktyki amerykańskiej wobec zagadnień europejskich. Brytyjski minister spraw zagranicznych Bevin próbował wówczas stworzyć swego rodzaju „zjednoczony blok" krajów zachodnio - europejskich pod przewodnictwem Wielkiej Brytanii w celu zawarcia jednego układu ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie otrzymywania „pomocy marshallowskiej". USA sprzeciwiły się temu poglądowi, w wyniku czego, kraje europejskie zmuszone były zawrzeć oddzielnie, słynne już, „układy dwustronne", które regulowały warunki i okoliczności „pomocy" w ramach ERP.

Tak było w roku 1947. W dwa lata później, z tych samych Stanów Zjednoczonych, które z taką energią przeciwstawiały się „zjednoczonemu blokowi" europejskiemu, zaczynają wychodzić znamienne chociaż nieoficjalne sugestie w sprawie gospodarczej unii europejskiej, a nawet, w praktyce, poprzez usta szefa ECA Hoffmana, USA szantażują „jak najbardziej nieformalnie i taktownie" kraje europejskie groźbą zasadniczego obcięcia kwot marshallowskich.

Co wpłynęło na tę zmianę taktyki? Odpowiedź nie jest trudna. USA, zawierając układy dwustronne z państwami marshallowskimi, miały na celu szybkie i stosunkowo łatwe opanowanie gospodarcze tych krajów, jeden po drugim. Układy dwustronne umożliwiły Stanom Zjednoczonym zajęcie w krajach marshallowskich kluczowych pozycji. Misja ECA w każdym kraju europejskim miała dużo mniej trudności z rządem danego kraju w przeprowadzeniu jej postulatów, niż miałaby **jedna** misja ECA na całą Europę z **jednym** przedstawicielstwem wszystkich krajów europejskich.

Gdy proces opanowania gospodarczego jednego kraju marshallowskiego po drugim został zakończony, przyszedł czas na zastosowanie taktyki „jedności" czy „unii europejskiej". Co zyskałyby Stany Zjednoczone w razie zniesienia barier celnych i stworzenia w dalszej przyszłości wspólnej waluty i wspólnego banku krajów zachodnio - europejskich? Oficjalny punkt widzenia USA opiera się na tezie, że byłoby to ułatwieniem nie tylko dla inwestycji amerykańskich ale i również dla kapitalistów europejskich, których kapitały mogłyby płynąć swobodnie z jednego kraju do drugiego i którzy mogliby swobodnie inwestować gdzie by się im podobało.

W obecnych warunkach i przy dzisiejszym układzie sił finansowych, argument ten jest czysto iluzoryczny. Kapitał amerykański jest oczywiście dużo silniejszy niż większość kapitałów zachodnio - europejskich razem wziętych. Zniesienie barier celnych poszłoby więc na korzyść przede wszystkim kapitałowi amerykańskiemu, który miałby wówczas nieograniczone możliwości inwestowania w całej Europie zachodniej i którego towary mogłyby płynąć bez przeszkód nie tylko do Europy — jak się to dzieje obecnie — ale i między poszczególnymi krajami zachodnio - europejskimi. W praktyce, polega to na tym, że tabor wyprodukowany przez amerykańską firmę w Anglii, nie może być obecnie sprzedawany np. we Francji ponieważ **cła i niekorzystny kurs wymiany uniemożliwia mu konkurencję.**

Dążenie Stanów Zjednoczonych do stworzenia „unii europejskiej" przejawiało się w całej polityce USA i w ich posunięciach gospodarczych w ciągu ostatniego okresu. W dziedzinie polityki, najbardziej widocznym tego dowodem jest „moralne poparcie" dla strassbourskiej „unii europejskiej". W dziedzinie gospodarczej i handlowej znalazło to swój wyraz w porozumieniu genewskim z 1947 r. tzw. GATT (General Agreement on Tariffs and Trade — ogólnym porozumieniu w sprawie taryf i handlu) w konferencji w Hawanie, gdzie opracowywano kartę ITO (International Trade Organization — Międzynarodowej Organizacji Handlu) i wreszcie w ostatniej konferencji państw GATT-u w Annecy we Francji. Wszystkie te konferencje zmierzały do obniżenia barier celnych krajów uczestniczących, tak, by umożliwić eksportowi amerykańskiemu nieograniczone możliwości sprzedaży towarów i kapitału. W teorii, koncesje celne są obustronne. Jak to jednak wygląda w praktyce, świadczy choćby fakt, że w Annecy kraje uczestniczące udzieliły Stanom Zjednoczonym koncesji na towary wartości 537 milionów dolarów podczas gdy Stany Zjednoczone udzieliły podobnych koncesji na towary wartości tylko 143 milionów dolarów. Dysproporcja ta wynika przede wszystkim z różnicy możliwości eksportowych, ale poważnym czynnikiem, który „przeszkadza" Stanom Zjednoczonym we wzajemności, są amerykańskie ustawy wewnętrzne — przede wszystkim „Reciprocal Trade Agreement Pact — (Pakt w sprawie wzajemnego handlu), który nie pozwala prezydentowi USA obniżać taryf celnych poniżej określonego minimum.

Stany Zjednoczone prowadzą politykę „zjednoczenia" Europy pod hasłem „liberalizacji handlu" i „wolnej wymiany walut". Dewaluacja funta szterlinga i jej konsekwencja — dewaluacja w większości krajów zachodnio - europejskich, były jednym ze sposobów stworzenia wolnej konwersji walut europejskich. „Financial Times" z 4 października pisze wyraźnie: „...Wpływowi eksperci w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej wyrażali opinię, że utrzymanie funta szterlinga na nierealnym poziomie uniemożliwiało postawienie międzyeuropejskiego i światowego handlu na zdrowych podstawach — to znaczy uniemożliwiało zniesienie ograniczeń importowych i walutowych i wprowadzenie wolnego ruchu towarów i kapitału".

Stany Zjednoczone, poprzez dewaluację funta, wygrały pierwszą część bitwy przeciwko Wielkiej Brytanii i gospodarce Europy Zachodniej. Przygotowują się one obecnie do drugiej części, oznaczającej w praktyce całkowite opanowanie gospodarcze tych krajów. Ale w tym swoim dążeniu Stany Zjednoczone natrafią na poważne trudności w postaci sprzeczności gospodarczych między krajami kapitalistycznymi Europy Zachodniej, oraz między kapitałem amerykańskim i angielskim. Już uzgadnianie planów poszczególnych krajów marshallowskich na drugi rok odbywało się z wielkimi przeszkodami, ponieważ wszystkie kraje chciały jak najwięcej eksportować — a jak najmniej importować. Wprowadzenie wolnej wymiany waluty byłoby np. dla Belgii zupełnie bezcelowe, gdyby inne kraje zach. europejskie nie zniosły ograniczeń eksportowych dla tego kraju. Z drugiej strony, jak stwierdza „Financial Times" trudno oczekiwać, by Francja otworzyła na oścież drzwi swej gospodarki do wpuszczenia nieograniczonego importu z Belgii. Ponadto wprowadzenie wolnej konwersji walut europejskich natrafia na trudności ze strony takich krajów jak Wielka Brytania i Holandia, których gospodarka finansowa operuje systemem ograniczeń dewizowych.

Nowa faza taktyki amerykańskiej wobec Europy jest dopiero w stadium przygotowania. Trudno przewidzieć, oczywiście, jak wyglądać będzie w szczegółach. W każdym razie nacisk poprzez plan Marshalla, „liberalizacja handlu", wolna konwersja walut — wszystko to jest narzędziem dalszego opanowywania gospodarki Europy zachodniej i uzależniania jej od Stanów Zjednoczonych.

Ziemie Odzyskane przodują

Na Dolnym Śląsku pierwsze miejsce w uiszczeniu podatku gruntowego zajęły powiaty Jelenia Góra i Lubań, które spłaciły należność w 100 proc. W spłatach na SFOR przoduje powiat Dzierżoniów.

W pow. świdnickim przodujące miejsce zdobyły gminy Jaworzyna Śląska i Domanice, które spłaciły w 100 proc. podatek gruntowy w gotówce.

Rozrywki umysłowe

pod redakcją R. Miałkowskiego i Wł. Lubnaara

1. LOGOGRYF

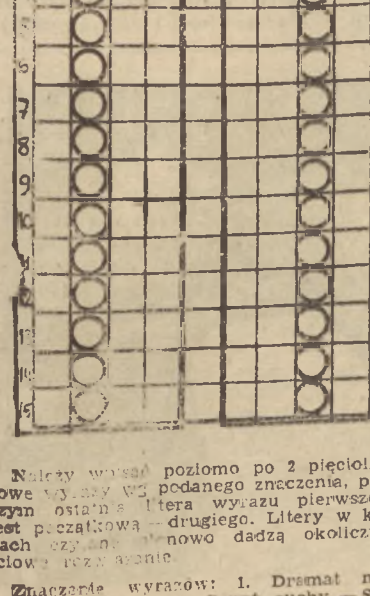

Należy wpisać poziomo po 2 pięcioliterowe wyrazy wg podanego znaczenia, przy czym ostatnia litera wyrazu pierwszego jest początkową — drugiego. Litery w kółkach czytane pionowo dadzą okolicznościowe rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Dramat muzyczny — Wojsko. 2. Grunt suchy. — Starożytny poeta grecki. 3. Wiązanie ze sznura. — Przeniesienie na wyższy urząd. 4. Wielkie zbiorowisko wody. — Punkt przeciwległy zenitowi. 5. Karta wstępu. — Zwierzę z rodziny kun. 6. Godność osobista — Przedmiot. 7. Sznur żurawi. — Zjawisko niebieskie. 8. Pałac sułtański. — Postać z powieści Żeromskiego. 9. Mieszanina wodanu tlenku żelaza z glinką. — Imię żeńskie. 10. Broń sieczna. — Budowla obronna. 11. Hołdownictwo. — Miasto w Polsce. 12. Drzewo iglaste. — Kochanek. 13. Część kniei. — Żyjątko morskie. 14. Rozpoczęcie biegu. — Roślina z rodziny trawiastych. 15. Ferment nieorganiczny, rozpuszczalny. — Miraż.

(E. Ney-Stankiewicz, Łódź)

2. HONONIM

Masy informuje, wychowuje ....

Na Jubileusz: „—Niech żyje!" — woła ....

(„Bolan", Łódź)

Za rozwiązanie powyższych zadań przeznaczamy do rozlosowania 5 nagród książkowych. Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie 10-cio dniowym pod adresem naszego pisma z dopiskiem na kopertach „Rozrywki umysłowe".

Zazwiązania zadań z Nr. 264 (1830) z dn. 25.9 rb.

1. **Krzyżówka. Poziomo:** 1. Grad. 4. Muza. 7. La. 8. Oka. 10. Ar. 11. Żar. 12. Bela. 15. Sowa. 18. Re. 19. Da. 20. Baku. 22. Karo. 24. Sto. 26. As. 28. Tal. 29. Ja. 30. Taca. 31. Abel. **Pionowo:** 1. Glob. 2. Ra. 3. Doża. 4. Mars. 5. Za. 6. Arka. 9. Ka. 13. Era. 14. Lek. 16. Oda. 17. War. 20. Brat. 21. Usta. 22. Kola. 23. Opal. 25. Ta. 27. S.A. 29. Je.

2. **Kalambur:** Pismak (pi — smak).

Nagrody wylosowali: 1. Pawłowska Lucyna, Słupsk, Arciszewskiego 35 m. 1; 2. Goszcz Tadeusz, Warszawa, Korytnicka 48 m. 5; 3. Gmurowski Stefan, Gryfów Śląski k. Jeleniej Góry; 4. Szołkowski Andrzej, Jawory, p-ta Borek k. Gostynia; 5. **Skoczyńska Zofia, Warszawa, Złota 7.**

Przedsięb. Budownictwa Przemysłowego Nr 10

Katowice, ul. Korfantego 6

ZAKUPI

opony i dętki 1400 × 28
opony i dętki 1050 × 16
opony i dętki 11 /
opony i dętki 11 × 24.

inżektory do parowozów wąskotorowych „t" × „t 3"
końcówki do dysz wtryskowych sd 12,
końcówki do dysz wtryskowych sd 21
filtry ropne do silników Diesla,
lewarki hydraul. do samochodów ciężarowych,
wszelkie części zapasowe do silników Diesla z podaniem ich charakterystyki,
klucze do kół samochod. G. M. C., Studebacker i Ford — Gaz.

Oferty należy składać do dnia 5 listopada br. w sekretariacie w kopertach zalakowanych bezfirmowych z napisem „oferta na części samochodowe". Kr. 1574-1

Bank Gospodarstwa Krajowego

BANK INWESTYCYJNY
w Warszawie
zatrudni natychmiast
w Centrali i Oddziałach prowincjonalnych następujących pracowników:

1. Ekonomistów i planistów
2. Inżynierów, techników budowlanych i innych specjalności,
3. księgowych,
4. bankowców,
5. rutynowane maszynistki,
6. maturzystów z zainteresowaniem ekonomicznym.

Oferty należy składać w Dziale Kadr B. G. K. w Warszawie, Al. Gen. Sikorskiego 7, VI piętro, pokój 619, godz. 9—11. Kr. 1572-1

Warszawska Spółdzielnia Spożywców

Dział Transportowy w Warszawie, ul. Sokołowska 27
ogłasza
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na zakup koni wraz z uprzężą i platformami, uprząż i platformy w stanie bardzo dobrym, konie bez wad fizycznych, wiek do lat 10-ciu.

Oferty pisemne składać pod wyżej wymieniony adres do dnia 2.XI.49 r. ... w kopertach zalakowanych bez podania firmy.

Wyczerpujących informacji udziela ref. administracyjny codziennie od godz. 9-ej do 11-ej, w biurze działu Transportowego, ul. Sokołowska 27.

SPORT
WYCHOWANIE FIZYCZNE

Nowe władze Polskiego Związku Bokserskiego

W sobotę obradowało Doroczne Walne Zebranie Polskiego Związku Bokserskiego, na którym powzięto cały szereg doniosłych uchwał m. in. zatwierdzono nowy regulamin dostosowany do przemian społecznych.

Wynikła w czasie obrad dyskusja prowadzona była niepoważnie co obniżyło poziom zebrania.

Walne zebranie wybrało nowe władze PZB w składzie:

Prezes — Jędrzejewski, wiceprezesi: kpt. Lempart, Opiłowski i Zapłatka, sekretarz — Rylski, z-ca — Chłodnicki, skarbnik — Kupferstein, kierownik planowania — Mrozowski, kierownik Wydz. Spraw Sędziowskich — kpt. Neuding, kier. Wydz. Sport. — Krasuski, kier. Wydz. Wyszkolenia — Lisowski, gospodarz — Nowakowski. Członkowie zarządu: Szałagan, Jabłoński, dr Albrycht i red. Gryżewski. Z-cy: mjr. Górnicki, Banc, Wilga i Borkowski. Komisja rewizyjna: Sztraser, Magiera, Zajączkowski, Borkowski i ppłk. Fiałek.

Zatopek ponownie rekordzistą świata

Na stadionie sportowym w Witkowicach odbyły się w sobotę, 22 bm., zawody lekkoatletyczne, w czasie których fenomenalny długodystansowiec czechosłowacki — Emil Zatopek ustanowił w biegu na 10.000 m. nowy rekord świata w czasie 29:21,2. Wynik ten jest o 6 sek. lepszy od ustanowionego ostatnio rekordu przez Fina Viljo Heino (29:27,2).

RZECZPOSPOLITA
CENNIK OGŁOSZEŃ

Drobne, 45 zł. za wyraz, poszukiwanie pracy 25 zł. za wyraz, minimum 10 słów, maximum 25. Ogłosz. wymiarowe. (za 1 mm. szer. 1 szpalty: za tekstem do 70 mm. zł. 100; 71 — 120 mm. zł. 130; 121 — 200 mm. zł. 180; 201 — 300 mm. zł. 230; ponad 300 mm. zł. 280; tekstowe do 70 mm. zł. 170; 71 — 120 mm. zł. 220; 121 — 200 mm. zł. 270; 201 — 300 mm. zł. 340; ponad 300 mm. zł. 420; nekrologi do 70 mm. zł. 85; 71 — 120 mm. zł. 100; 121 — 200 mm. zł. 150; 201 — 300 mm. zł. 240; ponad 300 mm. zł. 300. Bilanse o 100% drożej. W numerach niedzielnych i świątecznych 50% dopłaty. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Należność za ogłoszenia należy kierować przez PKO na konto Nr. I-717 — Dział Ogłoszeń.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

Biuro Ogłoszeń „Czytelnik" Centrala w Warszawie, Poznańska 38 parter, tel. 887-08 i 857-93. Oddziały miejskie: Marszałkowska 3/5, Daszyńskiego 14, Praga, ul. Targowa 67 (księgarnia Jezewskiego), „Impet" Krucza 48, księgarnia „Czytelnik" ul. Puławska 49, księgarnia „Wolność" ul. Marszałkowska 95. W kraju wszystkie oddziały „Czytelnika" i Biuro Ogłoszeń.

Redaktor naczelny Henryk Korotyński

Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik" Druk. Nr 2

B-92312

Przed zimą Dom Słowa Polskiego będzie już pod dachem i ogrzany

Reportaż z ostatnich prac wielkiej fabryki słowa drukowanego

Opracowany harmonogram budowy hal produkcyjnych „Domu Słowa Polskiego" przewiduje oddanie do użytku całego gmachu pod koniec grudnia 1951 r. Już w pierwszych miesiącach 1951 r. pracować tu będą najbardziej nowoczesne maszyny rotacyjne, załogi drukarni, zespoły redakcyjne i pracownicy transportowi. Setki tysięcy egzemplarzy pism codziennych i tygodników wychodzić będą co dnia i rozsyłane będą samochodami oraz pociągami do wszystkich miejscowości na terenie całego kraju. Sądząc po obecnym zaawansowaniu prac i tempie roboty, termin ten zostanie znacznie przyśpieszony.

Zabudowania Domu Słowa Polskiego zajmują imponującą rozmiarami przestrzeń między ulicami: Towarową, Pańską i Miedzianą. Zaraz na wstępie uderza nas widok stosów materiałów budowlanych i żywe tempo pracy na wszystkich niemal odcinkach. 550-osobowa załoga 3 Oddziału PPB, na równi z pracownikami „Mostostalu", realizuje z nadwyżką swe zobowiązania powzięte w czasie narad produkcyjnych oraz na uroczystości z okazji Święta Pokoju.

KONSTRUKCJA DACHOWA

Właśnie potężny dźwig nakłada ostatni stalowy dźwigar konstrukcji dachowej o wadze kilku ton, na żelbetonowe słupy nośne hali produkcyjnej. Pozostanie jeszcze tylko zmontowanie stalowych elementów dachu nad halami bocznymi, gdzie zresztą większość materiału jest już przygotowana na miejscu.

Metaliczny stuk młotków, siekier, zgrzyt pił i skrzypienie lin dźwigu przeplata się z nawoływaniami pracowników i sykiem aparatów spawalniczych. Spotkany w terenie technik Jerzy Siemień, zatrudniony w kierownictwie robót informuje nas o przebiegu prac.

— Najbardziej ważnym dla nas punktem budowy są w tej chwili pomieszczenia dla rozdzielni pary ogrzewniczej i rozdzielni prądu wysokiego napięcia której budowę rozpoczęliśmy 3 b. m. i zgodnie z zobowiązaniem zakończymy na 1 listopada. Umożliwi to Elektrowni Warszawskiej wykorzystanie przyznanych kredytów na instalacje elektryczne rozdzielni.

Niezależnie od tych dodatkowych prac, staramy się wykonać pokrycie dachu nad główną halą, gdzie pracuje większość naszych brygad ciesielskich. Zastosujemy tu pokrycie płytami azbestowo - cementowymi założonymi na ściankach wykonanych z supremy i warstwy cementu.

Od wewnątrz drewniane szalowania obite będą arkuszami insulitu grubości 12 mm. sprowadzonego z zagranicy. Pracę przy szalowaniach rozpoczęliśmy dopiero 1 października, a już dzisiaj mamy pokrytych ponad 3 tys. m. kwadratowych.

POGODA DOPISUJE

Po drabinie wspinamy się na wysokie rusztowanie, gdzie pracuje jeden z przodowników pracy Antoni Wojtalis pracujący w swym zawodzie od 17 roku życia tj. 24 lata.

— Czy sądzi pan, że zobowiązanie ukończenia wszystkich szalowań będzie można zrealizować w terminie?

— Oczywiście. Być może uda nam się wykonać je nawet przed wyznaczonym terminem. Dużo zależy tu od pogody, mam jednak nadzieję że będzie nam dopisywać tak jak dotąd. Zresztą mimo, że praca jest dosyć trudna i niebezpieczna niezależnie od współzawodnictwa w większych grupach prowadzimy współzawodnictwo między zespołami, co daje doskonałe wyniki.

Ambicja każdego z nas nie pozwala dać się wyprzedzić. W tej chwili sąsiedni zespół przegonił nas znacznie, gdyż zachorował jeden z kolegów, ale my to odrobimy następnym razem — dodaje z uśmiechem.

TRZEŹWA BUDOWA

— Jesteśmy dumni z faktu, że na naszej budowie przy tak licznej załodze wypadki pijaństwa prawie nie istnieją — oświadcza sekretarz PZPR Stefan Kosowski. Zdołaliśmy doprowadzić do tego dzięki właściwie pojętej dyscyplinie pracy i wytężonej działalności referentów oświatowych, grupowych oraz organizacji partyjnej.

Wyniki są jak najlepsze. Przede wszystkim nie borykamy się z trudnościami uregulowania ilości ludzi i ich okresowym brakiem w pewne dni. Jednocześnie możemy zanotować wzrost zainteresowania działalnością naszej świetlicy i biblioteki wśród robotników. Zamiast wątpliwej przyjemności picia dostarczamy im rozrywki kulturalnej, oraz możliwości uzupełniania swego wykształcenia na specjalnych kursach organizowanych przy współudziale kilku organizacji na terenie budowy.

Jak się przekonaliśmy, oszczędności uzyskane w ten sposób przekraczają nasze przewidywania, przynosząc jednocześnie konkretne korzyści pracownikom.

NOWOCZESNE URZĄDZENIA

Wielkie gmachy Domu Słowa Polskiego będą ogrzewane przy zastosowaniu tzw. ogrzewania zdala czynnego. Energia cieplna dostarczana będzie do rozdzielni specjalnymi przewodami z centralnej ciepłowni czynnej na terenach MZK na Woli.

Obecnie 4 oddział PPB ukończył pierwszą część wykopów dla tych przewodów. Prawdopodobnie do końca bieżącego roku sieć instalacji ogrzewniczych połączona zostanie z ciepłownią, co ułatwi prowadzenie robót wewnętrznych w czasie zimy.

Unowocześniono również instalacje wewnętrzne likwidując grzejniki wewnątrz pomieszczeń, które ogrzewane będą przewodami zabetonowanymi w suficie. Ten sposób jest o wiele higieniczniejszy, bowiem proces ogrzewania podobny będzie do działania promieni słonecznych, nie powodując ruchu powietrza i kurzu jak przy dotychczasowych systemach.

Specjalny nacisk położono na sprawę wentylacji i klimatyzacji sal, a zwłaszcza hali produkcyjnych. Odpowiednie kanały klimatyzacyjne doprowadzać będą stale świeże powietrze i usuwać szkodliwe dla zdrowia lotne składniki ołowiu, farby drukarskiej i cieczy chemicznych.

Przyszli pracownicy zastaną tu idealne warunki uwzględniające najnowsze zdobycze nauki zarówno w dziedzinie techniki, jak higieny i ochrony zdrowia.

Z. OST.

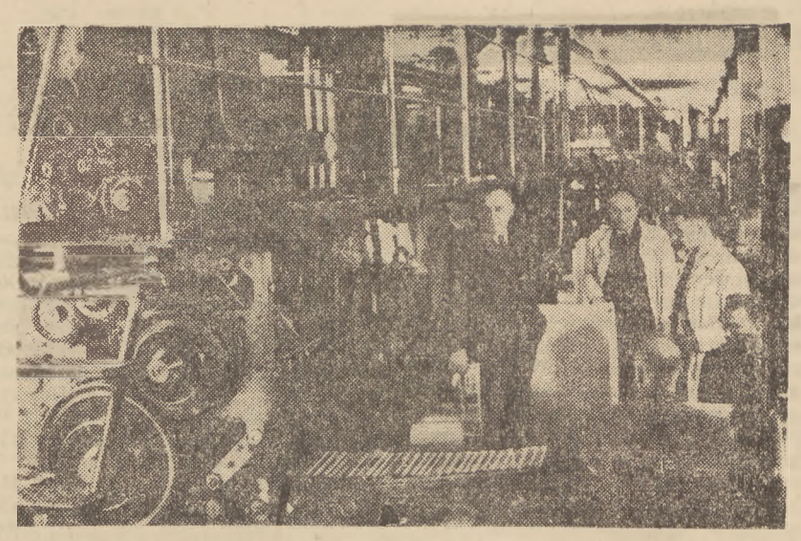

Na zdjęciu dyr. inż. Czesław Rudziński sprawdza druk przy maszynie rotograwiurowej.

Pokój w hotelu wynajmie nam ...dopiero plan 6-letni

HOTELE miejskie zapewniają stolicy łączną liczbę 1056 miejsc nie licząc kilkunastu prywatnych pensjonatów i domów noclegowych, nie należących do Zarządu Miasta. Wyjątkowo trudna sytuacja mieszkaniowa w Warszawie, połączona z intensywną odbudową, ściągającą do stolicy wielu fachowców z prowincji — stwarza ogromne zapotrzebowanie hoteli.

Szczególnie dużym obciążeniem dla miejskich hoteli są goście delegowani przez instytucje, nie posiadające własnych domów noclegowych. Nie rozwiązana jest również szczęśliwie sprawa wycieczek, z którymi hotele mają częste kłopoty.

W okresie letnim wykorzystywano na nocleg szkoły lub domy akademickie. Obecnie, gdy rozpoczął się rok szkolny, sprawa ta znacznie się pogorszyła. Poważny procent przyjezdnych, celem dokładniejszego zwiedzenia miasta, zatrzymuje się na dwa, trzy dni. Hotele mając wykorzystane wszystkie miejsca łącznie ze świetlicami nie mogą przyjmować wycieczkowiczów. Miejsc zarówno w hotelach miejskich jak i w prywatnych domach noclegowych jest ciągle za mało.

Ponadto istnieje jeszcze jedna sprawa, często będąca przyczyną niezadowolenia klientów. Hotele warszawskie posiadają nie wystarczającą ilość personelu.

Już od dłuższego czasu Dyrekcja Hoteli myśli nad poprawą istniejącej sytuacji.

W planie 6-letnim przewidziana została budowa czterech nowych hoteli. Reprezentacyjny hotel w wieżowcu na pl. Napoleona, 2 hotele w śródmieściu na 400 miejsc oraz jeden mniejszy (300 miejsc) na terenie Pragi. Termin uruchomienia hotelu w „drapaczu" przewidziany jest 22 lipca 1951 roku. Trzy pozostałe wykończone zostaną do roku 1955.

Nie ulega wątpliwości, że sytuację bardzo to poprawi. Przez cały jednak przejściowy okres odbudowy hotele warszawskie zmuszone walczyć z „chorobą lokalową", która w najbliższym czasie, bo już 1 listopada b. r. bardziej jeszcze się nasili.

Nie wystarczająca obecnie ilość 1056 miejsc zredukowana zostanie do 900.

W sprawie hoteli kilkakrotnie już interweniowano w Wydziale Polityki Budowlanej Zarządu Miasta, wszelkie jednak usiłowania rozbijają się o brak odpowiedniego lokalu. (big)

Już pracuje szkoła brukarska

Uczniowie szkoły brukarskiej prowadzonej przez MPRD rozpoczęli już zajęcia praktyczne, przy układaniu nawierzchni na ul. Próchnika na Żoliborzu.

Nie sam korzystasz z gazu

9 przykazań dla konsumenta

Zarówno Gazowni, jak i konsumenta gazu czeka ciężki okres jesienno-zimowy. Zaopatrzenie gazu przez miasto jest duże, możliwości produkcyjne Gazowni — ograniczone, zaś ilość konsumentów wciąż rośnie. Pracownicy Gazowni czynią olbrzymie wysiłki, ażeby jak najwięcej gazu wyprodukować, obowiązkiem konsumenta jest zużywać gaz oszczędnie.

Stosując się do niżej podanych przepisów uniknięsz wprowadzenia przymusowego ograniczenia konsumcji gazu, umożliwisz dalszą gazyfikację mieszkań, zaoszczędzisz do 30 proc. pieniędzy i czasu.

1 **Kuchenkę gazową utrzymuj w czystości. Resztki potraw zatykając palniki — powodują niewłaściwe spalanie gazu.**

2 **Gaz musi się spalać spokojnym płomieniem, posiadającym zielonkawe jądro, w przeciwnym wypadku należy palniki uregulować.**

3 **Gotuj w naczyniach szerokich i niskich, ustawiając je tak, aby zielonkawe jądro płomienia nie dotykało dna naczynia, gdyż przeszkadza to pełnemu spalaniu gazu. Płomień nie powinien wychodzić poza dno naczynia, lecz kończyć się ok. 2 cm od brzegu.**

4 **Gotowanie potrawy zaczynaj na pełnym ogniu. Gdy potrawa zakipi, zmniejsz płomień. Używanie dużego płomienia nie przyśpiesza gotowania, gdyż nie podnosi temperatury i jest marnotrawstwem.**

5 **Nie nalewaj zbyt dużo wody do potrawy. Nie wszystkie jarzyny muszą pływać w wodzie, najczęściej wystarczy woda tylko na dnie. Zgotujesz potrawę prędzej, taniej i zachowasz wartości odżywcze jarzyn.**

6 **Nie gotuj w naczyniu bez przykrycia, gdyż pociąga to za sobą stratę 25 proc. na gazie i na czasie.**

7 **Gdy potrzebujesz większej ilości wody gorącej (np. do prania), nie grzej jej na kuchence, gdy masz piec kąpielowy. Straty przy gotowaniu na kuchence wynoszą do 35 proc., podczas gdy piec kąpielowy traci 10—15 proc. Poza tym zyskasz na czasie.**

8 **Nie pozostawiaj płomienia gazowego dla „oszczędzania" zapałki.**

9 **Nie pozostawiaj płomienia gazowego bez dozoru. Wrząca potrawa może zalać płomień, powodując uchodzenie gazu w powietrze. Wynikiem tego może być eksplozja, pożar, zatrucie.**

Zdała ciężki 5-letni egzamin
Drukarnia „Czytelnika" Nr 2

DRUKARNIA nr. 2 Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik" licząca obecnie 640 pracowników zwyciężyła w pierwszym etapie współzawodnictwa pomiędzy dziesięcioma drukarniami „Czytelnika", podjętym dla uczczenia piątej rocznicy istnienia spółdzielni.

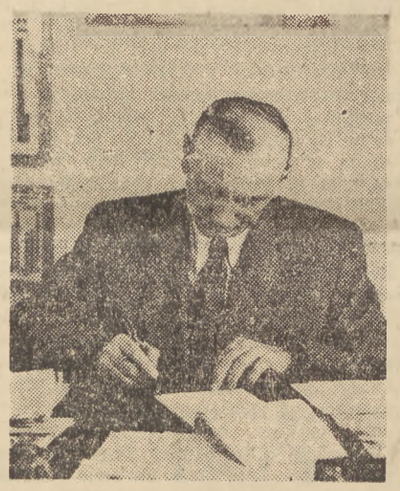

Dyrektor drukarni L. Szafrański przy pracy.

Wezwanie do współzawodnictwa między zakładowego w wydajności, jakości, oraginizacji, higienie i dyscyplinie pracy oraz zobowiązanie przekroczenia planu na wrzesień br. o 10 proc. i wykonanie planu rocznego do 10 listopada 1949 r. zostało podjęte.

Okres od 16 września do 15 października był pierwszym etapem wyścigu pracy. Ale załoga Drukarni nr 2 nie poprzestała na podjęciu rzuconego wezwania. Niezależnie od tego, zobowiązała się wykonać szereg prac związanych z przebudową drukarni. Roboty te zobowiązano się wykonać we własnym zakresie do 20 października br. bez uszczerbku dla codziennej pracy.

— Był to bardzo ciężki moment — mówi dyr. L. Szafrański — wydłużyliśmy i dosłownie przestawiliśmy „od stóp do głów" zecernie. Mimo tej poważnej przebudowy, dezorganizującej nam dotychczasowy układ dnia — nie tylko nie zmniejszyliśmy wydajności, ale przeciwnie, załoga potrafiła ją zwiększyć: Między 15 września a 15 października przekroczono mianowicie wydajność sierpniową linotypów o 200.000 znaków, maszyn rotacyjnych o 100.000 obrotów.

Dyr. Szafrański zaznaczył przy tym, że chwilowo w współzawodnictwie bierze udział ok. 40 proc. zespołu.

— Jestem pewny, że niedługo już wszyscy nasi pracownicy będą brali udział we współzawodnictwie pracy.

Zobowiązania na 20 października wykonano na 3 dni przed terminem bez uszczerbku dla normalnej pracy. Najlepszym tego dowodem jest zajęcie pierwszego miejsca w pierwszym etapie współzawodnictwa międzyzakładowego.

W nagrodę za zwycięstwo przyznano drukarni 180 tys. złotych. Sumę tę rozdzielono pomiędzy 49 wyróżniających się pracowników.

Nagrody otrzymali m. in.: A. Folwarski, K. Malicki, S. Konig, C. Kondratowicz, P. Kowalski, N. Adamczyk, J. Nabiałek, A. Stoklasek, J. Cichoński, E. Kurzela, J. Sikora, R. Sęczek, H. Rostek, W. Derewecki, A. Błaszczyk, S. Martyka, W. Krasowski, Z. Jabłoński.

11.X ZAMIAST 31.XII!

Plan na rok 1949 wykonała Drukarnia nr. 2 już 11 października br. drukując 109 milionów egzemplarzy dzienników, 89 milionów egzemplarzy tygodników, 1,5 milionów czasopism, 48 milionów arkuszy książek.

Drukarnia nr. 2 dzięki wytrwałej i ofiarnej pracy swej załogi zasługuje na miano pierwszej spośród drukarń Sp. Wyd. Ośw. „Czytelnik".

Dziś jej wydajność prawie czterokrotnie przewyższa przedwojenną wysokość produkcji. A przecież gdy 25 lutego 1945 r. „Czytelnik" objął tę drukarnię nie było ani jednej maszyny, gmach w którym mieści się ona obecnie był spalony. Załoga drukarni w ciągu 5 lat pracy, początkowo w bardzo ciężkich warunkach, potrafiła osiągnąć tak imponujące wyniki.

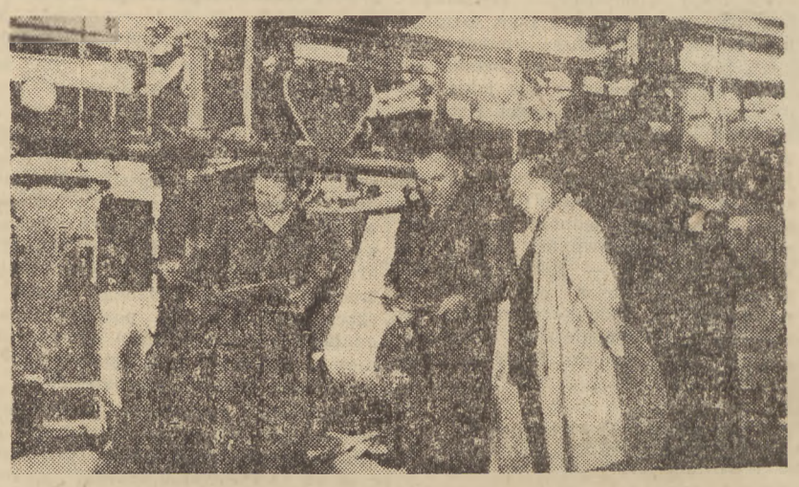

Dyr. Rudziński, wicedyrektor Sobiszek i maszynista Jan Dąbrowski dokonują przeglądu maszyn.

„Szybkość" informacji

Zbiory owoców w br. są nadzwyczaj duże. W związku z tym specjalnego znaczenia nabiera przechowalnictwo. Chodzi bowiem o to, by konsument w okresie późnej jesieni, zimą i wczesną wiosną mógł nabyć owoce po dostępnej cenie.

Sprawą przechowalnictwa owoców na potrzeby miast zajmuje się szereg instytucji. Pragnąc zorientować czytelników jak ta sprawa wygląda u „źródła" zwróciliśmy się po informacje. Oto kalendarzyk naszej wędrówki:

Dnia 18 października godz. 10. Państwowe Zakłady Hodowli Roślin, ulica Górskiego 7:

— My jesteśmy w stanie reorganizacji, ale jeżeli chodzi panu tylko o rejon warszawski, dowie się pan przy ul. Wspólnej 35.

Dnia 18 października, godz. 12:

— Informacji może udzielić wyłącznie biuro prasowe PGR przy ul. Filtrowej 30.

Dnia 19 października godz. 14:

— Biura prasowego jeszcze u nas nie ma. Informacji może udzielić wyłącznie generalny dyrektor PGR, ale... właśnie jest zajęty — ma konferencję...

Godzina 16: Dyrektor ma jeszcze konferencję.

Dnia 20 października godz. 9-ta:

— Dyrektora generalnego nie ma.

Okazuje się, że dyrektor zachorował.

Dziennikarz zostawia pytania na kartce.

Dnia 20 października. Generalny dyrektor wyjechał służbowo do Łodzi.

Dnia 20 października: Generalny dyrektor polecił odpowiedzieć na pytania inż. Smuladze.

Dnia 21 października: (Informuje sekretarka gen. dyrektora): — Dopiero za dwa tygodnie będą mogła udzielić odpowiedzi na pytania, bo jestem teraz tak zajęta, że nie mam chwili wolnego czasu.

Komentarze? Chyba niepotrzebne...

SKI

Parking samochodowy przed Radą Państwa

Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych przystępuje do budowy wielkiego parkingu samochodowego przed gmachem Rady Państwa w Al. Ujazdowskich. Parking o powierzchni paru tysięcy metrów kwadratowych będzie posiadał nawierzchnię żwirowaną.

Warszawa tam i z powrotem

Którym tramwajem pojechać?

Warszawa jako centrum życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego ściąga ludzi z całego kraju.

Nie zawsze milicjant potrafi objaśnić dokładnie. Ustawienie na widocznym miejscu przed każdym dworcem dużego planu miasta z wyraźnie zaznaczonymi liniami komunikacyjnym; pozwoliłoby na uniknięcie tych trudności.

Plan taki ułatwiałby odszukanie drogi nie tylko przyjezdnym, ale byłby nawet pomocą dla mieszkańców stolicy, którzy nie raz wracając po miesięcznym urlopie nie są pewni czy „101" nie zawiezie go na Dworzec Wileński, a „25" na Wschodni.

Niezależnie od planów, należałoby zorganizować punkt informacji o Warszawie. Punkt taki mając dokładny i aktualny spis instytucji i urzędów byłby niemałą pomocą dla przyjezdnych.

Ułatwienie „życia" przyjezdnym jest jedną z podstawowych zasad dobrze pojętej gościnności. Apelujemy więc o:

1 **Ustawienie na każdym dworcu tablicy z planem miasta i zaznaczeniem aktualnych linii komunikacyjnych,**

2 **Założenie na Dworcu Głównym punktu szczegółowych informacji o Warszawie.** (ZW)

Dziś w Stolicy

Wystawy

MUZEUM NARODOWE. Wystawa Chopinowska. Zbiory stałe — Malarstwo Polskie Sztuka Zdobnicza. Sztuka Starożytna — otwarte codziennie w godz. 10 — 15.30. w soboty, niedziele i święta 10 — 19. W poniedziałki muzeum zamknięte.

SARP (ul. Foksal 2) Wystawa Radzieckiej i Polskiej Karykatury Politycznej. Czynna od 19.X do 6.XI br. w godz. 10 do 18. Wstęp wolny.

MUZEUM W WILANOWIE otwarte codziennie oprócz poniedziałków godz. 10—16.

MUZEUM W MŁOCINACH. Wystawa „Strój Ludowy". Otwarta codziennie od godz. 10 — 18. Wstęp bezpłatny.

ARCHIWUM GŁÓWNE (Pałac Pod Blachą — Pl. Zamkowy 2) wystawa „Przeszłość Warszawy w dokumencie" otwarta codziennie w godz. 11 — 18 prócz poniedziałków i dni poświątecznych.

PKO (Sienkiewicza 14) wystawa Szkolnych Kas Oszczędności. Otwarta codziennie do dn. 31 października.

OGRÓD ZOOLOGICZNY jest otwarty codziennie od godz. 9 do 16.

Koncerty

W sali Filharmonii (Nowogrodzka 49) o godz. 19-ej VIII koncert symfoniczny z udziałem Orkiestry Państwowej Filharmonii Warszawskiej i solistki — Haliny Czerny - Stefańskiej. W programie koncert e-moll Chopina.

Wycieczki

O godz. 15-ej wycieczka PTK pt. „Łazienki w złotej szacie". Zbiórka przed wejściem do Łazienek od strony Al. Ujazdowskich.

Akademie

O godz. 10 rano w sali teatru Nowego (Puławska 39) akademia dzielnicy mokotowskiej „Ligi Kobiet" poświęcona miesiącowi przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

O godz. 15 min. 30 w gmachu głównym Politechniki akademia ZAMP z okazji rozpoczęcia pracy w nowym roku akademickim. W części artystycznej — występy artystów Polskiego Radia.

Teatry

POLSKI godz. 14.30 „Na dnie", godz. 19 „Fantazy".

KAMERALNY o godz. 19 „Wiosna w Norwegii".

WSPÓŁCZESNY godz. 19.15 „Gwiazda Stevensona".

TEATR NOWY (Puławska 39): godz. 19 „Zemsta nietoperza".

MAŁY o godz. 19 „Ciotunia".

ROZMAITOŚCI godz. 15.30 i 19.15 „Amfitrion 38".

LUDOWY TEATR MUZYCZNY godz. 19.15 „Dorożką po Warszawie".

SYRENA godz. 15.45 i 19.15 „Pan z milionami".

TEATR DZIECI WARSZAWY w niedzielę godz. 12 „Doktór Dolittle i jego zwierzęta".

TEATR „BAJ" (sala Teatru Małego): godz. 12 „Czarodziejski kalosz".

Kina

ATLANTIC (Chmielna 33): „Spotkanie nad Łabą" godz. 17, 21. Zw. Zaw. 19, niedz. 15.

PALLADIUM (Złota 7/9): „Bitwa o Stalingrad", godz. 15, 19,21. Zw. Zaw. 17.

POLONIA (Marszałkowska 56): „Podrzutek", godz. 14, 16, 19. Zw. Zaw. 20.

STYLOWY (Marszałkowska 112): Składany program kolorowy, godz. 15, 17, 21. Zw. 19.

AKTUALNOŚCI Nr. 1 ((Marszałkowska 112): pocz. codziennie godz. 11, zmiana programu w każdy piątek.

SYRENA (Inżynierska 2): „Guramiszwili" godz. 17, 91. Zw. Zaw. 19, niedz. 15.

TĘCZA ((Suzina 4): „Kariera" godz. 17, 21. Zw. Zaw. 19, niedz. 15.

1 MAJ (Podskarbińska 4): „Bitwa o Stalingrad", godz. 15, 17, 21. Zw. Zaw. 19.

KINO W—Z (Leszno 135/137): „Trójka trefl", godz. 17, 21. Zw. Zaw. 19, niedz. 15.

STOLICA (Naroutta). „Milcząca barykada" godz. 16.30, 21.15. Zw. Zaw. 19, niedz. 14

„OCHOTA" (Grójecka 65): „Kwiat miłości" godz. 17, 21. Zw. 19, niedz. 15.

radio

W dniu 24 bm. (poniedziałek) nast. szymy m. in. następujące audycje:

Fala 1339,3 m.

Wiadomości 12.04 16.00 20.00 23.00. Wszechnica 9.15 21.10.

8.40 9.35 10.10 Muzyka. 8.55 Dla klas VI — IX. 10.00 PCK. 10.55 Dla klas III — V. 11.15 „Szkatułka z malachitu" — Bazowa. 11.35 Pieśni polskie. 12.30 Dla wsi. 12.55 „Na swojską nutę". 13.25 Przerwa. 16.20 Kompozytor Tygodnia: Szostakowicz. 17.00 Felieton. 17.15 „Piosenki z filmów radzieckich". 17.45 CRZZ. 18.00 „W rytmie tanecznym". 18.20 „Dziecko ulicy" — Koszykowskiego. 18.40 Muzyka poważna. 19.00 Książki mówią. 19.15 Koncert melodii filmowych i operetkowych — Rachoń. 21.30 Koncert symfoniczny. 23.10 Muzyka rozrywkowa. 24.00 Koniec audycji.

Fala 395,8 m.

Wiadomości 5.15 6.00 6.45 16.00 23.00. Wszechnica 8.15 18.40.

520 Koncert dla świata pracy. 6.05 7.10 8.00 Muzyka. 6.35 Gimnastyka. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.00 ZNP. 14.15 Muzyka popularna. 14.55 Utwory Rimskij - Korsakowa. 15.30 Dla świetlic dziecięcych. 15.50 SKRK. 16.30 „Francja przemawia do Polski". 17.00 Muzyka rozrywkowa. 17.45 Dla świetlic młodzieżowych. 18.00 Z kraju i ze świata. 18.15 Muzyka ludowa. 19.00 Dla wsi. 19.15 „Cyrulik Sewilski" — opera Rossiniego. 22.15 Koncert rozrywkowy 23.15 Utwory Mussorgskiego. 24.00 Koniec audycji.

Wyścigi konne

Wyniki gonitw sobotnich

Gon. 1, dyst. 1600 m., nagr. 80.000 zł.: 1) Gazella, 2) Medyna. Tot. 360 fr. 330, 450, porz. 600.

Gon. 2, dyst. 1200 m., nagr. 160.000 zł.: Tot. 450, porz. 570.

Gon. 3, dyst. 1200 m, nagr. 160.000 zł.: 1) Ardossi, 2) Tndol. Tot. 900, porz. 1200.

Gon. 4, dyst. 1800 m., nagr. 75.000 zł. 1) Allan, 2) Kudowa. Tot. 1320, fr. 960. 2670, porz. 24.360.

Gon. 5, dyst. 1000 m., nagr. 260.000 zł.: 1) Krezus, 2) Jolanta. Tot. 690, fr. 420, 510, porz. 2430.

Gon. 6, dyst. 1600 m., nagr. 90.000 zł.: 1) Taras, 2) Efob. Tot. 3060, fr. 720, 390, porz. 2.780.

Gon. 7, dyst. 1090 m., nagr. 160.000 zł.: 1) Albuna, 2) Scarlett. Tot. 980, fr. 660, 660, porz. 3840.

Gon. 8, dyst. 2200 m., nagr. 90.000 zł.: 1) Equator, 2) Cheronea. Tot. 330, porz. 480

Gon. 9, dyst. 1800 m., nagr. 90.000 zł.: 1) Oramba, 2) Gwara. Tot. 660, fr. 600, 420, porz. 6420.

Triple: Akar, Ardossi, Aliant	**6810**
Ardossi, Aliant, Krezus	14.970
Aliant, Krezus, Taras	39.810
Krezus, Taras, Albuna	42.350
Taras, Albuna, Equator	11.220
Albuna, Equator, Oramba	**5.610**

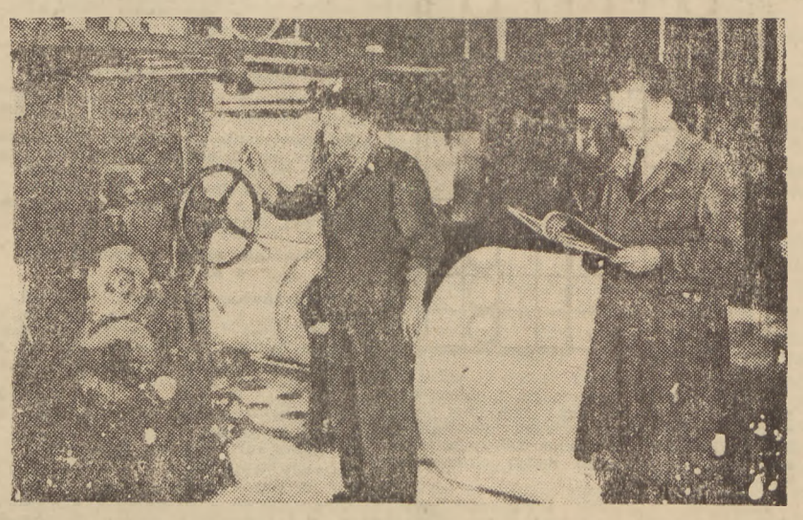

Kierownik działu maszyn, I sekretarz podstawowej org. partyjnej P.Z.P.R Jan Barszcz i maszynista Stefan Antoniak puszczają maszynę w ruch.